



DUNAJEC

TYGODNIK
PZPR

Nr 9 (121)

ROK IV

Nowy Sącz 27 lutego 1983 r.

Cena 10 zł



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

DZIŚ w NUMERZE:

◆ Andrzej B. Krupiński o PIWNICZNEJ; Lucyna Kaszuba o sądeckim Domu Kultury Kolejarza; Andrzej Szymański o dawnych inicjatywach zakopiańskich

◆ BITWA POD STALINGRADEM

◆ Kolejne głosy złożone do protokołu Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej: plk JERZY GRODECKI — JÓZEF URYGA z Korzennej — JERZY OBRZUT z Limanowej

◆ Jerzy Masior relacjonuje rejs „Dunajcem” do Londynu

◆ Nowe prawo lokalowe

◆ Kolejny odcinek „SZTUKI KOCHANIA”

◆ SPORT, „Młoda Wieś”, Krzyżówka

ZA TYDZIEŃ: interesujące materiały O KOBIECIACH I MĘŻCZYZNACH!

◆ „SZTUKA KOCHANIA” — Owidiusza

◆ Pan Tadeusz, Telimena i mrówki — wersja dla dorosłych

◆ Andrzej Jazowski o baśniach Antoniny Zachary-Wnękowej z Rabki

◆ Reportaż z odrażającego „ubawu” młodzieżowego

◆ Korespondencje zagraniczne

Gdyby polskim ministrom stawiano stopnie z popularności, to minister Krasiński dostałby od rodaków... palę. Wielu moich znajomych utopiłoby go w łyżce wody, inni z lubością smażyłoby go na wolnym ogniu. Niedawno byłem na partyjnej naradzie aktywu robotniczego. Okazało się, że i w tym gronie nasz główny specjalista od cen nie jest kochany. Chociaż podzielam krytyczne uwagi na temat niektórych argumentów używanych przez ministra w audycjach telewizyjnych, w sumie zdejmuję przed nim kapelusz za odwagę. Polega ona na mówieniu wprost, bez owijania w bawełnę, że grozi nam ponowne pograżanie się w kryzysie, jeśli nadal beztrząsco podnosimy płace w licznych branżach i przedsiębiorstwach. Minister Krasiński ukazuje widmo inflacji, spadania wartości złotówki, wskazuje na konieczność zaciśnięcia pasa. Wielu tymczasem z niewiarygodną wprost beztrząską zachowuje się tak, jakby były to bajki o żelaznym wilku. Strachy na Lachy!

Naturalnie, nikt wprost tego nie mówi, ale w praktyce świadomość groźby inflacji traktowana jest przez wielu ludzi, nawet działaczy gospodarczych, partyjnych z lekceważeniem. Ta właśnie postawa zaowocowała od połowy ubiegłego roku nową falą podwyżek płac — podwyżek centralnych

LECH WINIARSKI

STRACHY NA LACHY?

i lokalnych. Bywały przypadki, że od stycznia do grudnia ubiegłego roku niektóre przedsiębiorstwa podniosły swoim pracownikom zarobki 3-krotnie. Jak? — Podwyższając nie produkcję, ale ceny swych towarów i nabijając w ten sposób zakładową kabzę. Okazuje się, że mimo tylu ostrzeżeń, ostróg, znowu nad Polską znajduje się ów nawis inflacyjny, który liczy 500 miliardów złotych!

Jeśli tak dalej pójdzie, znany zakład w Warszawie nad Wisłą zmieni dotychczasową nazwę na Wytwórnię Papierów Bez-wartościowych... Powinni sobie to uświadomić przede wszystkim członkowie partii. Któż jak nie oni powinni mieć odwagę mówienia bezpartyjnym prawdę niepopularnych? Praktyka dowodzi jednak, że znaczna część kadry zakładowej, w

tym także aktyw PZPR, częściej ulega naciskom postulatywnym załóg, niż propaguje zwiększanie dyscypliny, wydajności pracy, obowiązkowości.

Tendencje postulatywne utrzymują się nadal w licznych środowiskach, także robotniczych. Potęguje je dzisiaj poczucie krzywdy w tych zakładach, które nie „chwyciły Pana Boga za nogi” i nie wywindowały sztucznie swych zysków oraz funduszu płac. Nie można tych nastrojów lekceważyć. W wielu środowiskach budzą oburzenie wysokie dochody i zarobki w zakładach nie uspołecznionych, które korzystały dotychczas z przywilejów podatkowych, nie bardzo uzasadnionych ich rolą w życiu gospodarczym kraju.

Racjonalne są więc i ekonomiczne, i polityczne robotnicze wnioski, aby ciężar wychodzenia kraju z kryzysu

rozłożyć na wszystkie warstwy społeczne, zwłaszcza chodzi o to, by nie zwalniać od tych ciężarów bardzo dochodowych przedsiębiorstw prywatnych. Rząd podjął już zresztą odpowiednie kroki w tym kierunku.

Zabójcze jednak dla naszej gospodarki, dla naszej i tak słabej złotówki byłoby naprawianie owych krzywd, owych dysproporcji w zarobkach między poszczególnymi zakładami dając tym pokrzywdzonym podwyżki. Tu wyraźnie trzeba postawić tamę, stwarzać natomiast możliwości powiększania produkcji i tą drogą pomnażania funduszu płac.

Dzisiaj potrzebna jest nam wszystkim wielka odporność psychiczna. Odporność na co? — Na naciski na nowe podwyżki płac. Takie naciski w przeszłości uniemożliwiały próby reformowania polskiej gospodarki. Władze, ulegając im, sięgały z powrotem do metod dyrektywno-nakazowych, do hamowania samodzielności przedsiębiorstw, do przykrećcia śruby nie tylko inicjatywie prywatnej, ale także rzemiosłu i indywidualnej gospodarce chłopskiej. Wiadomo czym się to kończyło — narastaniem nowego kryzysu.

To memento z historii PRL i naszej partii towarzyszyć powinno na co dzień każdemu jej działaczowi. To nie są strachy na Lachy, ale nauka, która nie może tym razem pójść w las.

MYŚLI TYGODNIA

Cała sztuka polega na tym, żeby być w przodzie, ale nie za daleko od tych, którym się przewodzi — STANISŁAW KWIATKOWSKI, „Życie Partii” • Na obecnym etapie odradzania się Partii można mówić o kumulowaniu się wielu pozytywnych tendencji, jak i o utrzymywaniu się, bądź też o nawrocie zjawisk negatywnych — KAZIMIERZ MORAWSKI, przewodniczący Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR, „Rzeczpospolita” • Jeśli rzeczywiście kiedyś toczył się u nas „bój ostatni” o stawkę najwyższą, to toczy się on znacznie bardziej teraz, w roku 1983, niż przed dwoma laty, kiedy to wynik, mimo pozorów, nietrudny był do przewidzenia — KTT, „Polityka”.



Tydzień w regionie



STARE NAWYKI. Teoretycznie wszyscy kochają krytykę. W praktyce jest inaczej. Prominentny urzędnik wojewódzkiej administracji popisał się ostatnio wyznaniem tej treści: — Gdybym się przejmował tym, co pisze prasa, musiałbym już dawno podać się do dymisji... Marne wystawił sobie świadectwo tą deklaracją, bo dowiódł, że lekceważy opinię społeczną. Robi to zresztą konsekwentnie, bo nigdy jeszcze nie sięgnął po długopis, by odpowiedzieć na zarzuty kierowane ku „dziadec”, za którą służbowo odpowiada. Czas pokaże, czy wyjdzie mu to na zdrowie.

Inni dają „odpór” prasowym publikacjom na różne sposoby: grzmia z trybun, szepną słówko w instancji, powołają się na głosy sprzeciwu w załodze... Ale jakos do głowy im nie przyjdzie, że można by po prostu napisać do redakcji: — Mylicie się w ocenie tego a tego zjawiska, dlatego postanowiłem wyłożyć wam mój punkt widzenia. Jest on taki oto...

Nikt nie ma monopolu na prawdę. Dziennikarze mylą się również. Ale prostować ich teksty należy z otwartą przyłbicą, wytaczając argumenty, korygując fakty i oceny. Kto postępuje inaczej, bnie ku starym metodom. Zanim zaczniemy po nazwisku wskazywać tłumicieli krytyki w regionie, dedykujemy im fragment komentarza Krajowej Agencji Robotniczej o próbach przywoływania dziennikarzy do porządku: „W masie zebrali, dyskusji, inżynierów partyjnych, świadczących o odnawianiu się klimatu politycznego i moralnego w partii fakty te są nkeliczne, a jednak ja bym ich nie lekceważył. Przypominają mi one bowiem pojawienie się wiosną na zagonie pozornie niewinnych, mało znaczących kielków rośliny zwanej perzem. Roślina ta ma niezwykłą zdolność regeneracji. Choćbyś ją przed zimą wyorywał plugiem, wyciągał z ziemi szabami brzozy, choćbyś ją nawet starał się zmieszać ogniem — ona stale, uporczywie rozpościera swoje kłącza. Jeżeli np. ogrodnik zaniedba własną pracę odchwaszczając liść, że przecież tak już ten perz wytrzebił jesienią to pomalutku, po cichutku perz będzie odrastał, mnożył swe kłącza, aż zaczęła hamować rozkwit cennych, życiodajnych upraw...”

Bądźmy więc wszyscy dobrzy, a z ujemnymi ogrodnikami. Dobrymi stróżami naszych upraw. Stan wojenny, postawienie moceń zapory przeciw różnym wchryzieliom próbującym podważyć nasz system ustrojowy, stworzył dogodne warunki do twórczej pracy. Teraz powstają wreszcie wielkie szanse, aby siew IX Zjazdu partii zaowocował jak najpełniej. Wymaga to jednak stałego piclenia chwastów takich jak arogancja, tłumienie krytyki, gabinetowy styl działania, biurokracja. One nie sginą z a m e!”

★

RAJD GWIAZDZISTY. We wrześniu ubiegłego roku członkowie koła TPPR przy Węzle PKP w Chojnicach wystosowali odezwę do wszystkich polskich kolejarzy — członków i sympatyków TPPR wzywającą do godnego uczczenia 70 rocznicy przyjazdu Włodzimierza Lenina na Podhale, 65 rocznicy wybuchu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, 60-lecia ZSRR oraz 100-lecia ruchu robotniczego w Polsce. Chojniccy kolejarze zaproponowali zorganizowanie turystycznego Rajdu Gwiazdzistego „Poronin 83” połączonego z licznymi imprezami i zgađu-zgađu.

W rajdzie uczestniczyć będzie ponad tysiąc kolejarzy z całej Polski. Zakończenie nastąpi 23 kwietnia pod pomnikiem Lenina w Poroninie. W przygotowaniach do uroczystości udział biorą przedstawiciele resortu komunikacji, ZG i ZW TPPR, PDOKP w Krakowie i władze polityczne województwa nowosądeckiego. Przyjazd zapowiedzieli liczni goście, m. in. minister komunikacji ZSRR. Patronat nad komitetem organizacyjnym objął I sekretarz KW PZPR, Józef Brożek.

J. L.

OCHOTNICZA REZERWA MILICJI OBYWATELSKIEJ. Nazwa tej społecznej organizacji zrodzonej w latach walki o umocnienie władzy ludowej nie oddaje dziś w pełni charakteru jej działań. W gruncie rzeczy jest to bowiem straż obywatelska ukierunkowana przede wszystkim na zapobieganie negatywnym zjawiskom społecznym. W Nowosądeckim mamy ponad trzy tysiące ormowców, którzy w roku ubiegłym przeprowadzili kilkadziesiąt pogadanek w szkołach i na obozach letnich, przeszkolili ponad 13 tysięcy dzieci ubiegających się o kartę rowerową, objęli nadzorem 561 obiektów handlowych i produkcyjnych, wzięli udział w 2772 kontrolach przeciwpożarowych, antyspekulacyjnych i sanitarno-porządkowych, udzielili ponad 12 tysięcy pouczeń i upomnień osobom naruszającym prawo, sprawowali nadzór nad kilkuset nałogowymi alkoholikami i nieletnimi moralnie zaniedbanymi, przekazali sygnały o 441 przypadkach marnotrawstwa i niegospodarności, zatrzymali na gorącym uczynku 43 sprawców przestępstw i 1325 osób popełniających wykroczenia, ujęli 94 osoby kierujące pojazdami pod wpływem alkoholu, skierowali do kolegiów 194 wnioski, pomogli organizatorom letniego sezonu turystycznego w utrzymaniu ładu i porządku publicznego, w wolne soboty służyli użytkownikom dróg kompetentną informacją o warunkach jazdy.

To — wcale niepełne wyliczenie akcji profilaktycznych — ukazuje jak szeroki jest zakres działania organizacji współpracującej z milicją, strażą leśną, związkiem wędkarzy, Wojskami Ochrony Pogranicza, organizacjami młodzieżowymi i zakładami pracy. W walce z kłusownictwem, spekulacją, nielegalną produkcją alkoholu, łamaniem przepisów drogowych mają nasi ormowcy znaczący udział. Nie zawiedli również w godzinie próby politycznej, gdy trzeba było stanąć w obronie porządku publicznego. Ostatnio nastąpił wewnątrz ORMO zdrowy proces oczyszczenia organizacji z ludzi, którzy trafili tam przypadkowo i nie służyli dobrze jej celom.

Egzekutywa KW oceniając dorobek ORMO wskazała na potrzebę odmołodzenia szeregów, polepszenia współpracy ze strażami przemysłowymi i organizacjami kobiecymi, a na de wszystko zaleciła instancjom partyjnym i administracji terenowej udzielanie systematycznej pomocy społecznemu komitetom ORMO i sztabom terenowym. Józef Brożek w imieniu Komitetu Wojewódzkiego przekazał nowosądeckim ormowcom podziękowanie za rzetelny trud ponoszony w interesie społecznym.

★

OBRADOWALI FLISACY. W Czorsztynie odbyło się Walne Zgromadzenie przedstawicieli Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich. Dunajecy przewoźnicy zbilansowali rok 1982, który przyniósł im nieco mniejszy zysk niż w latach poprzednich oraz zatwierdzili preliminarz budżetowy na rok bieżący. Ceny biletów za spływ pozostały niezmienione. Postanowiono wystąpić do dyrekcji Pienińskiego Parku Narodowego o wyrażenie zgody na ustawienie wiat przystankowych chroniących turystów w razie burzy. Wydaje się, że takie zadania na brzegu w niczym nie będą szkodzić przyrodzie, a uczestników spływu uchronią przed zmoknięciem. Nagłe, przelotne opady o dużej gwałtowności zdarzają się w Pieninach dość często i dobrze się stało, że przewoźnicy pomyśleli o tym.

Podniesiono również w dyskusji różne uciążliwości trapiące flisaków, jak choćby brak w handlu płótna na białe, stylowe koszule. Rozważano ponadto zamysł zbudowania w Sromowcach wielofunkcyjnego Domu Flisaka, który służyłby miejscowej kulturze i równocześnie spełniał rolę hotelu.

★

SĄDECKI BANK SPÓŁDZIELCZY — jak informuje dyr. Tadeusz Golec — aktywnie przystoso-

wuje się do reformowanego modelu gospodarczego. Wśród 2328 członków większość stanowią rolnicy. Decyzje w zakresie polityki kredytowej pozostają w rękach organów samorządowych, co przywróciło spółdzielczym bankom samodzielność. Podniesiono wysokość udzielanych kredytów i powiązane je ze sprzedażą produkcji na rynek uspołeczniony. Z preferencji korzystają młodzi rolnicy.

Pomoc kredytowa Banku na produkcję rolniczą w r. 1982 wyniosła prawie 60 mln zł. Wśród efektów rzeczowych wymienić można m. in. wybudowanie 60 obiektów produkcyjnych i 40 budynków mieszkalnych. W wyniku udzielonego kredytu rolnicy zainwestowali w hodowlę bydła i trzody oraz budowę kurników i szklarni około 55 mln zł.

Przyrost wkładów oszczędnościowych był w r. 1982 najwyższy w okresie powojennym (33 mln zł). Bank patronuje ponadto 38 szkolnym kasom oszczędnościowym (uczniowskie wkłady przekroczyły kwotę 3 mln zł), udziela pomocy finansowej kolom gospodyń wiejskich (przy uruchamianiu sezonowych przedszkoli) oraz wspiera regionalną imprezę pod nazwą „Lato w Kamionce”.

W r. 1983 przewiduje się wzrost kredytów dla rolników indywidualnych oraz dla rzemiosła i usług, popularyzację różnych form oszczędzania, zacieśnienie współpracy z organizacjami młodzieżowymi i kobiecymi.

★

CORAZ WIĘCEJ ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH.

Jest ich już w naszym województwie 76, a dalszych kilkanaście czeka na rejestrację. Proces ich tworzenia przebiega spokojnie, ale systematycznie. Możliwość uzyskania pomocy ze strony wojewódzkiego Zespołu Konsultacyjnego pozwala na prawidłowe przygotowanie niezbędnych dokumentów — niestety, nie wszyscy organizatorzy ruchu związkowego w zakładach sięgają po tę pomoc i dopiero sąd musi wskazywać błędy, których usuwanie opóźnia rejestrację. Najwięcej trudności nastęca opracowywanie statutu. Jest to podstawowy dokument — pierwsze prawo związku i musi być przez wszystkich członków przestrzegane. Jasne i precyzyjne sformułowanie statutu jest więc ogromnie ważne dla całej działalności związkowej i dlatego sąd poświęca mu szczególną uwagę.

Ale problemy nie kończą się z chwilą zarejestrowania. Już sam termin i zasady organizacji wyborów władz związkowych nasuwają wiele pytań. Niektóre komitety założycielskie, zwłaszcza te mniej liczne, chcą najpierw rozszerzyć krąg członków, by stać się rzeczywistą reprezentacją załogi. Trudno im odmówić racji — z drugiej jednak strony dopiero wybrany przez ogół członków zarząd może podjąć statutową działalność, w tym także finansową. Nie wiadomo czemu kursuje mylny pogląd jakoby jakieś zarządy tymczasowe mogły wziąć te zadania na siebie. Jest to sprzeczne z przepisami. Należy też pamiętać, że skład nowo wybranego zarządu musi być jak najszybciej zgłoszony do sądu, wraz z wzorami podpisów, bo dopiero wtedy bank ma prawo otworzyć związkowi konto.

Zespół Konsultacyjny służy pomocą i radą również po zarejestrowaniu związku. Na przykład w końcu stycznia br. zorganizowano spotkanie członków komitetów założycielskich zarejestrowanych już związków, by w bezpośrednich rozmowach wymienić pierwsze doświadczenia i pomóc w rozwiązaniu wielu nasuwających się problemów. Jakie pytania powtarzają się najczęściej? O to, kiedy wpływa termin zaliczania stażu związkowego i o zasiłki statutowe. Sprawy stażu nie reguluje żadne zarządzenie centralne — pozostawiono to poszczególnym związkom i niektóre zawarły odpowiedni zapis w swych statutach. Jest to jednak sprawa ważna, bo ze stażem wiąże się na przykład wysokość zasiłków lub pierwszeństwo w uzyskaniu miejsc czasowych. Działające jeszcze w zakładach pracy komisje socjalne zostaną rozwiązane z koń-

PARTIA w DZIAŁANIU

Wojewódzka Konferencja Sprawozdawcza stała się kolejnym impulsem aktywizującym działalność ogniw i władz partyjnych. Egzekutywa KW zatwierdziła harmonogram realizacji przyjętego na Konferencji programu. Wynikają z niego konkretne, wymierne zadania dla wojewódzkiej instancji partyjnej i wszystkich jej organów oraz terenowych instancji i organizacji partyjnych. Dla realizacji zadań wynikających z konferencyjnej uchwały Komitet Wojewódzki podejmie na plenarnych posiedze-

niach najważniejsze problemy polityczno-gospodarcze województwa. Będą wśród nich sprawy umacniania podstawowych ogniw partyjnych, problemy polityki kadrowej partii oraz doskonalenia stylu i form pracy partyjnej w masowym ruchu społecznym. Spośród tematów gospodarczych na pierwszym miejscu znajduje się sprawa rozwoju budownictwa mieszkaniowego oraz problemy socjalno-bytowe i warunki pracy załóg. Egzekutywa KW podejmie m. in. ocenę realizacji zasad polityki oświatowej partii oraz polityki kadrowej w sferze oświaty i wychowania, skuteczności działań partii w masowym ruchu społecznym, w pracy wewnątrzpartyjnej i ideowo-wychowawczej. Ponadto zajmie się oceną efektów wdrażania reformy gospodarczej, doskonaleniem modelu gospodarki turystycznej oraz organizacji wypoczynku i służby zdrowia, a także problemami intensyfikacji produkcji rolnej i gospodarki żywnościowej w województwie. Natomiast Sekretariat KW skupi uwagę na doskonaleniu funkcjonowania aktywu i aparatu partyjnego, umacnianiu propagandowej funkcji partii oraz zacieśnianiu więzi władz partyjnych z POP i społeczeństwem. Komisje problemowe KW opracują i wdrożą do realizacji system kontroli wykonania uchwał partyjnych, ze szczególnym uwzględnieniem uchwały Konferencji Wojewódzkiej, oraz

zatwierdzą plany pracy wydziałów KW w zakresie realizacji programu działania. Dla omówienia metodyki realizacji uchwały i programu Rejonowe Ośrodki Pracy Partyjnej zorganizują szkolenia I sekretarzy organizacji partyjnych. Komitety partyjne stopnia podstawowego na najbliższych plenarnych posiedzeniach uzupełnią programy działania przyjęte na swoich konferencjach sprawozdawczych oraz opracują podstawowe zestawy zadań dla organizacji partyjnych. Zasadniczym celem pracy wszystkich organizacji partyjnych jest ich polityczne i organizacyjne umocnienie, konsolidacja szeregów i doskonalenie umiejętności działania w nowych warunkach oraz podejmowanie i rozwiązywanie podstawowych problemów swoich środowisk.

● W kilka dni po zakończeniu wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczej zebrała się na robotycznym posiedzeniu jej komisja wnioskowa, aby z treści dyskusji oraz wystąpień złożonych do protokołu sformułować wnioski do dalszej pracy partyjnej, a także postulaty pod adresem administracji wojewódzkiej i centralnej. Wniośki dotyczą wszystkich sfer życia społeczno-gospodarczego. Wiele z nich koncentruje się wokół tworzenia warunków szybszego rozwoju



Tydzień w regionie



cem marca i od tej chwili zasiłki będą wypłacane wyłącznie członkom związków ze związkowych funduszy.

Nowo powstające związki tworzone są często przez działaczy bez doświadczenia w tej pracy, a i ci doświadczeni nie znają nowych przepisów. Dlatego szkolenie ich jest nagłą potrzebą. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest poradnictwo ze strony Zespołów Konsultacyjnych — drugim organizowane centralnie czterodniowe kursy dla członków zarządów tych związków, które już zarządy wybrały. W niedalekiej przyszłości szkolenia będą się także odbywać na szczeblu wojewódzkim.

Zanim to jednak nastąpi — wszystkim, którzy mają jakiegokolwiek trudności z organizowaniem ruchu związkowego przypominamy, że wojewódzki Zespół Konsultacyjny do spraw Związków Zawodowych udziela porad w każdy poniedziałek od godz. 14 do 16 w nowosądeckim Klubie NOT, tel. 222-33, a listy do Zespołu należy kierować pod adresem Biura Wojewódzkiej Rady Narodowej, Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 52.

ELŻBIETA GLINKA

*

TRZYSTA LAT PO WIEDEŃSKIEJ VICTORII

16 lutego odbyło się w Nowym Sączu drugie już posiedzenie Komitetu Organizacyjnego Polonijnego Spotkania Pokoleń. Polonijne Spotkania Pokoleń które odbędą się w Starym i Nowym Sączu w dniach od 18 do 22 lipca bieżącego roku stanowiąc będą kulminacyjną imprezę wieńczącą obchody trzydziestnej rocznicy odsieczy wiedeńskiej króla Jana III Sobieskiego. Z inicjatywą jej zorganizowania wystąpiło pod adresem władz naszego województwa w październiku ubiegłego roku Prezydium Rady Naczelnej Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Propozycja została przyjęta i w grudniu 1982 r. Wojewoda Nowosądecki podpisał z Przewodniczącym Rady Naczelnej Towarzystwa „Polonia” porozumienie w tej sprawie. Niedługo potem został przez Wojewodę powołany Komitet Organizacyjny pod przewodnictwem wicewojewody Zbigniewa Baryłaka, w skład którego weszło 67 osób reprezentujących wszystkie środowiska Nowego i Starego Sącza, członkowie władz Towarzystwa „Polonia” z zastępcą Sekretarza Generalnego, Zbigniewem Tomkowskim oraz przedstawiciele prasy regionalnej.

Już na pierwszym posiedzeniu Komitetu Organizacyjnego przyjęto główne założenia programowo-organizacyjne całego przedsięwzięcia, podjęto też odpowiednią uchwałę w której czytamy między innymi:

„Obchody 300 rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej stanowią ważny element umacniania więzi Polonii z Macierzą. Centralnym przedsięwzięciem jej obchodów będzie dla Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” oraz społeczeństwa Ziemi Nowosądeckiej Polonijne Spotkanie Pokoleń organizowane w dniach 18—22 lipca 1983 roku na terenie Sądcczyzny ze szczególnym uwzględnieniem Starego Sącza. Miasto to bowiem na trwałe związane jest z postacią Jana III Sobieskiego i Królowej Marii Kazimiery.

Polonijne Spotkanie Pokoleń zostało ujęte w ogólnopolskim programie obchodów 300 rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej, przyjętym przez Ogólnopolski Komitet, na czele którego stoi Przewodniczący Rady Państwa profesor Henryk Jabłoński”.

Na Polonijne Spotkania Pokoleńłoży się cykl imprez organizowanych z udziałem przedstawicieli środowisk polonijnych oraz naszych zespołów regionalnych. W spotkaniach weźmie udział około 1200 zaproszonych gości, w tym 600 do 800 polonijnych, głównie młodzieży. Szczegółowo o planowanych imprezach, koncertach, wieczornicach i spotkaniach dyskutowano właśnie na drugim kolejnym posiedzeniu Komitetu Organizacyjnego. Głównymi sprawozdawcami byli Krzysztof Tuleja, wiceprezydent

Nowego Sącza i Jan Koszkuł ze Starego Sącza, którzy zaprezentowali i poddali pod dyskusję propozycję imprez, jakie zorganizowane zostaną dla uczestników Spotkań w tych dwóch miastach. A będą mieli oni w czym wybierać. Planuje się bowiem koncerty zespołów polonijnych pt. „Zaśpiewaj z nami”, koncerty polskich zespołów folklorystycznych „Gospodarze gościom” szereg imprez sportowych oraz konkursy z cyklu „Zachować w pamięci”. Planowany jest też spływ Dunajcem, wystawy sztuki w Muzeum Okręgowym oraz w galerii Biura Wystaw Artystycznych. Poza tym uczestnicy Polonijnego Spotkania Pokoleń złożą także wiązaniki kwiatów pod pomnikami bohaterów Ziemi Sąddeckiej. Wezmą również udział w uroczystości wmurowania tablicy pamiątkowej w „Domu na Dołkach” w Starym Sączu.

Dodajmy jeszcze, iż wszystkie te imprezy adresowane są nie tylko do zaproszonych uczestników Polonijnego Spotkania Pokoleń. Intencją organizatorów jest, aby brali w nich udział wszyscy, to jest zaproszeni goście, społeczność obu miast, a także społeczeństwo całego województwa oraz ci, którym dane będzie w tych dniach spędzać urlopy nad Dunajcem, Popradem, Kamienicą czy Białą.

O kolejnych fazach przygotowań do obchodów 300 rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej na terenie naszego województwa będziemy czytelników informować w miarę postępu prac.

ABK

*

UDANY „ZIMOWY BIWAK”. W zorganizowanym podczas ferii zimowych przez Komendę Hufca ZHP Chełmiec wypoczynku wzięło udział prawie 1.200 dzieci i młodzieży. Największym powodzeniem cieszył się „Zimowy Biwak”. Tym razem, obok tradycyjnych konkursów, rozgrywek sportowych, dyskotek — każdego dnia czekała młodzież niespodzianka.

W Marcinkowicach harcerze zostali zaproszeni do Zespołu Szkół Rolniczych, gdzie dyrektor zapoznał uczestników biwaku (przeważnie uczniów siódmych i ósmych klas) z systemem nauki i specjalizacjami szkoły. Młodzież z dużym zainteresowaniem oglądała pracownie, sale wykładowe, gospodarstwo rolne, eksponaty w sali tradycji. Liczne pytania świadczyły, że wizyta w szkole będzie pomocna młodzieży w wyborze szkoły ponadpodstawowej. W Kłęczanach niespodzianką był występ zespołu bitowego z Domu Kultury KSSD. Po różnorodnych konkursach w Szkole Podstawowej w Paszynie. uczestnicy „Biwaku” zostali zaproszeni do Domu Ludowego, gdzie ich rówieśnicy pokazali zwyczajnie ludowe przedstawiając tzw. „jasełka”. W czasie spotkania w Zbiorczej Szkole Gminnej w Chełmcu odbył się godzinny pokaz grupy karateków, który wprowił w zdumienie nie tylko młodzież, ale i jej opiekunów.

Komenda Hufca ZHP była także organizatorem czterech półkolonii dla około 1200 uczniów. W szkole podstawowej w Piątkowej gościli na zimowisku harcerze z Warszawy, a w zamian za to harcerze z Chełmca spędzają wakacje w stolicy. W zimowisku Warszawiaków uczestniczyła również grupka harcererek ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Chełmcu.

W organizację zimowego wypoczynku zaangażowane było wiele osób. Nauczyciele poświęcili swój wolny czas, przygotowując program imprez, prowadząc je, a nawet pomagając w sporządzeniu posiłków. Bezinteresownie pomagało też wielu rodziców — np. na półkolonii w Niskowej rodzice pod przewodnictwem Magdaleny Kumor przez tydzień przygotowywali dwa gorące posiłki dziennie dla dość dużej grupy najmłodszych mieszkańców wsi. Organizatorzy „Zimowego Biwaku” spotkali się też z dużym zrozumieniem i pomocą organizacyjną i finansową pracowników Gminnej Spółdzielni w Chełmcu, zakładów pracy i instytucji z terenu gminy. Dzięki nim wszystkim „Zimowy Biwak” stał się piękną, niezapomnianą przygodą.

Phm. STANISŁAW MRZYGŁÓD

Gięda pracy

CHCESZ ZAROBIC DODATKOWO? — PRZECZYTAJ!

Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Nowym Sączu zatrudni dwudziestu pracowników do sprzątkania ulic i przystanków autobusowych. Praca w godzinach: od siódmej do dwunastej. Stawka wynagrodzenia — 25 zł za godzinę plus premia w wysokości 30 procent zarobków. Niepełnosprawni mają szansę uzyskania pracy w siedzibie miejsca zamieszkania.

Ponadto — są trzy wolne miejsca dla pracowników szaleńców miejskich. Praca w godzinach: od piętnastej do dziewiętnastej. Wynagrodzenie — 24 zł za godzinę oraz premia w wysokości 30 procent zarobków.

Poszukuje się też dozorców budynków mieszkalnych — na pół etatu (praca w godzinach — od piątej do dziewiętej rano), za wynagrodzeniem — około czterech tysięcy złotych, lub na cały etat — od dziewięciu do dziesięciu tysięcy złotych. Pracownikom przysługuje premia wynosząca 30 procent sumy zarobków.

Zainteresowani mogą zgłaszać się w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Nowym Sączu, ulica Barbackiego 10, do Działu Pracowniczego.



Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego i Melioracji w Nowym Sączu zatrudni pracowników niewykwalifikowanych do prac melioracyjnych i regulacyjnych na terenie Nowego Sącza, Gorlic, Limanowej, Nowego Targu, Zakopanego, Jabłonki, Mszany Dolnej i Dobruj. Do pracy mogą zgłaszać się mieszkający w okolicy prowadzonych robót rolnicy, chłopowobnicy i wszyscy, którzy chcą dodatkowo zarobić. Przedsiębiorstwo zapewnia codzienny dowóz pracowników własnymi środkami transportu, bądź zakwaterowanie (bezpłatnie). Istnieje możliwość zdobycia kwalifikacji. Praca w systemie akordowym — wynagrodzenie za pół etatu wynosi od czterech do czterech i pół tysięcy złotych, za pełny etat — do dziesięciu tysięcy złotych. Ponadto — pracownikom przysługuje premia w wysokości 20 procent zarobków oraz uprawnienia wynikające z „Karty pracownika budowlanego” (m. in. pomoc przy budowie własnych domów).

Wszyscy chętni mogą zgłaszać się do Działu Kadry Przedsiębiorstwa Budownictwa Wodnego i Melioracji w Nowym Sączu, ulica Kraszewskiego 6 oraz w Nowym Targu — do kierownika Oddziału PBWiMel., ulica Ludźmierska 24 lub bezpośrednio do kierownictwa budów w wymienionych miejscowościach.

budownictwa mieszkaniowego, zwalczania spekulacji i nadmiernego bogacenia się jednostek, sprawiedliwego kształtowania cen i plac, integracji służby zdrowia, poprawy zaopatrzenia rynku w okresie wzmożonego ruchu turystycznego. Duża grupa wniosków dotyczyła elektryfikacji i modernizacji linii kolejowej Tarnów — Muszyna oraz poprawy zaopatrzenia oddziałów PKS w akumulatory i opony.

Egzekutywa KW zaakceptowała propozycje komisji wnioskowej i zaleciła skierowanie wniosków i postulatów do określonych adresatów. Realizacja wielu z nich nie będzie łatwa w obecnej sytuacji gospodarczej, niektóre muszą zapewne jeszcze poczekać. Ważne jednak, by nie tracić ich z pola widzenia.

● W Nowym Sączu, Gorlicach, Limanowej, Nowym Targu i Zakopanem odbyły się rejonowe spotkania sekretarzy KW z pracownikami aparatu partyjnego. Głównym celem spotkań było omówienie zadań w pracy partyjnej w świetle uchwały wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczej. I sekretarze instancji partyjnych poinformowali o efektach pracy partyjnej w zakresie stwarzania politycznych warunków odradzania ruchu związkowego i samorządowego, partyjnej działalności w radach narodowych i ogniwach PRON.

W roboczej dyskusji poruszono wszystkie podstawowe problemy pracy ogniw i instancji PZPR. Warto dodać, że okresowe i rejonowe spotkania z aktywnym i aparatem partyjnym stały się stałą praktyką działania kierownictwa wojewódzkiej organizacji partyjnej.

● Rejonowe Ośrodki Pracy Partyjnej informują o wysokiej aktywności instancji i organizacji partyjnych. Wiele z nich podejmuje ciekawe inicjatywy. Egzekutywa Komitetu Gminnego PZPR w Czarnym Dunajcu, oceniając funkcjonowanie służby zdrowia i opieki społecznej na terenie gminy, postanowiła wystąpić do Urzędu Wojewódzkiego z wnioskiem o rozważenie możliwości uruchomienia Domu Spokojnej Starości w budynku po byłym ośrodku zdrowia w Cichem-Miętustwie. W gminie Podgrodzie odbyły się spotkania egzekutywy Komitetu Gminnego z aktywnym organizacją partyjnych i kierownikami zakładów pracy w celu podjęcia wspólnych działań wynikających z uchwały Egzekutywy KW podjętej na wyjazdowym posiedzeniu. W ZNTK natomiast przedstawiciele dyrekcji, komitetu zakładowego PZPR i nowych związków zawodowych odbywają spotkania z pracownikami poszczególnych oddziałów produkcyjnych. Spotkania te stały się okazją do przedyskutowania problemów

nurtujących załogę oraz przybliżyły robotnikom założenia i cele organizacji związkowej. Podobnym sprawom poświęcono otwarte zebranie partyjne w limanowskim oddziale „MERAKFAP”, na którym omówiono również plan społeczno-ekonomiczny na rok bieżący. Zakład ten od trzech lat notuje systematyczny wzrost produkcji i poprawę wykorzystania czasu pracy.

Wielokrotnie pisaliśmy krytycznie na tych łamach o nowosądeckim handlu. Problemem tym zajęła się ostatnio egzekutywa Komitetu Miejskiego. Uczestniczący w posiedzeniu kierownicy jednostek handlowych sygnalizowali o narastającym zjawisku pogarszania się jakości masy towarowej. Reklamacje u producentów kończą się odmową dostaw. Świadczy to o samowoli wielu zakładów pracy, którą trzeba bezwzględnie zwalczać. Egzekutywa KM zaleciła jednostkom handlowym rozwiązać funkcjonowanie hadlu w wolne soboty i w poniedziałki oraz dostosować godziny sprzedaży do potrzeb klientów. Szczególną uwagę zwrócono na sprzedaż pieczywa i mleka.

● W Korzennej odbyło się spotkanie aktyw PZPR, ZSL i organizacji młodzieżowych z sekretarzem KC, Waldemarem Świrgoniem.

ROMAN KOSTANECKI

STALINGRAD

W 65 rocznicę utworzenia radzieckich sił zbrojnych przypominamy jeden z decydujących momentów II wojny światowej: bitwę nad Wołgą. Zrodzona w latach wojny domowej (1918—1920) Armia Czerwona obroniła młode państwo robotników i chłopów przed wewnętrzną kontrrewolucją i obcą interwencją. W latach Wojny Ojczyźnianej wzięła na siebie trud zatrzymania głównych sił hitlerowskich, a następnie rozgromienia ich. Dziś jest to nowoczesna armia strzegąca pokoju i nieetykalności granic całej wspólnoty socjalistycznej. Uczciliśmy rocznicę jej powstania wieloma imprezami w całym regionie. Akademia wojewódzka odbyła się w Domu Żołnierza. Wręczono odznaczenia byłym żołnierzom Armii Radzieckiej, uczestnikom obrony Stalingradu i Leningradu. Uroczystość przygotowaną przez zarządy wojewódzkie TPPR i ZBoWiD uświetniły orkiestra Karpackiej Brygady WOP oraz dziecięcy zespół pieśni i tańca „Swierszcze” z Tylicza.

Wspomnienia prof. Ljuszyna, uczestnika wojny, która zakończyła się berlińskim zwycięstwem w maju 1945 roku, niech będą skromnym przyczynkiem do hołdu, jaki się słuszenie należy sławnej Czerwonej Armii.

2 lutego 1943 roku przebrzmiał ostatni wystrzał pod Stalingradem. Bitwa trwająca ponad sześć miesięcy zakończyła się pełnym sukcesem Armii Radzieckiej i rozbiciem 330-tysięcznego ugrupowania wojsk faszystowskich. Takiej klęski historia Niemiec dotąd nie знаła. Plany dowódc-

stwa faszystowskiego, zakładające rozgromienie ZSRR, runęły tak samo jak w 1941 pod Moskwą. Jednym z czynników, które legły u podstaw sukcesów Armii Radzieckiej, była wielkość ducha radzieckich żołnierzy i dowódców, przejawiająca się w niesłychanym masowym bohaterstwie. Oto niektóre przykłady ilustrujące postawę żołnierza radzieckiego w tej bitwie.

Żołnierz 2 kompanii 883 pułku 193 dywizji strzeleckiej, Michaił Panikacha, podczas ciężkiej bitwy wykorzystał całą amunicję w chwili, kiedy do jego stanowiska zaczęły się zbliżać czołgi wroga. Kiedy wstał, aby rzucić butelkę z substancją zapalającą w kierunku czołgu, kula rozbiła uniesioną nad głową butelkę i wówczas ogarnięty płomieniem Panikacha rzucił się z dżgą butelką na zbliżający się czołg, który w następstwie tego czynu zapalił się i wybuchnął.

Telegrafista 284 dywizji strzelców, Matwiej Putiłow, pracując przy połączeniu przerwanych przewodów został śmiertelnie ranny tracąc obie dłonie w wyniku wybuchu miny. Zdażył jednak, posługując się zębami, połączyć końce przerwanych przewodów. Kiedy koledzy znaleźli go martwego, linia telegraficzna znów działała.

138 dywizja pułkownika Ludnikowa zajmowała skrawek ziemi pomiędzy dwoma zakładami w północnej części Stalingradu. Miejsce to znajdowało się pod nieustannym ostrzałem artyleryjskim nieprzyjaciela, było również obiektem nalotów bombowych. Stanowisko dowodzenia dywizji znajdowało się w odległości 140 m od linii obrony. Zachowała się rozmowa telefoniczna pomiędzy szefem sztabu 62 armii gen. Kryłowem i pułkownikiem Ludnikowem.

Kryłow: Gdzie znajduje się wasz punkt dowodzenia?

Ludnikow: Na linii obrony. Przeciwnak dostownie zarzuca nas granatami.

Kryłow: Co postanowiliście?

Ludnikow: Będziemy walczyć, nie dopuścimy Niemców do Wołgi.

Kryłow: Przenieście stanowisko dowodzenia dalej od linii obronnej.

Ludnikow: Melduję, że jest to niemożliwe. Punkt dowodzenia powinien być tam, gdzie walczy żołnierz...

14 listopada dywizja Ludnikowa wy-czerpała zapasy żywności i amunicji. Skończyły się środki opatrunkowe, a rannych ciągle przybywało i nie było możliwości przewiezienia ich na drugi brzeg rzeki. Wydawało się, że nie ma żadnych możliwości przetrzymania tych trudności, a jednak przetrzymali. — Kiedy Wołga zamarzała — wspomina P. Sagackij — zostaliśmy skierowani na drugi brzeg na wypoczynek i przegrupowanie. Po drodze spotkaliśmy oficera, który poinformował nas o zajęciu przez faszystów wydziału pieców martenowskich huty „Krasnyj Oktjabr” i zapytał, kto mógłby dobrowolnie zostać z nim i pomóc obrońcom zakładu. Zostali wszyscy.

Sześć miesięcy walczył pod Stalingradem Iwan Modekin. Był kilkakrotnie ranny, ale ciągle powracał do walki. Opowiada o tym, jak razem z grupą żołnierzy wzięli do niewoli 260 niemieckich żołnierzy i oficerów wraz z generałem. 27 miesięcy po zakończeniu bitwy Modekin wkroczył do Berlina. Był wśród tych, którzy pozostawili napis na kolumnie Reichstagu: Przyszliśmy tu ze Stalingradu!

Bitwa Stalingradzka dała Ojczyźnie tysiące bohaterów. Czyny ich urosły do rangi symbolu chwały żołnierskiej. Wielu uzyskało odznaczenia, ponad 700 tys. uczestników bitwy otrzymało medal „Za obronę Stalingradu”. W uznaniu ich zasług na kurhanie Mamaja wzniesiono monumentalny pomnik. W muzeum znajduje się również pismo prezydenta USA, Roosevelta, w którym czytamy m. in.: „W imieniu narodu USA pragnę uczcić obrońców miasta, których odwaga, poświęcenie i siła ducha będą stanowić przykład dla wszystkich wolnych ludzi. Ich wielkie zwycięstwo powstrzymało najeźdźców i stanowiło punkt zwrotny w wojnie państw sojuszniczych z siłami agresji”.

W Komitecie Miejskim PZPR w Szczawnicy powołany został zespół do spraw Działaczy Ruchu Robotniczego. Ponieważ obecnie został poszerzony krąg osób objętych świadczeniami z tytułu szczególnych zasług o grono działaczy ruchu robotniczego z okresu zawierającego się między 30 czerwca 1946 r. a 15 grudnia 1948 r., czyli dniem zjednoczenia Partii — pierwszym zadaniem zespołu będzie sporządzenie wykazu działaczy, którzy wstąpili do Partii przed zjednoczeniem. Zespół przeprowadzi także rozeznanie, w jakim stopniu te osoby uczestniczyły w działalności na rzecz Partii i kraju, zapozna-

LIST ZE SZCZAWNICY

się z dzisiejszymi warunkami ich życia oraz zastanowi nad możliwością włączenia ich do pracy partyjnej, uczestnictwa w spotkaniach organizowanych przez KM i spotkaniach z młodzieżą.

Zespół będzie odwiedzał chorych działaczy w ich domach, kontaktował się z działaczami przebywającymi na leczeniu i w miarę potrzeby i możliwości będzie im udzielał pomocy. W razie potrzeby wystąpi o uznanie szczególnych zasług w ruchu robotniczym, a także o przyznanie renty specjalnej lub odznaczenia, będzie służył pomocą w uzyskaniu skierowania na leczenie sanatoryjne itp.

Zespołem kierują Kazimierz Bączkowski, Józef Jama i Józef Włtkowski.

(wit.)

Ta sama, lecz nie taka sama...

Zgodnie z zapowiedzią publikujemy fragmenty kolejnych wypowiedzi złożonych do protokołu Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej.

Płk. JERZY GRODECKI

komendant wojewódzki MO

W ciągu półtora roku przeżyliśmy wspólnie wydarzenia ogromnej wagi. Atak sił wrogich socjalizmowi, próba demontażu struktury państwowych, przygotowania do krwawej wojny domowej, historyczna decyzja Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego oddalająca widmo konfrontacji i stopniowo przywracająca stabilizację życia społeczno-politycznego, aktywność Partii i stronnictw politycznych, reformatorska działalność Sejmu, skupianie się patriotycznych sił we frontie odrodzenia, wreszcie — wieniec te wysiłki — decyzja o zawieszeniu stanu wojennego. Przypominamy te wydarzenia nie po to, by jątrzyć nie zagojone rany. Sięgamy pamięcią wstecz jedynie dlatego, żeby wyciągnąć wnioski z przeszłości. Żeby nie powtórzyć tych samych błędów. Nie brakowało przecież — również w naszych szeregach — takich, którzy pytali: gdzie są te siły antysocjalistyczne? Nie zauważali oni frontalnych, niewybranych ataków na Partię, wojsko, milicję i służbę bezpieczeństwa. Nie chcieli dostrzec, że mamy do czynienia z zorganizowanym, wspieranym także z zagranicy, wrogiem politycznym. I to jest pierwszy wniosek z niedawnej

przeszłości: że przeciwnika lekceważyć nie należy.

Można powiedzieć, że w tych wydarzeniach wielu przeszło chrzest bojowy. Niektórzy nie wytrzymali psychicznego naporu, inni mizdrzyli się do przeciwnika, ale większość wyszła z opresji wzmocniona, zahartowana. Drugi wniosek jest zatem taki, że nie warto liczyć na wsparcie czy choćby zrozumienie u wroga ideologicznego. Z wrogiem —nawet nielicznym, nie mającym szerszej bazy społecznej — prowadzić trzeba nadal zdecydowaną walkę. Podobnie jak z tymi odstępstwami od socjalizmu, które wywołują słuszny sprzeciw klasy robotniczej.

Spotykamy się jeszcze z wieloma nieprawidłowościami w zakładach pracy, instytucjach i urzędach. Nie liczenie się z załogą, sobiepaństwo, znieczulica, skrupulatnie wykorzystywane są przez elementy kontrrewolucyjne usiłujące organizować opozycyjne struktury podziemne. Takie działania zaliczyć musimy do antypartyjnych i antypaństwowych, a winnych pociągać do odpowiedzialności. Notujemy też przypadki (choćby nieliczne) zastraszania aktywu partyjnego i nowych działaczy związkowych. Otrzymują oni pogroźki telefoniczne, nazwiska ich umieszczane są w ulotkach czy innych wydawnictwach nielegalnych, nazywa się ich kolaborantami i nawołuje do bojkotowania ich w środowisku. Każdy taki akt musi spotykać się z odporem. My tym ludziom, którzy aktywnie i zdecydowanie działają na rzecz stabilizacji życia w naszym kraju, musimy pomóc i zapewnić ochronę. W naszym województwie nad pełną roz-

malizacją trzeba jeszcze solidnie pracować. Choć mamy prawo jednoznacznie stwierdzić, że w skali całego kraju należy ono do spokojniejszych. Nie było tu poważnych zbiorowych naruszeń porządku publicznego. Wśród przestępstw kryminalnych takich jak zabójstwa, rozbój i wymuszenia rozbójnicze, bójki i pobicia, włamania do obiektów społecznych i prywatnych oraz zabór mienia społecznego — współczynnik przestępstw na 100 tys. mieszkańców wyraźnie odbiega u nas na korzyść od średniej krajowej.

W związku z zorganizowaną wrogą działalnością przeprowadzono u nas 10 postępowań przygotowawczych, w wyniku których aresztowano 29 osób. W 52 przypadkach wykorzystywano miejsce kultu religijnego dla wrogich wystąpień politycznych. Ujawniono 561 faktów wrogiej propagandy: jak ulotki, kolportaż materiałów bezdebotowych i wrogie napisy. Zlokalizowano dwa nielegalne punkty poligraficzne. Spośród 111 internowanych (w okresie całego stanu wojennego) 11 złożyło akces na wyjazd za granicę (jeden ostatnio wycofał swój wniosek, zaś trzech nie otrzymało wiz, gdyż zagrażający mocodawcy wolą mieć ich widocznie w kraju). Wykryto 21 grup nielegalnych, w tym 15 młodzieżowych, wobec których stosowano głównie działalność profilaktyczną, o czym najlepiej świadczy 6866 rozmów ostrzegawczych.

Czas chaosu i anarchii uczynił największe spustoszenia w umysłach ludzi młodych. W nielegalnych grupach młodzieżowych byli też synowie i córki członków Partii. Jest to bolesne i obciążające. Można mieć wiele pretensji do niektórych nauczycieli, którzy do czasu wprowadzenia stanu wojennego byli inspiratorami strajków uczniów i studentów, a po wprowadzeniu stanu wojennego nie reagowali

na angażowanie młodzieży (a nawet dzieci) w działalność antypaństwową. Można mieć także pretensję do tych rodziców, którzy swą dwulicowością, demoralizowali własne dzieci.

(...) Sprawa dla obywateli najważniejszą jest spokój. Chcą bezpiecznie przejść ulicą, pragną, by ich mienie nie było naruszane. Nie zawsze jeszcze tak jest. Z wdzięcznością przyjmujemy i wnikiwie badamy krytyczne uwagi, gdyż naszym zadaniem jest i będzie doskonalenie metod pracy, egzekwowanie od każdego funkcjonariusza rzetelnego wykonywania obowiązków służbowych, przestrzeganie praworządności ludowej i udzielanie pomocy obywatelowi, jeżeli jej potrzebuje.

Nie ma i nie będzie tolerancji dla funkcjonariusza, który swym zachowaniem podrywa autorytet naszym organom, a tym samym Partii i władzy ludowej. Chcemy odbudować nasz autorytet rzetelną służbą. Nie będziemy pobłażliwi wobec kryminalistów, przestępców gospodarczych, chuliganów i wrogów politycznych. Bez zemsty i odwetu, ale stanowczo chronić będziemy ład i spokój. Kto zbłądził, podamy mu rękę gdyż „wrogiem może być jedynie ten, kto chce nim być”, jak to określił w jednym ze swych wystąpień I sekretarz KC, generał armii W. Jaruzelski.

Mamy nadzieję, że rozszerzać się będzie w woj. nowosądeckim front służący stabilizacji dyscypliny społecznej oraz porządku i bezpieczeństwa publicznego, że aktywnie włączą się w realizację tego programu organizacje społeczne i instytucje, zaś komitety partyjne i kierownictwo administracji państwowej konsekwentnie rozliczać będą jego realizację. Funkcjonariusze MO i Służby Bezpieczeństwa liczą na wsparcie tych wszystkich, którym zależy na szybkim przezwyciężeniu kryzysu i osiągnięciu porozumienia narodowego.

Czym właściwie jest patriotyczny ruch odrodzenia narodu? Wielu uważa go za kontynuację dawnego Prądu Jedności Narodu, a więc organizację fasadową, mającą symbolizować rzekomą jedność polityczno-moralną polskiego społeczeństwa, powołaną przez władze dla celów dekoracyjnych. Przesłanki powstania PRON-u są inne. Sama idea zrodziła się z inicjatywy ludzi solidaryzujących się z robotniczym protestem z sierpnia 1980 r., w pełni rozumiejących i doceniających konieczność przemian politycznych i gospodarczo-społecznych w naszym kraju. Ale ludzi, stojących jednocześnie na gruncie zachowania ustroju socjalistycznego, dostosowanego jednak do umysłowości i charakteru Polaków, a więc zdekratyzowanego w swych instytucjach, liczącego się z opinią społeczeństwa.

Spotkanie działaczy terenowych i redaktorów czasopism z profesorem **MARIANEM ORZECZOWSKIM**, sekretarzem generalnym Tymczasowej Rady Krajowej PRON, zorganizowane bezpośrednio po posiedzeniu Rady Inicjującym ogólnonarodową dyskusję nad programem i zasadami statutowymi PRON — miało na celu sprecyzowanie założeń ruchu i ustalenie kierunków działania.

WOKÓŁ DIALOGU GARŚĆ REFLEKSJI

Jest to więc ruch otwarty dla każdego, kto akceptuje konieczność wynikającą z naszego położenia, i to niezależnie od tego, czy akceptuje je z przekonania, czy z rozsądku. Ta masowość i różnorodność uczestnictwa w ruchu ma mu zapewnić możliwość reprezentowania w sposób zorganizowany opinii publicznej, także w sprawach kontrolerskich. Jednocześnie jednak w założeniach ruchu leży reprezentowanie wobec społeczeństwa polskiej racji stanu, a więc niejako pośredniczenie w dialogu, w uzgadnianiu postaw. Punktem wyjścia byłaby tu chęć wspierania procesów odrodzenia socjalizmu w Polsce w oparciu o narodowe doświadczenia. Założenie godne uznania, ale w realizacji nielatywne.

Wszystko to — rzecz prosta — wymaga zaufania jak największej części społeczeństwa. Uzyskaniu tego zaufania ma służyć zarówno otwartość w myśleniu jako podstawa samego ruchu, jak i sprawowanie przy udziale społeczeństwa kon-

trola działalności władz w terenie. Jak wiadomo, brak skutecznych mechanizmów kontroli społecznej nad władzą — w czym wyraża się praktycznie udział społeczeństwa we władzy — leżał u źródeł kolejnych naszych kryzysów. Zbudowanie systemu takiej kontroli przez PRON stałoby się urzeczywistnieniem dążeń aktywnej części społeczeństwa.

Ruch rozwijał się w wyniku pogłębiających się podziałów w społeczeństwie polskim, uniemożliwiających wyjście z gnębiącego kraj załamania gospodarczego, którego przełamanie wymaga zespolenia sił władzy i całego społeczeństwa. Idea przewodnią jest więc prowadzenie dyskusji w kilku płaszczyznach — przede wszystkim w oparciu nie o to, co dzieli, ale co łączy. Ma on doprowadzić do dialogu między różnymi środowiskami i między różnymi grupami społecznymi a władzą.

Tyle refleksji na temat założeń ideologicznych ruchu, tła, na którym wyrósł, celów, jakie sobie sta-

wia. Jest to zresztą — co stało się podkreślać — ruch nadal w pełni otwarty, a więc i zasięg celów może ulec dalszemu rozszerzeniu. Dopiero Kongres, który ma się odbyć w maju, znajmie się ich uściśleniem.

Niezależnie jednak od strony ideologicznej — PRON jest z samej swej istoty ruchem ogólnospołecznym, a więc oddolnym. A jako taki musi sobie stawiać zadania bezpośrednie, związane z pomocą skrzywdzonym, łepieniem biurokratycznej bezmyślności, pobudzaniem i popieraniem oddolnych inicjatyw, co aktywniejszych jednostek w różnych dziedzinach. Sporo o tym mówiono na spotkaniu i podkreślano, że właśnie ta praktyczna działalność może mieć istotny wpływ na ocenę ruchu. W dyskusji poddano krytyce protokołowy charakter wielu wypowiedzi prasowych, ograniczających się do relacji z zebrań i pomijających konkretne wyniki pracy. Zapowiedziano także konkurs z nagrodami dla poszczególnych ogniw PRON i dla autorów publikacji oraz odrębny konkurs na pamiętniki. Wspomniano o przygotowaniu do utworzenia niebawem własnego tygodnika PRON, o charakterze informacyjnym i publicystyczno-dyskusyjnym.

J. BRZESKI
(OMNIPRESS)

SOCREALIZM

Kiedyś wzbudzał emocje, dziś jest epizodem historii powojennej kultury polskiej. Przez wiele lat pomijany milczeniem, wstydliwie chowany, obecnie powraca jako warta przypomnienia karta z przeszłości. „Socrealizm 1949–1955” — to tytuł monograficznej wystawy otwartej w sądeckiej Galerii BWA. Nowy Sącz jest ostatnim z miast, do którego trafiła objazdowa, zorganizowana przez BWA w Pile ekspozycja, której celem jest wyrażanie „białej plamy”, jaką ostatnio był socrealizm jako kierunek w sztuce polskiej.

Dzisiejszego widza, mogą razić —

zbyttnia czasem dosłowność przedstawianych treści, użytkowy, polityczny wydźwięk niektórych prac, kolorowa, pełna optymizmu rzeczywistość, jaką malowali ówczesni twórcy, jednak wystarczą sobie uświadomić atmosferę tamtych czasów — by stało się to zrozumiałe. Okres odbudowy i rozbudowy kraju, zafascynowanie techniką, która pozwoliła Polsce przeskoczyć bariery zacofania przemysłowego i społecznego, przewyciężyć wojenne zniszczenia i budować nowe społeczeństwo — dał sztukę towarzyszącą tym złożonym procesom.

Dotyczy to zwłaszcza plakatu i fo-

tografii, które na gorąco dokumentują swój czas. Festiwale światowe młodzieży, wystawy plastyki, festiwale filmowe, plakaty reklamujące znane i dziś dzieła filmowe, jak „Pokolenie” Andrzeja Wajdy, czy „Ziemia drży” Luchino Viscontiego, zawody i turnieje sportowe — to zapis życia „od świętego” lat pięćdziesiątych. Fotografia ukazuje codzienność — ludzi przy pracy i w czasie odpoczynku, wielkie budowy i stocznie.

Wiele aktualnych treści zachowało się w artykułach prasowych z tamtych lat. Oderwanie krytyki artystycznej od życia, słaba znajomość problemów środowisk twórczych, niewłaściwe podejście związków artystycznych do spraw edukacji kulturalnej odbiorców (organizowanie przypadkowych wystaw, brak kontaktu twórców z od-

bioreami) — to tylko niektóre z problemów sygnalizowanych w kulturalnej prasie lat pięćdziesiątych i do dziś nie rozwiązanych.

Sens tej interesującej, skłaniającej do refleksji wystawy zawarł trafnie jeden z widzów we wpisie do Księgi pamiątkowej: „Cokolwiek byśmy powiedzieli o walorach artystycznych eksponowanych prac — dobrze, że wystawę zorganizowano. Wszak pokazano sztukę, która miała trafić do ludzi prostych — i czyniła to lepiej niż słowo pisane. Jest tu wyrażony szacunek dla pracy, pokazane — choć czasem naiwne — jej piękno, a także — piękno człowieka pracy. Mottem tej wystawy jest Nadzieja. Potrzeba nam jej”.

(LQ)

Ta sama, lecz nie taka sama...

JÓZEF URYGA

KORZENNA

Zgłaszam kilka wniosków, których realizacja jest — moim zdaniem — niezbędna dla podniesienia poziomu naszej gospodarki rolnej.

Do władz centralnych adresuję następujące propozycje:

Wydaje mi się, że warto zastosować pewne preferencje np. specjalne ulgi podatkowe, wobec tych Gminnych Spółdzielni, które podejmują budowę niezbędnej bazy magazynowej, zwłaszcza dla magazynowania wapna nawozowego. Bez tego nie osiągniemy postępu w wapnowaniu gleb.

Podobne preferencje, np. specjalne ulgi podatkowe lub zawieszenie na co najmniej kilka lat wpłat na fundusz amortyzacyjny — wprowadzić wobec SKR-ów dokonujących zakupów maszyn do sprzętu kukurydzy na zielonkę i na ziarną. Bez tego SKR-y takiego sprzętu nie zakupią bojąc się, że go nie wykorzystają, natomiast rolnicy nie decydują się na zwiększenie arealów pod kukurydzę, gdyż nie mają specjalistycznego sprzętu. I tak koło się zamyka, a wartościowej paszy jak brakowało, tak brakuje.

Decyzje dotyczące cen muszą być lepsze niż dotychczas przemysłane, aby nie ciągały za sobą spadku produkcji; konieczne jest też zachowanie właściwych relacji cen skupu płodów rolnych i produktów zwierzęcych.

Pod adresem władz wojewódzkich mam następujące sugestie:

Trzeba zrewidować dotychczasowy system przydziałów ciągników i maszyn rolniczych tak, aby głównymi kryteriami przydziału były: obecne nasycenie tymi maszynami na 100 ha użytków rolnych i wielkość produkcji sprzedanej z 1 ha (mamy dziś w województwie tereny, których nasycenie maszynami rolniczymi jest znacznie

wyższe od innych — porównajmy choćby Nowotarskie i Korzenną, Grybów i Bobową). Te dysproporcje muszą być jak najszybciej wyrównane.

Sprawą rodzącą najwięcej rozgoryczenia na terenie Korzenną jest odsuwanie z pięciolatki na pięciolatkę budowy gminnej szkoły zbiorczej. Obecnie z konieczności wynajmuje się dla szkoły pomieszczenia w budynkach — ruderach opuszczonych przez rolników, którzy wybudowali sobie domy. Wprowadzenie do planu budowy tej szkoły jest najpilniejszą potrzebą gminy Korzenna.

JERZY OBRZUT

LIMANOWA

Niedomagania, na które cierpi kultura w naszym województwie, biorą się według mnie — działacza kultury od dwudziestu lat, a przed 9 lat zawodowego organizatora życia kulturalnego — z braku prawdziwego społecznego przekonania o wielkim jej znaczeniu dla procesu ogólnonarodowego rozwoju. Oficjalnie jest wszystko w porządku, ale w praktyce — źle. Przede wszystkim o swoich zadaniach w procesie upowszechniania kultury zapomnieli wielu dyrektorów socjalistycznych przedsiębiorstw. Tłumaczą się kryzysem, reformą, niechęcią samorządów do wydatków na kulturę itp. Cieszyć może fakt, że po okresie apatii i obojętności, a czasem dezorientacji — w roku 1982 pracownicy placówek rozpowszechniania kultury prowadzili działalność żywszą, bogatszą i owocniejszą niż w latach siedemdziesiątych — okresie pozornej prosperity. Ale jakim kosztem? Podam tylko dwa przykłady: w Wojewódzkim Ośrodku Kultury fundusz płac jest mniejszy o 700 tysięcy niż w roku ubiegłym. Miasto i gmina Mszana Dolna, gdzie ostatnio nastąpił znaczny rozwój działal-

ności, otrzymało „aż”... 1 etat (czyli znów dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury będzie jednocześnie „do mioty i skrzypiec”). Proszę mi wskazać drugą dziedzinę, gdzie człowiek odpowiadający za działalność w regionie liczącym około 20 tysięcy mieszkańców i obarczony odpowiedzialnością wymagającą stanowiska dyrektora — musi trwonić czas i siły na takie czynności, jak noszenie aparatury nagłośniawczej, budowę dekoracji, drepkanie za kilkoma żarówkami i kostkami mydła? Pamiętajmy jednocześnie, że średnia płaca pracowników upowszechniania kultury jest najniższa spośród wszystkich grup pracowników. Szalejące ceny, konieczność opłacania każdej najdrobniejszej usługi dobijają nasze placówki.

Sytuację tę można przynajmniej częściowo poprawić bez wyczekiwania na poprawę sytuacji ogólnokrajowej i wzrost środków finansowych dla potrzeb kultury w budżecie państwa. Trzeba tylko, aby organizacje partyjne zakładów pracy, samorządy robotnicze i kierownictwa zakładów bardziej wydatkowały środki, które przeznaczają na kulturę. Niekoniecznie muszą one wzbogacać kasy przedsiębiorstw, rozrywkowych, nierzadko oferujących rozrywkę podejrzanej wartości. Część tych funduszy mogłaby wpłynąć na konto Wojewódzkiego Funduszu Rozwoju Kultury i posłużyć dla kształcenia artystycznego dzieci i młodzieży, na dofinansowanie wartościowych imprez kulturalnych czy muzycznych, na wzbogacenie programu naszych placówek muzealnych czy wystawienniczych.

W referacie Egzekutywy KW na konferencję sprawozdawczą znalazły się ujemne oceny stopnia powszechności działania placówek kulturalnych i sportowo-turystycznych na rzecz młodzieży, oskarżające wręcz te placówki i organizacje o elitaryzm. Jest to za-

rzut generalnie słuszny, choć przyczyny tego stanu rzeczy są zróżnicowane — inne w klubach sportowych, gdzie nastawiono się na tworzenie „stajni wysiłkowych” wychowujących zawodowców, inne zaś w placówkach kultury, gdzie przede wszystkim istnieją trudności w znalezieniu form odpowiadających zainteresowaniu większości młodzieży „modną” rozrywką masową, a jednocześnie wychowujących estetycznie i kształtujących twórcze uczestnictwo w kulturze.

Przyczyna niedostatecznego uczestnictwa młodzieży w kulturze, „pułstych domów kultury” jest głębsza, niż tylko niedomogi pracy organizacyjnej tych placówek. Proszę wierzyć, że źródłem największych stresów pracowników kultury nie są ani niskie płace, ani brak należytego prestiżu społecznego, ani trudności finansowo-kadrowe placówek — lecz brak społecznego odzewu na ich działalność, brak odbiorców i uczestników ich przedsięwzięć. W kulturze o wiele dłużej czeka się na efekty swej pracy, niż w zakładzie produkcyjnym. Dlatego tak ważne jest konsekwentne, stopniowe działanie pracowników kultury i — systematyczne dla nich poparcie. Także poparcie finansowe i inwestycyjne! Toteż już dziś cieszymy się myślą, że w maju, w okresie Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy, zostanie udostępniony Dom Kultury im. Janka Krasickiego — nowoczesny obiekt kulturalny, który już częściowo służy i będzie służył coraz szerzej społeczeństwu Limanowej i województwa, a w bardzo dużym stopniu młodzieży, będąc trwałym pomnikiem ideowego przywódcy.

DUNAJEC 5

NOWY „ROZNIK SĄDECKI”

Po przełamaniu przez wydawcę licznych trudności ukazał się kolejny, już XVII tom „Rocznika Sądeckiego” z datą 1982. Zasiadaliśmy mieszkańcom Nowosądeckiego kolejne tomy, towarzyszące im „od zawsze” wydają się już czymś przyrodzonym, zatem zwykłym. Tymczasem kilkudziesięcioletnie utrzymywanie się tego typu wydawnictw nie jest bynajmniej w Polsce zjawiskiem częstym. Przeważnie

kolportażem i tak dalej. Kłopotów nie do uniknięcia dla wydawcy niezawodowego. Dlatego oddając należną część i wdzięczność społecznikowskiej misji i ogromowi pracy włożonej przez działaczy PTH w wydanie kolejnych tomów, należy zadać pytanie: czy możemy od nich jako ludzi pracujących całkowicie społecznie wymagać tak wiele? Czy nie lepiej byłoby w gestii Zarządu Oddziału zostawić tylko redakcję, sprawy druku zlecając wydawnictwom profesjonalnym? Bardzo dobrze z takiej roli wywiązuje się np. rzeszowska KAW. Oczywiście, wydawca musi otrzymać dofinansowanie z budżetu terenowego, gdyż nie podobna wydać bez deficytu pozycję o stosunkowo niskim nakładzie, jaki na ogół mają publikacje regionalne. Wydawca zawodowy nie dopuściłby też do niedbałej korekty „Rocznika” i z pewnością nadałby mu atrakcyjniejszą szatę graficzną.

Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego Rocznika jest zasłużony pedagog nowosądecki, dr Kazimierz Zając, do niedawna prezes Oddziału PTH. Do dorobku jego kadencji należy bez wątpienia zaliczyć otwarcie przed czterema laty w Nowym Sączu placówki z obsadą etatową: Stacji Naukowej PTH. Można sądzić, że jej młodzi pracownicy już w najbliższym wydaniu Rocznika opublikują pierwsze rezultaty swych badań nad dziejami regionu, do czego placówka została powołana.

Porównując zawartość tomu XVII z poprzednim, XV/XVI, 1974—1977 (w istocie wyszedł w 1979 r.), łatwo zauważyć nowość: terytorialny zakres opracowań. O ile poprzednie tomy, z rzadkimi wyjątkami, traktowały o proble-

matyce ziem wchodzących w obręb dawnego powiatu nowosądeckiego w jego różnych historycznych odmianach — to najnowszy wychodzi szeroko za dawne oplotki. Czyżby objaw nowowojewódzkiej integracji, wbrew partykularyzmowi? Jest o Gorlickiem, o Limanowskim, o Nowym Targu (niech się nie pogniewa Rocznik Podhalański). Są też trzy opracowania zajmujące się całym województwem nowosądeckim, w tym bardzo ciekawe Mieczysława Adamczyka o nieznanym kartach dziejów zdrojów i lecznictwa balneologicznego na terenie województwa.

Większość pozycji ma charakter przyczynków, co jest w pewnym stopniu usprawiedliwione cyklicznym charakterem wydawnictw, które trzeba czytać regularnie, aby dostrzec ich wartość. Chociaż... wydaje mi się, że czytelnik-amator tęskni raczej do syntez, i do pióra najlepiej jednego autora. To chyba nie tylko przywiązanie do dawnych zwyczajów. Ale wracamy do Rocznika.

W treści dominuje tradycyjnie historia, ale są także artykuły z dziedziny archeologii, architektury, demografii, antropologii i geografii. Rocznik zwraca się szerzej do historii nie odległej (choć jest i epoka staropolska). Jerzy

Potoczek kontynuując swój cykl publikacji z dziejów ruchu ludowego daje „Kalendarium historii nowosądeckiego ruchu ludowego 1918—1939”. Również Józef Bieniek pozostaje wierny swym zainteresowaniom badawczym i szkicuje dzieje wojskowego ruchu oporu Ziemi Limanowskiej. Anna Bonba pisze o opozycji antysanacyjnej w powiecie nowosądeckim w latach 1928—1930, Ludwik Dusza o przedwojennej działalności Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” w Gorlickiem, a Czesław Brzoza o osadnictwie na Łemkowszczyźnie po roku 1945 (szkoda, że bez powiatu gorlickiego). Warto dodać, że projektowano opublikowanie w



Wielu artykułów zwane rocznikami, finansowane przez różne regionalne organizacje, żyją niestety efemerycznie — wbrew szerokim planom edytorów. Zaś Rocznik Sądecki wychodzi już od roku 1939, ma więc dorobek i tradycję wcale, wcale. Redaktorem owego pierwszego tomu był dr Tadeusz Miaczyński, działający z ramienia Komisji kulturalno-oświatowej przy Miejskiej Bibliotece w Nowym Sączu. W 1955 r. obowiązki edytora wziął na siebie powstały właśnie nowosądecki Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego i pełni je do dziś, przysparzając sobie oprócz satysfakcji także wielu kłopotów — z finansami, papierem, miejscową drukarnią, korektą,



Roczniku cyklu artykułów na temat historii ruchu robotniczego, ale zebrało się ich tyle, że ostatecznie zdecydowano wydać osobną publikację jako zeszyt naukowy Oddziału PTH „Z dziejów ruchu robotniczego w Nowosądeckiem”, Nowy Sącz 1979.

W sumie Rocznik Sądecki 1982 można polecić każdemu miłośnikowi regionu i „sandecjanów”. Biorąc pod uwagę, że naukowe piśmiennictwo regionalne nie jest naszą mocną stroną, każda nowa pozycja oczekiwana jest z niecierpliwością i zacięciem. W jakim stopniu Rocznik te potrzeby zaspokozi, zależy od czytelnika. Wzrastający w historiografię regionu, dostrzeże jej kontynuację. Biorący rzecz po raz pierwszy do ręki, będzie patrzył za szerszą panoramą dziejów. „Rocznik” tej potrzeby nie zaspokozi. Ale to już inna sprawa.

W.R.



RENEUSZ GĘBSKI

MOJA CODZIENNOŚĆ

W jednej z sal Gorlickiego Centrum Kultury odbyło się interesujące zebranie, które dało początek działalności Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Gorlicach. Dla mnie osobiście jest to o

tyle szczególnie satysfakcjonujące, gdyż jestem jednym z członków założycieli tego Stowarzyszenia.

Zebranie odbyło się z inicjatywy osiedlowego OKON nr 4, współorganizatorem był Ośrodek Informacji Techniczno-Ekonomicznej i Politycznej FMWiG „Glinik”. Patronatu nad powstającym Stowarzyszeniem podjął się zarząd zakładowy ZSMP przy „Gliniku”.

W zebraniu uczestniczyli twórcy amatorzy oraz osoby popierające idee szerzenia robotniczej kultury.

W toku dyskusji uznano za celowe utworzenie oddziału RSTK w Gorlicach. Będzie to więc jedno z wielu już ogniw powstałych na terenie całego kraju i spajających kulturę robotniczą w jeden łańcuch. Mam nadzieję, że ognio gorlickie przyczyni się do rozwoju i umacniania robotniczej twórczości i kultury.

Powołano zarząd tymczasowy, którego przewodniczącym został Jan Zieliński, były pracownik Rafinerii, a obecnie przewodniczący gorlickiego oddziału Stowarzyszenia Krzewienia Kultury Świeckiej.

Zebrań z aprobatą przyjęli wniosek przewodniczącego w sprawie przystąpienia wszystkich członków do PRON. Uważam, że jest to trafna decyzja i pozytywnie świadczy o poglądach całej grupy założycielskiej. Warto tu nadmienić, że podczas ostatniego Walnego Zgromadzenia RSTK w Warszawie podjęto identyczną uchwałę. Dowodzi to, że członkowie RSTK pragną nie tylko tworzyć i upowszechniać kulturę robotniczą, ale chcą też z całym zaangażowaniem brać udział w życiu społecznym kraju.

Lucjan Pracki

Partia i związki zawodowe

AKTYWNE PARTNERSTWO

Kształtuje się nowy model stosunków między zakładowymi organizacjami partyjnymi a tworzącymi się od nowa związkami zawodowymi. Teoretycznie wszystko jest jasne. Powstały związki samorządne i niezależne, należy więc im sprzyjać, nie mieszać się do ich spraw wewnętrznych.

Praktyka jest bardziej złożona. Jedną z tendencji trafnie scharakteryzował pewien działacz związkowy. — Działamy od dłuższego czasu — powiedział on — ludzie stale do nas przychodzą ze swoimi sprawami, ale dwóch liczących się osób jeszcze nie było: dyrektora i sekretarza komitetu zakładowego PZPR. Wiadomo, że są związkowi życzliwi, ale obawiają się posądzenia o dyrygowanie. To przecież nonsens. Wiele spraw wymaga wspólnego omówienia i lepiej, żeby odbywało się to w pokoju związkowym, niż w gabinetach partyjnego i administracyjnego kierownictwa.

Nie wszędzie chcą poszanowania związkowej niezależności przybiera aż tak przesadne wymiary, ale częstym zjawiskiem jest utrzymywanie sztucznego dystansu. Częstszym niż sytuacja odwrotna, kiedy to sekretarze czy dyrektorzy sami próbowali tworzyć związki zawodowe. Najlepszy dowód, że w niektó-

rych zakładach większość członków partii i dozoru technicznego, na którego postawę bezpośredni wpływ mają dyrektorzy, do związków nie należy. Na pewno dobrze to świadczy o przestrzeganiu ustawowej zasady dobrowolności członkostwa związkowego, ale w mniejszym stopniu — o umiejętności prowadzenia pracy politycznej.

Tworzenie związków zawodowych jest częścią autentycznej walki politycznej o przyszłość naszego kraju. Doskonale rozumie to przeciwnik polityczny i dlatego stosuje bojkot związków, wmawia ludziom, że chodzi o powrót do starych, skompromitowanych wzorów. Częściowo pod wpływem tego, a częściowo ze względu na własne, złe doświadczenia, wielu pracowników przeżywa rozterki, zwleka z decyzją. W tej sytuacji obojętna postawa organizacji partyjnej, pozostawienie związkowcom całego trudu przekonywania ludzi do związków i zwalczania opozycyjnej propagandy ułatwiałoby robotę przeciwnikowi politycznemu, który bez skrupułów czyni wszystko, żeby uniemożliwić załogom swobodną decyzję.

Ofensywie przeciwnika musimy zatem przeciwstawić polityczną aktywność nie tylko założycieli nowych związków, lecz także jeśli nie przede wszystkim — zjednoczony front ich sojuszników, organizacji partyjnych, dyrekcji i dozoru technicznego. Wspominam o dyrekcjach i dozorcach technicznym, gdyż nie działają one na Księżycu, lecz w realnych przedsiębiorstwach i z uwzględnieniem

nia socjalistycznego państwa, co pozwala stawiać im określone wymagania nie tylko fachowe, ale i polityczne. Nie wolno im mieszać się, oczywiście, do wewnętrznych spraw związków zawodowych, ale też nie mogą oni stać na uboku i czekać aż ich działacze sami poradzą sobie z wszystkimi trudnościami.

Stanowisko partii w tej sprawie jasno określone zostało na X Plenum KC, w październiku 1982 r. W podjętej uchwale mówi się o rozstrzygającym znaczeniu prawidłowych stosunków między partią i związkami zawodowymi. Członkowie partii i jej instancje uznają i chronią niezależność związków, mają obowiązek popierać je w ewentualnych sporach z administracją, by uzyskać rozwiązania słuszne, korzystne dla klasy robotniczej i socjalistycznego państwa. I co najważniejsze — uchwała podkreśla, że we wzajemnych stosunkach partii i związków nie może być podległości ani nadrzędności.

Mamy zatem do czynienia z jednoznacznie sformułowaną deklaracją partnerstwa dwóch najważniejszych organizacji klasy robotniczej. Kierownicza rola partii, jak z tego wynika, nie oznacza dominacji nad ruchem zawodowym.

Uchwała nie pozostawia miejsca na partyjny neutralizm. Zobowiązuje ona instancje i organizacje partyjne do tworzenia warunków politycznych dla rozwoju niezależnego i samorządnego ruchu zawodowego. Zobowiązuje zatem do działania, a nie czekania.

Trafny jest więc wniosek działacza związkowego, że sekretarz partii czy dyrektor zakładu nie powinni omijać związkowego biura. Niezależność związków polega przecież nie na ich omijaniu, lecz na poszanowaniu ich praw. Będzie ona tym większa, im lepsze warunki dla wzrostu liczebności i siły ruchu związkowego stworzą organizacje partyjne i dyrekcje zakładów.

Nie widywałem ostatnio dość długo Jędrka i nie wiedziałem, co się z nim dzieje. Niestety, obydwa nie mamy telefonów. Podobno wybudowanie nowej centrali na Paradałowie ma przynajmniej częściowo rozwiązać ten problem w Zakopanem. Toteż — zakładając poślizgi, które prawie zawsze zdarzają się u nas przy tego typu inwestycjach — liczymy, że jeszcze przed przejściem na emeryturę będziemy mogli porozmawiać sobie przez telefon — zapytać o zdrowie.

A propos zdrowia! Okazało się, że Jędrzek chorował na grype, a przy okazji poczynił cały szereg obserwacji.

— Pomijam już sprawę kolejek w przychodni — zaczął mówić. — W końcu do kolejek zdążyliśmy się przyzwyczaić i czy czekamy w sklepie, czy w przychodni lekarskiej, to już naprawdę wszystko jedno. Choć dla mnie ta sytuacja, bo pod względem ilości lekarzy — nie ustępujemy krajom tzw. wysoko rozwiniętym. Czyżbyśmy więcej chorowali?

— Myślę, że nowy system wypłacania zasiłków chorobowych spowoduje, iż będziemy trochę rzadziej chorować — powiedziałem. — Prześtanie nam się to opłacać. — Nie w tym rzecz — beczere-

ANDRZEJ SZYMANSKI

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

monialnie przerwał mi przyjaciół. — Ważniejsze jest bardziej elastyczne zorganizowanie pracy przychodni, laboratoriów, ambulatoriów itp. A przecież z usług tych placówek w Zakopanem korzystają też mieszkańcy Gminy Tatrzańskiej, dla których dojazdy — szczególnie w zimie — są dość kłopotliwe. Druga sprawa, o której chciałbym opowiedzieć, to funkcjonowanie aptek...

Jędrzek zauważył, że usiłuję coś wtrącić, ale swoim zwyczajem nie dał mi dojść do głosu. Zrezygnowałem więc na razie z tych prób. Skoro dużo mówi, to najprawdopodobniej jest już zupełnie zdrow — więc należało się tylko cieszyć.

— Aptek jest w Zakopanem stanowczo za mało — powiedział takim tonem, jakby było to odkrycie na miarę prawa Archimedesusa. Nie bardzo wiedziałem, o co mu

właściwie chodzi. Stwierdziłem przecież fakt, o którym wie na ogół każdy mieszkaniec Zakopanego, a także wielu przyjezdnych. Na wszelki jednak wypadek postanowiłem przytaknąć.

— Masz na pewno rację — zacząłem. — Apteka, to wszakże nie budka z piwem, którą można wystawić w ciągu dwóch tygodni. Pomieszczenie musi spełniać określone warunki. Nie bardzo widzę, gdzie można by znaleźć lokale, które nadawałyby się na placówki apteczne...

— Gdyby dobrze poszukać, na pewno znalazłoby się — nie dawał za wygraną Jędrzek. Ciekawe, że na kolejne sklepy agencyjne jakoś zawsze znajduje się miejsce, i to w samym centrum miasta. Spróbuj zachorować i idź do kolejkę w aptecce na Krupówkach, a zobaczysz, co

tam się dzieje. Zaopatrzenie, nie powiem: nienajgorsze, ale te tłumy ludzi...

— Prawdziwych tłumów nie widać — udało mi się wtrącić. — Całe ferie szkolne akurat przechorowałem. A szkoda! Zobaczyćbyś, co w tym czasie działo się w Zakopanem!

— Wyobrażam sobie — Jędrzek zawsze musiał mieć ostatnie słowo. — Ferie były tym razem bardzo krótkie, ale to nie jedyna przyczyna tłoku. Zastanawiałem się niejednokrotnie, czy naprawdę wszystkie dzieci w tym samym czasie muszą przyjeżdżać do Zakopanego?

Faktycznie! Cóż jednak, da, że mówię o tym Zakopiańczycy? Ich krytyczne, a niejednokrotnie konstrukttywne głosy nie znajdują żadnego uznania u decydentów, którzy często za biurkiem „wymyślają” najprzeróżniejsze posunięcia. O, chociażby taki sztuczny podział na komunikację miejską i podmiejską (pisał też o tym ostatnio p. Zygfryd Dziekański), „wynaleziony” przez dyrekcję PKS-u. Jaki był sens tego pomysłu? Chyba tylko osiągnięcie większych zysków, bo nie troska o to, by zafundować mieszkańcom komunikację miejską z prawdziwego zdarzenia? Przecież nie się zmieniło poza cenami!

O czyta myśli człowiek niepełnosprawny, przeżywający w osamotnieniu swój los, podejmujący samodzielne próby stania się pełnosprawnym obywatelem swego kraju? Niestety, na ogół o trudnościach i goryczach swego życia. Przez cały Międzynarodowy Rok Inwalidów i Ludzi Niepełnosprawnych wyczekiwaliśmy uchwalenia obiecanej Karty Inwalidy, wzorowanej na dokumencie ONZ-towskim. Niestety, mówiono o tym coraz mniej, a w końcu Kartę Inwalidy zastąpiono wieloma przepisami uchwalonymi przez ludzi zdrowych, dla których kalectwo jest czymś absolutnie niezrozumiałym.

Dużym osiągnięciem stała się uchwała Sejmu o inwalidach i osobach niepełnosprawnych.

A jak wygląda wprowadzenie tych zaleceń w życie? Po konsultacji z organizacjami inwalidzkimi wydane zostało zarządzenie w sprawie kupna bez kolejki w piątki po godzinie 15 i w soboty. I to bodaj wszystko.

Niemalym problemem jest znalezienie ludzi, którzy rzeczywiście będą reprezentować interesy społeczności inwalidzkiej. Bardzo często zajmują się tym ludzie starsi, emeryci, którzy nie umieją zrozumieć złożonych problemów życia inwalidów, a już szczególnie nie

rozumieją inwalidów młodych. Jak więc mogą starać się je rozwiązać? Choć więc powstaje wiele komisji zdrowia przy wielu organizacjach, niewielka to pociecha dla społeczności inwalidzkiej, jeżeli nie poprawia to naszej sytuacji.

W wydanej niedawno książce prof. Juliana Aleksandrowicza „Nie ma nieuleczalnie chorych” — zamieszczony został fragment wspomnień „Ewy”: „Znam ludzi, którzy czują się ofiarami losu, bo pracują — ja, bo nie pracuję. Człowiek jest bardzo szczęśliwy, gdy może pracować. Ja bardzo kochałam pracę i najciężej mi właśnie bez niej. To jest dla mnie cięższe niż utrata wszelkich marzeń, nadziei na zwykłe kobiece szczęście”. Nie przypadkiem więc wielu z nas podejmuje działalność społeczną, tę prawdziwą, bezinteresowną, pożyteczną dla innych. Ale niewiele może zdziałać bez pomocy odpowiednich urzędników i władz. W jednym z listów, jakie otrzymałem do Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej Stanisława Gury, czytam: „Rozwiązowa-

nie wielu problemów osób niepełnosprawnych zależy bardziej od aktywnych postaw ludzkich, niż przepisów”. Ba, w tym cała trudność: skąd wziąć ludzi, którzy zechcą naprawdę pomóc, którzy nas zrozumieją?

Wszyscy musimy wspólnie ponosić ciężar kryzysu — rozumiemy to. Rozumiemy, że my — inwalidzi — nie możemy dziś wymagać wyżywienia na takim poziomie, jaki byłby niezbędny dla utrzymania nas w nie pogarszającej się kondycji. Musimy się godzić z tym, że leżąc nieraz całe życie w łóżku nie mamy szans kupienia zwykłej pościeli. Ta tańsza, na jaką byłoby nas stać, jest tylko na kredyty MM, a dostępna w handlu droższa — kosztuje 3/4 inwalidzkiej renty. Jeśli jednak słyszymy w Dzienniku Telewizyjnym o wypłaceniu po 80—120 tys. zł tzw. trzynastek, to nie możemy tego słuchać bez goryczy i... obawy; tamci ludzie nie będą mieć problemu z kupieniem towarów nawet najdroższych, więc producentom przestanie się opłacać produkcja artykułów tańszych. Co wówczas pocnie biedny, inwalida?

Apelowałem kiedyś — pisząc do telewizyjnych „Rolniczych rozmów” oraz do „Nowej Wsi” — aby rolnicy chcieli umożliwić inwalidom letni wypoczynek zapraszając ich do siebie. Pozwoliłoby to skorzystać z prawdziwego, wiejskiego nabiału, a także sprawdzić swoją przydatność społeczną przez udział w pracy w gospodarstwie rolnym. Nie raczono mi nawet odpowiedzieć. Jeszcze raz potwierdziło się twierdzenie, że „przyjaciół poznaje się w biedzie”. Inwalida w zasadzie zdany jest wyłącznie na siebie.

Nie wiem też, czy słuszne jest dążenie inwalidów na „lepszych” i „gorszych”. Na przykład inwalidom wojennym na pewno należy się wiele przywilejów za utratę ich zdrowia dla ojczyzny, ale... czy nam też nie żyje równie trudno?

Nie oczekujemy jałmużny, nie żądamy czegoś nierealnego. Pragniemy zrozumienia, pomocy, chociażby przy „starcie” do tego okrutnie ograniczonego kalectwem życia. Bardzo niewiele z nas może wyrwać się poza wysoki mur izolacji, jak nas otacza.

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI
Kościelisko

Zdzisława Jurczyńska

Od marca — nowe prawo lokalowe

1 marca br. wejdzie w życie, uchwalone przez Sejm u schyłku ubiegłego roku, nowe prawo lokalowe. Poprzedziła je wielomiesięczna, namiętna dyskusja społeczna. Projekt rządowy wzbudził bowiem wiele kontrowersji i emocji. Do Sejmu, posłów, redakcji gazet napływały setki listów z różnorodnymi propozycjami. Przypomnijmy więc jakie zmiany ono przyniesie.

W gruncie rzeczy nastąpiła jedynie nowelizacja obowiązujących uregulowań. Dodajmy od razu, że to stare, uchwalone w 1974 r., dość skutecznie chroni interesy lokatorów. Powstało ono jednak wtedy, gdy istniało przekonanie o szybkim rozwoju budownictwa mieszkaniowego. Przewidywania te, niestety, nie sprawdziły się. Niektóre przepisy są już przestarzałe, nie zapewniają racjonalnego wykorzystania lokali. Dlatego konieczne okazało się podjęcie prac nad ich nowelizacją.

Najważniejszą zmianą, która zyskała powszechną aprobatę, jest wyraźne ustalenie zasady: jedna rodzina — jedno mieszkanie. Od 1 marca zatem jedna rodzina będzie miała prawo do jednego tylko mieszkania i to zarówno w lokalach państwowych, spółdzielczych, jak i prywatnych.

Pozostawiono tu jednak dwa wyjątki upoważniające do posiadania drugiego mieszkania. Jest to czasowe zatrudnienie w innej miejscowości, wynikające z ważnych przyczyn społecznych, lub gospodarczych oraz szczególne względy rodzinne podyktowane np. dobrem małoletnich dzieci.

Prawo do jednego lokalu dla jednej rodziny zostało też rozciągnięte na domki letniskowe. Jeżeli więc domek letniskowy jest w rzeczywistości willą — będzie on traktowany jak dom mieszkalny.

Kwestią, która wywołała najwięcej kontrowersji i emocji okazała się rządowa propozycja zmierzająca do przyznania właścicielom prywatnych budynków czynszowych prawa do swobodnego dysponowania opróżnionymi lokalami. Zgodnie z tą propozycją, właściciel mógłby zająć jeden lokal do własnych potrzeb, a pozostałe wynająć za ustaloną przez siebie cenę. Za takim rozwiązaniem przemawiała konieczność zdobycia środków na pilne remonty. Oponenti jednak, nie bez słuszności, twierdzili, że nie ma żadnej pewności, iż tak się istotnie stanie. Nie wolno natomiast sankcjonować czarnorynkowych cen za wynajmowanie lokali.

Poważnym argumentem przeciw takiemu rozwiązaniu było i to, że w bardzo trudnej sytuacji państwo nie może wyzbywać się szczupłych zasobów będących w jego dyspozycji. W konsekwencji więc właściciele wielorodzinnych domów czynszowych nie mogą dowolnie dysponować zwolnionymi lokalami. Ich prawa zostały jednak rozszerzone. Mogą oni zająć jeden lokal do własnych potrzeb i prawo to przysługuje wszystkim współwłaścicielom, a nie, jak dotychczas, tylko sprawującym zarząd nad budynkami. Pozostałe wolne lokale mogą być wynajęte najbliższej rodzinie i wtedy zostaną wyłączone spod przepisów o szczególnym trybie najmu. Ro-

nadto, podobnie jak w domach państwowych, właściciele mają prawo sprzedać zajmowane przez nich lokale.

Nowe prawo lokalowe precyzuje także wyrażenie sprawy związane z posiadaniem tzw. powierzchni ponadnormatywnej. Dodatkowe metry liczy się lokatorom wówczas, gdy po odjęciu 10 m kw. powierzchni przysługującej jednej osobie, pozostanie jeden, lub więcej pokoi. Jeżeli nawet tych dodatkowych metrów będzie dużo, nie należy obawiać się przymusowych przekwaterowań. Lokator, który zgłosił chęć zmiany mieszkania na mniejsze, za dodatkową powierzchnię będzie płacił większą czynsz.

Kolejne zmiany dotyczą domów i mieszkań faktycznie niezamieszkałych przez dłuższy okres. W takim przypadku terenowy organ administracji państwowej będzie upoważniony, również w miejscowościach nie objętych szczególnym trybem najmu, do wydania, w razie potrzeby, decyzji o przydzieleniu takiego lokalu, lub budynku.

Zasygnalizować należy także, iż uwzględniając liczne postulaty środowisk twórczych wprowadzone do prawa lokalowego pojęcie „pracowni twórcy”, jako lokalu użytkowego o specjalnym przeznaczeniu. Formuła ta umożliwi wprowadzenie opłat na poziomie uwzględniającym charakter prowadzonej w tych lokalach działalności.

Omówione zmiany nie wyczerpują oczywiście wszystkich modyfikacji. Nowe przepisy z pewnością nie zadowolą wszystkich środowisk, zmiany są skromne zostały jednak dostosowane do obecnych warunków społecznych i ekonomicznych.

Przehodniom, którzy widzą najczęściej zamkniętą, „ozdobioną” kartką z napisem „wejście od podwórza” frontowe drzwi Domu Kultury Kolejarskiego w Nowym Sączu, może się wydawać, że placówka ta, poza dniami, gdy odbywają się spektakle teatralne lub występy przyjezdnych zespołów estradowych, jest pogrążona w letargu. Czy rzeczywiście? Przeczy temu panującemu, zwłaszcza w ciągu ostatnich miesięcy — ożywienie. Z okazji jubileuszu sześćdziesięciolecia działalności Teatru Robotniczego imienia Bolesława Barbackiego odbyło się kilkanaście spektakli i występów działających przy DKK zespołów teatralnych i muzycznych. Kilkakrotnie wystawiono, najczęściej chyba grane w przeszłości Teatru Robotniczego wodewil „Królowa Przedmieścia” w reżyserii nestora sceny robotniczej, FRANCISZKA WOROBIOWA. „Szopka wspomnień” przygotowana przez AGATĘ KONSTANTY z interesującą scenografią FRANCISZKA PALKI daje przegląd najpopularniejszych spektakli, jakie miały miejsce na tej scenie — nieśtet, w zbyt krótkich fragmentach i w dodatku połączonych niefortunnie z występem muzycznego zespołu „Spectrum” oraz ze sprawozdawczą konferansjerką, bliższą sali konferencyjnej niż scenie. Choć — jak stwierdziłam — część widzów ten suchy wykaz zasług DKK i ludzi z nim związanych uznało za właściwą formę podkreślenia jubileuszowego charakteru imprezy. Przebojem repertuarowym okazała się bajka „Kopciuszek” w reżyserii wieloletniej aktorki teatru, ostatnio zajmującej się też reżyserią, MARII ŻARSKIEJ. Rodzice walczyli o bilety dla swoich pociech, dzieci — widzowie opuszczają teatr pełne wrażeń. Aby spełnić oczekiwania dziecięcej publiczności — sztuka ta długo jeszcze nie powinna zejść ze sceny. W „Koncercie z dedykacją” zaprezentowały się dwa zespoły muzyczne — wspomniana już grupa „Spectrum” PAWŁA FERENCA oraz zespół big-bandowy STANISŁAWA SZAREGO. Sprawna i zaprawiona humorem konferansjerką, wyciszone wzmocniacze, które pozwoliły zabrzmieć w pełni nie tylko instrumentom, lecz także głosem wykonawców — sprawiły, iż koncert był imprezą udaną. Ale to wszystko przygotowane „od święta”. A na co dzień?

Teatr Robotniczy założony przez Stefana Turskiego w 1922 roku zrosł się z Nowym Sączem, przez wiele lat współtworzył kulturę miasta pozbawionego sceny zawodowej. Jednak Dom Kultury



to nie tylko teatr. Jakby niezauważalnie nastąpiło w ostatnich latach przesunięcie akcentów na mniej może widoczne dla ogółu dziedziny pracy kulturalnej. Za zamkniętymi frontowymi drzwiami budynku bezustannie toczy się życie. Ćwiczą trzy grupy regionalnego zespołu „Sądeczanie” — właśnie przygotowują nowy program, który chcą zaprezentować na czerwcowym przeglądzie regionalnych zespołów w Żywcu. Tam rozstrzygnie się, czy „Sądeczanie” wystąpią na „Jesieni Tatrzańskiej”. Pięć lat temu brali w niej udział. Zespół został założony w 1963 roku przez LIDIĘ MICHALIKOWĄ. Od ośmiu lat jego choreografem jest ZOFIA PATYK. Mamym mocną konkurencję — mówi. — W samym Sączu jest pięć zespołów prezentujących folklor lachowski. Jak większość zespołów miejskich — ukazujemy folklor nie w jego surowym autentyzmie, lecz w formie artystycznie opracowanej. Szczególną wartość ma to, że młodzież miejska, która nie wyrosła przecież w kręgu kultury ludowej, chce kultywować tradycje swojego regionu, poznawać je i poprzez występy przekazywać widzom to, co w nich najcenniejsze. W zeszłym roku nasz zespół zdobył Grand Prix na Ogólnopolskim Festiwalu Kolejowych Regionalnych Zespołów Tanecznych w Lublinie.

Najstarszy zespołem członkiem kapeli „Sądeczan”, JÓZEF GŁABIŃSKI grał w DKK jeszcze przed powstaniem tej grupy. — W 1961 roku Zygmunt Repel

założył zespół góralski — mówi. — Występowaliśmy w wielu miastach Polski. Potem dopiero sięgnęliśmy po bliższy nam folklor lachowski. Cieszy mnie, że ubrew powszechnemu mniemaniu — młodzież teraz chętniej podejmuje pracę w zespole niż było to dawniej. Nastąpił jakby renesans zainteresowania kulturą ludową, wszystkim, z czego wyrastamy.

W niewielkiej sali na piętrze ćwiczą trzy grupy dzieci na zajęciach rytmiki. Na dole — w ciasnym pokoju zapelnionym sprzętem muzycznym — na zmianę mają próby zespoły muzyczne: grupa „Spectrum”, której repertuar składa się przede wszystkim z własnych kompozycji kierownika zespołu, młodego nauczyciela, Pawła Ferencę, zespół big-bandowy założony w większości z członków Reprezentacyjnej Orkiestry Karpackiej Brygady WOP oraz młodzieżowa grupa — jeszcze bez nazwy — utworzona przez uczniów Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu. W piwnicach budynku mieści się pracownia plastyczna, w której dzieci i młodzież pod kierunkiem Franciszki Palki zdobywają umiejętności posługiwania się różnymi technikami plastycznymi, malują i rzeźbią.

— Nie ustanawiamy sobie priorytetów — stwierdza dyrektor placówki MACIEJ ROPEK. — Każdy rodzaj działalności jest dla nas ważny, lecz za najcenniejszą uważam inicjatywę współpracy z przedszkolami PKP. Najmłodszy

przechodzą do nas, by pod kierunkiem instruktorów, w formie zabawy, poznać różne dziedziny sztuki. Uczą się recytacji, śpiewu, malują ilustracje do odgrywanych przez siebie bajek. To chyba najwłaściwszy sposób rozwijania wszechstronnych zainteresowań i zdolności dziecka. Teatr wciąż będzie odgrywał dużą rolę w naszej działalności. Mielśmy przecież spore osiągnięcia; wydarzeniami były inscenizacje „Dziadów”, „Antygony”, a w ubiegłym roku — „Pastorałek” Jerzego Harasymowicza i psalmów Tadeusza Nowaka w montażu „Zabiłbym cię z miłości” — wszystkich w reżyserii Agaty Konstanty, która pracuje ze swoją grupą poetycką. Inny temat to sztuka dla dzieci; ogromne zasługi ma tu Franciszek Worobiow, czterdzięci siedem lat związany z naszą sceną, reżyser spektakli dla dorosłych, lecz także licznych bajek, jak „Dobra wróżka”, czy „Trzewiczki szczęścia”. Nie rezygnujemy z wielkich widowisk, lecz myślę, że przyszłość sceny amatorskiej — to przede wszystkim spektakle teatru małych form, często eksperymentalne oraz twórczość dla dzieci; Dom Kultury nie może jednak spełniać wyłącznie roli teatru; musi być ośrodkiem wszechstronnej działalności kulturalnej. Stąd — odbywające się u nas cykle odczytów, działalność kół — filatelistów, numizmatyków, esperantystów oraz — czysto zawodowe szkolenia kadry pracowników kolejowych. Musimy spełniać wiele zadań — myślę, że również pożytecznych, jak dziedzina twórczości artystycznej, choć mniej efektownych.

Odsłonięcie płaskorzeźby przedstawiającej popiersie Stefana Turskiego jest ukłonem w stronę przeszłości, którą się ceni i pamięta, jednak dzień dzisiejszy i przyszłość Domu Kultury Kolejarskiego nie może opierać się wyłącznie na dawnych wzorach. Choć z przeszłości warto by przywrócić jedno: — przywiązanie robotniczej widowni, która traktowała kiedyś Teatr Robotniczy jako autentycznie swoją scenę.

Blahe komedie, jak „Krowoderskie zuchy”, czy „Królowa przedmieścia”, dziś nie przyciągną wielu widzów; trudna współczesna poezja w skomplikowany sposób mówiąca o życiu, miłości i śmierci jest magnesem raczej dla widza „wybranego” — choć i tego nie zadowolili często bardzo amatorska interpretacja tekstu przez niedoświadczonych wykonawców. Między tymi dwoma biegunami — pozostaje pusty obszar. Warto pomyśleć, czym go wypełnić.

Zaprosili nas

— Zarządy Wojewódzkie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej oraz Związków Bojowników o Wolność i Demokrację na uroczystą akademię z okazji 65 rocznicy utworzenia Radzieckich Sił Zbrojnych;

● Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego na

naradę działaczy PRON — członków ZSL;

● Na spotkania z okazji 37 rocznicy powstania ORMO — Wojewódzki Społeczny Komitet ORMO w Nowym Sączu oraz Komitet Organizacyjny Obchodów tej rocznicy w Nowym Targu;

● Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego na zawody narciarskie ● Puchar Redakcji „Sportu”;

● Rzecznik prasowy wojewody na konferencję w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego;

● Klub MPiK w Nowym Sączu na spotkanie z poetą Tadeuszem Śliwiakiem i plastykiem Robertem Piejko;

● Na wernisaże: W Galerii BWA w Nowym Sączu — „Surrealizm 1949—1955”; w klubie PAX — malarstwo, rzeźba i haft; w zakopiańskim klubie MPiK — malarstwo na szkło i rzeźba;

● Rzecznik prasowy wojewody na konferencję w sprawie budownictwa — u wicewojewody Władysława Gawlasa;

● Dom Kultury „Lachy” na IX Nowosądecki Kabaret;

● Dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 3 w Nowym Sączu na spektakl teatru szkolnego „Mrówki” — „Wy dorosli to nie wiecie” — wg Jana Brzechwy;

● Komitet Organizacyjny XXI Pucharu Magury na zawody narciarskie.

W starożytnym Rzymie obowiązywała kardynalna zasada nakazująca zakładanie obozów wojskowych w odległości nie większej niż „dzień marszu” jeden od drugiego. Dzięki jej przestrzeganiu, i dzięki innym jeszcze regułom rzymskiej sztuki wojennej Imperium Rzymskie zawiązało całym niemal ówczesnym światem od Wysp Brytyjskich po Armenię i od ujścia Haweli do Morza Północnego po Zwrotnik Raka.

Także i w średniowieczu starano się, aby odległość pomiędzy osadami handlowymi czy miastami umożliwiała pokonanie jej w ciągu jednego dnia podróży. Konieczne to było tak ze względu na wygodę, jak i bezpieczeństwo kupców, poselstw oraz wszystkich innych korzystających z ówczesnych tras. A zatem odległość pomiędzy poszczególnymi miastami czy miejscami brzońnymi wynosiła od 25 do 35 kilometrów — rzadko mniej, rzadko też więcej. Dzięki przestrzeganiu tej rzymskiej jeszcze zasady mamy tak duże zagęszczenie miast i miasteczek, szczególnie na terenach historycznej Małopolski, ale także Wielkopolski i Śląska. Wszak tu właśnie sieć dróg handlowych i tras była najgęstsza. Jeśli weźmiemy teraz pod lupę prastary trakt węgierski wiodący z Krakowa przez oba Sącze ku Budzie, i dalej aż nad Adriatyk, znajdziemy

Andrzej B. Krupiński

KRAJOBRAZY HISTORYCZNE

PIWNICZNA

potwierdzenie powyższych stwierdzeń. A więc: odległość z Krakowa do Bochni wynosi 40 kilometrów, z Bochni do Lipnicy Murowanej 16 (ze względu na uciążliwą drogę), z Lipnicy Murowanej do Nowego Sącza 35. Potem kroczył kilkukilometrowy do Starogo Sącza, z którego do Piwnicznej 20 kilometrów i 26 z Piwnicznej do Muszyny. Dodajmy do tego cośmy już wyżej powiedzieli i to, że ów trakt węgierski nie był na naszych ziemiach czymś wyjątkowym, zaś aktywna jego nastąpiła w pierwszej połowie XIV wieku za sprawą Władysława Łokietka, a nade wszystko Kazimierza Wielkiego. Wszak to właśnie król Kazimierz zainicjował powstanie miasteczek związanych organicznie z nadpopradzkim odcinkiem tego traktu: Muszyny, Tylicza i ... Piwnicznej.

Niemal każde dziecko jest w stanie wymienić główne szlaki handlowe przecinające Polskę Piastów. Jeden z nich wiodł ze Śląska od Wrocławia ku Krakowowi, i dalej na Ruś, gdzie Kijów, aż do egzotycznej Persji. Drugi, to szlak bał-

tyński, prowadzący znaną Bałtyku, w górę Wisły do Krakowa, a od Krakowa dalej na południe przez Bochnię lub Dobczyce, ku dolinie Dunajca, ku Pieninom, i dalej na Węgry i nad jasny Adriatyk. To na jego straży stały wczesnośredniowieczne grodziska w Podgrodziu, Naszacowicach i Maszkowicach. Ale tylko ci, którym nie obce są dzieje Ziemi Sądeckiej, znają odnogę tego szlaku — trakt nadpopradzki. Za jego „odkrywcę” uchodzi w opinii historyków Władysław Łokietek, który właśnie doliną Popradu poprowadził wyprawę celem odzyskania Krakowa i korony polskiej. Działo się to w roku 1304. Niemal pewne jest, że jednym z uczestników wspomnianej wyprawy księcia Władysława był syn jego, Kazimierz, którego potomni wyróżnili przydomkiem Wielki. To właśnie jemu Piwniczna zawdzięcza swoje powstanie i istnienie.

1 lipca 1348 roku, na zamku królewskim w Krakowie Kazimierz Wielki podpisał dokument zezwalający Hance czyli Hanuszowi (Januszowi), mieszczaninowi, nowosą-

deckiemu lokować miasto na starowym korzeniu w miejscu zwanym Piwniczną Szyją. A oto fragment owego dokumentu w wersji oryginalnej: „... viro Hankoni de Sandecz damus civitatem seu oppidum locandum et disponendum in fluvio Poprad dicto et ex utraque parte fluvii ipsius, in loco, qui Piwniczna Szyja dicitur”. Przyszło, iż nie trzeba znać łaciny, by zrozumieć sens przytoczonego tekstu.

Nowe miasto usytuowano w przewężeniu doliny Popradu, w miejscu, w którym stoki pasma Radziejowej od zachodu i Jaworzyny od wschodu ścisnęły wąską nurt rzeki. Zajęto ono niezbyt obszerne plateau, na którym starczyło miejsca tylko na prostokątny rynek otoczony parterowymi drewnianymi domkami i kilka krótkich uliczek. Kazimierz Wielki zezwalając Hance na założenie miasta określił, że ma się ono rządzić prawem niemieckim, ale nie określił ani jego wielkości, ani przynależnych doń gruntów. Te sprawy pozostawił uznaniu zasadzcy. Wynikało to z faktu, iż

Notatnik KULTURALNY

● W sądeckim Klubie MPiK odbyło się spotkanie ze znanym poetą, Tadeuszem Słowiakiem. Dawne i najnowsze wiersze w interpretacji autora, mówiące o skomplikowanych sprawach człowieczeństwa, trudności jego zachowania we współczesnym świecie pełnym absurdów i wojen, utwory poświęcone przyjaciółom (m. in. poetce Halinie Poświatowskiej) i wspomnieniom z przeszłości stały się zarysem dyskusji o współczesnej poezji, roli pamięci i wyobraźni w jej tworzeniu i odbiorze. Poeta mówił też o swojej pracy w Teatrze Starym w Krakowie, gdzie przez wiele lat był aktorem, następnie współpracownikiem Konrada Swinarskiego oraz o twórczości młodych, którzy do „Życia Literackiego” nadsyłają swoje utwory (Tadeusz Słowiak jest redaktorem działu poezji). Dyskusja o poezji została poszerzona o jeszcze jeden temat — malarstwo. W spotkaniu uczestniczył również wystawiający w Klubie oryginalne obrazy młody malarz z Gorlic, Robert Piejko. W trakcie spotkania zrodził się pomysł utworzenia w Sączy Klubu Literackiego. Jego bazą — miejscem spotkań, dyskusji i wymiany doświadczeń stałby się sądecki KMPIK, którego dyrektorem, Maria Lisowska zachęca wszystkich sądeczan piszących poezję lub prozę do zgłaszania się w

Klubie bezpośrednio lub telefonicznie — numer telefonu: 214-61. Tadeusz Słowiak wyraził chęć patronowania sądeckim literatom.

● W Nowym Sączu, przy Szkole Podstawowej nr 3 od czterech lat Alicja Irla prowadzi dziecięcy zespół teatralny „Mrówki”, który ma na swoim koncie spore osiągnięcia. Za inscenizację „Czerwonego Kapurka” na ubiegłorocznych konfrontacjach teatrów amatorskich w Nowym Sączu dzieci zdobyły nagrodę publiczności a na wojewódzkim przeglądzie w Krynicy „Mrówki” wyróżniono w kategorii teatrów poezji. W lutym br. odniosły największy sukces — teatrzyk otrzymał Złotą Maskę na I Ogólnopolskim Forum Teatrów Szkolnych w Poznaniu, gdzie rywalizował o pierwsze miejsce z czterdziestoma konkurentami z całej Polski.

Jest teatrzykiem głównie aktorskim, pozbawionym oprawy dekoracyjnej: strojów, scenografii. Dzieci z dużą swobodą i naturalnością inscenizują wiersze Jana Brzechwy. Na kwiecień przygotowują nowe premiery — „Korsarza Palemona” i „Pchłę szachrajkę” według tekstów Brzechwy.

● W sądeckim klubie PAX czynna jest wystawa haftu Heleny Szawłowskiej oraz rzeźby i malarstwa Mariana Mólki.

Helena Szawłowska, wieloletnia nauczycielka i działaczka społeczna, inicjatorka utworzenia przy Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych grupy prezentującej sztukę stosowaną — haft, koronkarstwo — wystawiała swoje rękodzieła w

wielu miastach. Na obecnej wystawie przedstawia głównie hafty ukraińskie i huculskie; małe obrazki wykonane na kanwie i koronki.

Marian Mółka maluje i rzeźbi od niedawna. Do TPSP należy dopiero półtora roku. Na co dzień jest pracownikiem restauracji „Panorama”. Poszukuje swojego stylu — widać to w obrazach przedstawiających widoki miejskie i scenki ludowe oraz w próbach ikon, najciekawsze jednak są jego rzeźbione w drewnie anioły i szopki, pełne wdzięku i mające oryginalny ludowy charakter.

Marian Mółka, jak i obecni w czasie otwarcia wystawy członkowie Klubu Twórców Nieprofesjonalnych postanowili ofiarować po kilka prac sądeckiemu szpitalowi. Jest to odpowiedź twórców na zamieszczony niedawno w naszym tygodniku apel.

● Przy Klubie „Ruchu” w Łomnicy od ubiegłego roku działa amatorski zespół teatralny złożony z mieszkańców wsi, a prowadzony przez kierowniczkę klubu, Elżbietę Łomnicką i dyrektorkę szkoły podstawowej, Ksawerę Gromalak. Dużym powodzeniem cieszą się wystawione przez zespół „Jasełka” według sztuki Lucjana Rydla „Błętem polskie” — spektakl był grany już trzynastą raz i wciąż gromadzi więcej widzów, niż jest miejsc w salach miejscowego i okolicznych klubów „Ruchu”. Ostatnio występował w Nowym Rybiu i Wierchomli. Z myślą o małych widzach — amatorzy z Łomnicy chcą przygotować spektakl „Kopciuszka”.

● W zakopiańskim Klubie MPiK do piętnastego marca będzie trwać wystawa dzieł twórców ludowych i profesjonalnych współpracujących z krakowską spółdzielnią „Millennium”. Większość prac — to malarstwo na szkle. Zwracają zwłaszcza uwagę prace znanego twórcy zakopiańskiego, Władysława Walczaka-Banickiego oraz rzeźby Bronisława Bednarza ze Skrzypnego.

Wystawy prezentujące sztukę ludową są tylko jedną z form działalności zakopiańskiego klubu, który prowadzi również cykliczne imprezy odczytowe, spotkania z ciekawymi ludźmi w ramach prezentacji „Sylwetek zakopiańskich” i przedstawia słuchaczom postacie pisarzy i artystów z przeszłości — w cyklu „Wielcy ludzie pod Giewontem”. Klub współpracuje z Młodzieżowym Domem Kultury, Związkiem Podhalan, Muzeum Tatrzańskim oraz z Towarzystwem i Teatrem imienia Heleny Modrzejewskiej w Zakopanem. Współpraca z tym ostatnim zaowocowała w formie „Teatru przy stoliku” — niewielkich, kameralnych imprez przedstawiających twórczość zakopiańskich poetów, czy zjawiska kulturalne, które miały miejsce w przeszłości tego miasta. Ostatnio aktorzy przedstawili spektakl poświęcony poezji Stanisława Nędzy-Kubińca, a w przygotowaniu jest program słowno-muzyczny „Spacerkiem po Zakopanem”.

Bogata i różnorodna działalność zakopiańskiego klubu — to w dużej mierze zasługa Danuty Rejdych od lat aktywnie współtworzącej bogatą kulturę tego miasta.



Fot. H. ZACHWIEJA

FLISAK — KOMBATANT

Splyw góralskimi łodziami przez pieniński przełom był już w połowie ubiegłego wieku nie tyle jaką atrakcją dla licznych kuracjuszy szczawnickich. Tak pozostało do dziś. Flisacy dunajecy starają się zachować swój dawny strój, obyczaje i mowę. Nadal noszą czarne kapelusze góralskie z białymi muszelkami, białe kamizelki z kolorowym haftem, a czasem nawet białe sukienne portki z czerwonym lampasem. Rozbrzmiewa jak dawniej piękna, tutejsza gwara, stara „nutka” na skrzypkach i wesoła góralska piosenka.

Łodzie zbite z grubych desek i związane bokami razem po trzy, cztery lub pięć, tworzą rodzaj elastycznej tratwy, doskonale dostosowanej do ławowania wśród głazów na burzliwym nurcie. Każdą tratwę prowadzi dwóch przewodników-flisaków, sterujących „na pych” długimi żerdziami, zwanymi „spryszkami”.

Jan Salamon ze Szczawnicy był przez 37 lat flisakiem i członkiem Zarządu Stowarzyszenia Flisaków, jednym z

inicjatorów objęcia flisaków ubezpieczeniem. Jest też kombatantem: już w pierwszych dniach wojny 1939 roku powołano go do straży granicznej i brał udział w walkach o obronę Ziemi Pienińskiej. Podczas walk w rejonie Lasów Janowskich dostał się do niewoli niemieckiej, skąd powrócił dopiero w 1944 r. Od tej chwili pracował na swym gospodarstwie rolnym, a jednocześnie odbywał flisackie rejsy.

Jan Salamon wspomina, że początkowo Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich na Dunajcu miało 30 tratw. Dopiero w Polsce Ludowej spływ stał się masowy, brały w nim udział liczne wycieczki z zakładów pracy. Dzisiaj jest już 250 zestawów łódek, które jednorazowo zabierają od 2500 do 3500 osób.

Dawniej spływ Dunajcem rozpoczynało w Sromowcach Niżnych, a docierało tam przez Trzy Korony pieszo. Transport łódek odbywał się ze Szczawnicy do Sromowiec pojedynczo, pod prąd wody, brzegiem rzeki. Później zaczęto wozić łódki drogą okrężną, ze Szczaw-

nicy do Czorsztyna, przeważnie nocami — furmankami konnymi. Obecnie wozą się je samochodami. Dzięki temu można jedną tratwę kilkakrotnie w ciągu dnia pokonać dunajcejski szlak. Dla turystów atrakcją dodatkową jest to, że fotografuje się każdy zestaw łódek i fotografie te można wykupić już przy wysiadaniu na końcowej przystani w Szczawnicy.

Każdy kandydat na flisaka pływa przez trzy lata w charakterze ucznia (pomocnika), potem zdaje egzamin i otrzymuje uprawnienia młodszego flisaka. Po upływie następnych trzech lat i kolejnym egzaminie zostaje samodzielnym mistrzem flisackim, uzyskując m.in. uprawnienia do szkolenia ucznia. Flisactwo to przyjemna praca, pozwala na kontakty z różnymi i ciekawymi ludźmi, z wycieczkami zagranicznymi. Ale też jest to praca niełatwa i bardzo odpowiedzialna — bierze się przecież w swe ręce — dosłownie — zdrowie, bezpieczeństwo, a nawet życie ludzkie.

Jan Salamon wyszkolił kilkunastu flisaków, a w tym zięcia i swych wnuków, a dziś odszedł już na zasłużony odpoczynek.

(wił)

Piwniczną lokowano na pustkach czyli terenach niemal zupełnie nie zamieszkałych. Pamiętką z tamtych czasów jest nazwa przedmieścia Piwnicznej Hanuszów, wywiezioną od imienia założyciela miasta, Hanki.

Natomiast dokument lokacyjny Kazimierza Wielkiego określał zasady prawne, jakimi mieli się kierować mieszkańcy nowego miasta. Przede wszystkim zwalniał osadników Piwnicznej od władzy wszystkich wojewodów, kasztelanów i sędziów, zezwalając na organizację własnego sądownictwa. Mieszczanie Piwnicznej mieli odpowiadać tylko przed swoim wójtem oraz królem, a kmiecie wioski przynależnych do miasta przed sołtysami. Zatem władza wójtów i sołtysów była tu znaczna. Mieli oni też prawo do czerpania korzyści z uprawnień przemysłowych, z kramów i gruntów miejskich. A więc dochody ich musiały być znaczne, jako że posiadali oni nadto dwa łany nie obciążone podatkami ziemi, pastwisko wielkości jednego łanu, uprawienia lasowe i wodne, prawo zakładania stawów rybnych, prawo rybołówstwa. Ponadto wolno im było budować karczmy w podległych wsiach oraz kramy w samej Piwnicznej. Przysługiwało im także wyłączne prawo wzywania i wyrobu wódki oraz budowania i robienia użytku z łaźni. Trzeba więc? No to dodajmy jeszcze szóstą groź

z czynszów płaconych przez mieszczan królowi oraz trzeci z handlu winami i kar sądowych. Ale i mieszczanom pospolitym powodziło się też niezgorzej. Przede wszystkim

Rozwijało się zatem miasto Piwniczna Szyja (taką bowiem nazwę nosiła Piwniczna jeszcze do połowy XVII wieku) pod opieką królewską przy coraz ruchliwszym trakcie



Piwniczna wg M. B. Stęczyńskiego w 1847 r.

zwolnieni byli na okres dwudziestu lat od wszelkich podatków na rzecz króla. Mieli swobodę w kupowaniu i sprzedawaniu wszystkiego na targu w Piwnicznej, mogli trudnić się handlem i rzemiosłem.

węgierskim. Niedługo też dobiła się własnego kościoła parafialnego, któremu król przyznał jeden łan roli. Kolejni władcy przyznawali jej coraz to nowe przywileje na organizowanie jarmarków, na pobiera-

nie ceł, zwalniające kupców miejscowych od podatków w innych miastach. W archiwum miejskim zachowały się takie nadania podpisywane przez Stefana Batorego, Jana Kazimierza, Jana III Sobieskiego i Stanisława Augusta. Dodajmy w tym miejscu, że Piwniczna jest jednym z niewielu miast polskich posiadających tak cenne i starożytnie dokumenty. Zawdzięcza to przede wszystkim rządności oraz zapobiegliwości niegdyśjszych rajców i burmistrzów. O tych ich zasługach zaświadczać może nawet stan dróg dojazdowych do miasta. Podróżujący po Polsce w latach 1670—1680 Fryzyjczyk U. Werdum stwierdzał: W każdym polskim mieście nie znajdziesz dobrego bruku. A tymczasem już w roku 1570 lustratorzy królewscy odnotowali: Przyjechaliśmy na grunt miasta Piwnicznego KJM, tam droga wszędzie dobra (...). Do miasteczka jadąc, tam ukwóz przydłuższy, ale dobry, kamienisty (czyli brukowany — przypis mój).

Pod względem gospodarności władz i dbałości mieszkańców o swoje miasto w Piwnicznej do dziś nie się chyba nie zmieniło. Wszak zaświadcza o tym każdy niemal cal ziemi, którą jakiś średniowieczny podróżny ochrzcił mianem Piwnicznej Szyi. Spokojnie tu, czysto, schludnie i pięknie.

ZWIĄZEK PRZYJACIOŁ ZAKOPANEGO

Zakopane, gdy tylko zaczęło być modnym i znanym kurortem, przyciągało zawsze najbardziej prężne i przedsiębiorcze jednostki, które wykazywały wielką inicjatywę na różnych odcinkach działalności — jak byśmy to dzisiaj nazwali — społecznej. Poczynania te bardzo często przybierały formę instytucjonalną, jako najprzeróżniejsze stowarzyszenia, koła i związki sympatyków Zakopanego, a jedną z takich organizacji działających w okresie międzywojennym był Związek Przyjaciół Zakopanego.

We wrześniu 1928 r. zawiązał się Komitet Organizacyjny tego związku, a na jego czele stanął ogólnie szanowany i poważany przez mieszkańców — dr Józef Zychon. Jedną z najważniejszych spraw w odczuciu inicjatorów tego przedsięwzięcia była działalność propagandowa na rzecz samego miasta oraz Podhala i Tatr, a celowi temu miało służyć m. in. wydawanie własnego pisma. „Zakopane” — bo taką nazwę przyjął periodyk — zaczęło ukazywać się w pierwszych miesiącach 1929 r., a jego ósmy z kolei numer stał się oficjalnym organem Związku Przyjaciół Zakopanego. Do spraw związanych z propagandą zaliczono również wydawanie i opracowanie map, przewodników, informatorów itp. Mówiło się również o konieczności utworzenia biura informacyjnego i prasowego, organizowania odczytów, wystaw, ankiet, współdziałania z władzami państwowymi i samorządowymi oraz innymi instytucjami — nie tylko zresztą w Polsce, ale także poza jej granicami, w tym również ze Stowarzyszeniem polonijnym. Postawiono sobie za cel budowę najprzeróżniejszych obiektów użyteczności publicznej i opiekę nad nimi, a także — co się z tym wiązało — organizowanie życia towarzyskiego, kulturalnego i sportowego. Nadrzędnym celem i idea, jakie przyswierały tym działaczom, było, jak to głosiła wstępna deklaracja, „skupienie i popieranie inicjatyw mających zachować i rozwijać Zakopane jako uzdrowisko i stację sportową i turystyczną”. Wydana została w ilości 1500 egzemplarzy odezwa do społeczeństwa wzywająca do poparcia.

Członkostwo Związku zadeklarowali jako jedni z pierwszych: prof. A. Chybiński, dr J. Zychon, Tadeusz i Stefan Zwoliński, dr T. Mischke, J. G. Pawlikowski, restauratorzy — A. Karpowicz i Fr. Trzaska, właściciel zakładu elektrycznego — M. Wiesiołek (zmarły przed paru laty). W późniejszym już okresie do Związku przystępować zaczęły także instytucje, m. in. restauracja i kawiarnia „Morskie Oko”, hotele i pensjonaty. Związek miał stać się rodzajem spółdzielni, a wysokość jednego udziału ustalono na 50 zł (płatne także w ratach).

Długo oczekiwane walne zebranie organizacyjne odbyło się 28 kwietnia 1929 r. Ustalono i zatwierdzono ostateczną wersję statutu oraz dokonano wyboru Rady Nadzorczej. W jej skład weszli: Adam Laudyn, Chrzanowski — prezes hotelu „Bristol”, w okresie okupacji — więzień „Palace” — katowicki gestapo w Zakopanem; Wacław Krzeptowski — niestawnej pamięci przywódca „Goralenvolku” w czasie okupacji; dr Antoni Kuczewski, inż. M. A. Liberak, ppik Tadeusz Piątkiewicz — komisarz rządowy do spraw uzdrowiska; Wojciech Roj — zastępca burmistrza; prof. A. Seelieb, Maksymilian Skibiński — redaktor pisma „Zakopane”; Mieczysław Sochacki, Leopold Winnicki — burmistrz Zakopanego; Tadeusz Zwoliński oraz dr Józef Zychon. W obradach wziął również udział ówczesny starosta nowotarski — Skalecki. Ustalono, że wszelkim poczynaniom i działaniom przyswierać będą wspólne cele „bez względu na zabarwienie polityczne, czy jakiegokolwiek inne poszczególnych członków”.

Wyrazy poparcia dla powstającego Związku nadeszły z Sejmu. Oto tekst depeszy:

„Warszawa. Sejm. Nie mogąc przybyć przesyłam nowopowstałemu związkowi serdeczne życzenia osiągnięcia jak najprędzej celu swego — postawienia Zakopanego na poziomie obecnych wymagów kultury i odzyskania dla niego w społeczeństwie całego tego ukochania, któremu cieszyło się ono przez długie lata. Szczególne Boże w pracy i zgodzie. Włodzimierz Kryński”.

Nadawca depeszy był posłem z ramienia BBWR-u, wielkim miłośnikiem miasta i częstym jego gościem, mieszkającym początkowo zwykle w „Stamarze” (dzisiaj dom wczasowy „Podhale”), a później — w najbardziej ówczesnie ekskluzywnym hotelu „Bristol”.

Pierwsze posiedzenie Rady Nadzorczej Związku Przyjaciół Zakopanego odbyło się już 1 maja 1929 r. Wybrano władze: prezesem został inicjator całego przedsięwzięcia — dr J. Zychon, jego zastępcą — W. Roj, sekretarzem — inż. Liberak, zastępcą — prof. Seelieb. Powołano również w myśl statutu trzech dyrektorów: T. Zwolińskiego, A. Laudyn-Chrzanowskiego i M. Sochackiego.

Najważniejszym punktem obrad stał się udział Zakopanego w Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Była to pierwsza inicjatywa Związku, a prace w tym zakresie kontynuowano już od jesieni 1928 r., kiedy to rzucono myśl utworzenia takiej organizacji. Do zaprezentowania miasta i regionu w wystawie przykładano bardzo dużą wagę. Już w pierwszym numerze „Zakopanego” czytamy: „Jednym z głównych celów i zarazem korzyści z urządzenia tej wystawy dla Zakopanego jest przekonanie Rząd Rzeczypospolitej, że uzdrowiskiem tem należy się poważnie, szczerze i bez uprzedzeń zaopiekować i w dzielnie mu koniecznej pomocy finansowej dla usunięcia braków wewnętrznych, które hamują jego rozwój i pośrednio niszczą te korzyści, jakie przy ich usunięciu Zakopane mogłoby dać całemu społeczeństwu teraz i w przyszłości”. Dla prac związanych z organizacją wystawy powołano kilka komisji: ogólną, higieniczną, sanatoryjną, propagandową i finansową. Stroną techniczną ekspozycji zajął się artysta malarz — p. Kowal. Najbardziej kłopotliwą sprawą stały się finanse, bowiem wydatki szacowano na około 40 tys. zł. Uzyskano co prawda subwencję od Zarządu Uzdrawiska — 20 tys. zł. i Zarządu Gminy — 8 tys. zł, ale pozostała jeszcze dość spora suma, którą spodziewano się uzyskać drogą dobrowolnych składek. Zaczęły wpływać pieniądze od instytucji i osób prywatnych, i tak — po 1000 zł wpłaciły: Towarzystwo Lekarskie, Związek Kupców, Gremium właścicieli pensjonatów, Cech Zbiorowy, Bank Podhalański. Miejscowa ludność nie kwapiła się zbyt do wydawania pieniędzy. Poparcie finansowe drogą dobrowolnych składek szło dość opornie i redaktor „Zakopanego” z pewną goryczą donosił: szczególną obojętnością wyróżnia się tubylcza ludność góralska, wśród której przecież znajduje się wielu nawet bardzo bogatych gazdów...

Odpowiednią sumę pieniędzy w końcu zebrano i Zakopane mogło się zaprezentować licznej rzeszy zwiedzających wystawę poznańską. Stoisko uznane zostało za jedno z najlepiej urządzonych. Wśród eksponatów wyróżniały się zwłaszcza: plastyczna mapa Tatr (strona kartograficzna opracowana przez T. Zwolińskiego, modelował J. Zapotoczny), modele plastyczne schroniska PTT na Hali Gąsienicowej, skoczni na Krokwi oraz model Sanatorium Nauczycielskiego — wykonane przez uczniów Szkoły Przemysłu Drzewnego pod kierunkiem prof. J. Zapotoczego.

Przedstawiono też planse z wykresami ilustrującymi m. in. wzrost frekwencji, budżetów Uzdrawiska i Gminy, wzrost ruchu osobowego i towarowego na kolei i na pocście, rozwój instytucji (Bank Podhalański). Osobna tablica przedstawiała wykresy meteorologiczne: nasłonecznienie, sumę opadów, wiatry. Na podstawie tych danych usiłowano, na przykład, rozwiać rozpowszechniony dość szeroko mit o nie-

ustannie wiejących w Tatrach i Zakopanem wiatrach typu fenowego — tzw. „halnych”. Z wykresów wynikało, że wieją one zaledwie przez 22 dni w roku i są przy tym dość równomiernie rozłożone w czasie — w każdym miesiącu około 2—3 dni.

Rodzimy „przemysł” reprezentowały: rzeźby, laski góralskie, wyroby skórzanego, wyroby kilimiarzkie i koronczarskie, gęśliki wykonane przez p. Bednarza, galanteria skórzana Rosenbeigera galanteria drzewna — Szczerby i Studnickiego. Przedstawiono też obszerny serwis fotograficzny reklamujący Tatry i Zakopane.

O udziale Zakopanego w Wystawie pisało dość obszernie prasa. Pochwalne pismo do Rady Nadzorczej Związku Przyjaciół Zakopanego wystosował Związek Uzdrawisk Polskich. Czytamy w nim: „Przedmiotowo wystawione są bardzo umiejętnie dobrane i zgrupowane, a wspaniale wykonane plastyczne mapa Tatr jest w tym zakresie najpiękniejszym przedmiotem nie tylko naszego pawilonu, ale i całej wystawy”. Ogólnie udział Zakopanego w wystawie określić można było jako bardzo udany. Zdobyto cały szereg medali i dyplomów, a wielu zwiedzających, którzy nie znali jeszcze tej miejscowości, urzeczonych zostało jej specyficznym pięknem i swoistą egzotyką.

Związek Przyjaciół Zakopanego podejmował również cały szereg innych inicjatyw, a jedną z nich było utworzenie stałego centralnego biura informacyjno-kwaterunkowego będącego fuzją istniejących już, a rozproszonych takich biur przy tzw. Gremium właścicieli pensjonatów, Polskim Towarzystwie Tatrzańskim oraz Zakopiańskiej Spółce Samochodowej — przedsiębiorstwie, które utrzymywało komunikację autobusową m. in. z Krakowem i Morskim Okiem. Ujęcie turystyki i wynajmowania kwater w jakiejś ramy organizacyjne, jak się okazuje, nie jest wcale wymysłem naszych czasów. Podobnie zresztą jak dzisiaj, również i wówczas istniała „profesja” nielegalnego pośrednika. Pisało o tym „Zakopane” (nr 11/1929): *Przed dworcem kolejowym snują się dziesiątki „łapigóści” i różnymi drogami starają się dostrzeć do przyjeżdżających, a jeżeli ich stamtąd przepędzi bystre oko stróża porządku, krążą po ulicach i tam swój proceder kontynuują*.

Na łamach „Zakopanego” pisano także o nielegalnym wynajmowaniu pensjonatów, a „zaszczytu” tego dostąpiła m. in. „Atma”, w której rok później zamieszkał Karol Szymanowski. Trafiły się również przypadki niegrzeczności, a często wręcz chamskiego zachowania, o których donosiło pismo. W nr 23 z 1929 r. ukazała się notatka pt. „Karygodne zachowanie fiakara”. Oto jej fragment: *„Pan prof. Małasiński przechodził ul. Sienkiewicza z dwiema paniami, gdy ze stanowiska fiakierskiego naprzeciw „Radowidu” jeden z dożkarzy nr 246 zaczął go z kózła zawołaniem: „pewnie pojedziemy”. Na odmowną odpowiedź ze strony prof. M. posypał się z owego kózła pod adresem profesora stek karczemnych wywisk i obelg nie nadających się do powtórzenia*”.

Bardzo ważną kwestią, którą Związek postanowił się poważnie zainteresować, była organizacja imprez sportowych. Utworzono w tym celu tzw. Stały Komitet Imprez Sportowych pod kierownictwem dyr. M. Jamonty. Miał on zająć się planowaniem terminów imprez, sprawami finansowymi, a przede wszystkim, co uchwalono 30 września 1929 r., zbudowaniem stadionu zimowego. Tempo prac przy tej budowie było bardzo szybkie i bezpośrednio po świętach, 20 grudnia 1929 r. odbyło się uroczyste otwarcie dwóch stadionów zimowych: większego — tzw. hipicznego, z trybunami na 500 osób, z ogrzewanym bufetem, wystawionym i urządzonym przez Browar okocimski, i mniejszego — z torem łyżwiarskim o pow. 3 tys. m kw., strzelnicą dla broń małokalibrowej, umieszczoną w ogrzewanym budynku, gdzie również znajdował się bufet i poczekalnia. Wśród gości honorowych, poza przedstawicielami władz znajdował się znany pisarz — Kornel Makuszyński. Jego obecność komentował sprawozdawca następująco: *„Osoba jego budzi wśród zebranych entuzjazm i nadzieję, że skoro ten dobry duch Zako-*

panego zjawił się wśród nas, to wszystko będzie dobrze i w porządku”. Bardzo aktywnym działaczem Związku był wybrany we wrześniu 1929 r. dyrektorem Rady Nadzorczej (w miejsce T. Zwolińskiego) prof. Artur Seelieb. Z jego inicjatywy właśnie oraz inż. Wołowski powstał w Zakopanem teatr amatorski, który wiosną 1930 r. wystawił sztukę pt. „Wywczasy Don Juana”.

Prof. Seelieb był również inicjatorem innego pomysłu — utworzenia orkiestry symfonicznej. Orkiestra symfoniczna (bardziej adekwatne byłoby tu chyba określenie — salonowa) — zdaniem autora pomysłu — to nie tylko koncerty, ale także możliwość przedstawień operowych i operetkowych, różnego rodzaju imprez rozrywkowych. Jak zawsze w takich wypadkach decydującą rolę grały względy finansowe. Prof. Seelieb opierał całą koncepcję względnej rentowności przedsięwzięcia — na organizowaniu koncertów abonamentowych, koncertów w muszli parkowej, występów małych zespołów w sanatoriach, wynajmowaniu orkiestry na przedstawienia teatralne i operowe. Według jego szacunków roczny deficyt sięgałby kwoty około 10 tys. zł., co nie było wcale tak wielką sumą. W nr 18 „Zakopanego” (1930 r.) ukazało się następujące ogłoszenie:

„Związek Przyjaciół Zakopanego ogłasza konkurs na stałą, pierwszorzędną orkiestrę symfoniczną złożoną z 22 muzyków. Oferty pisemne wnosić należy do dnia 6 maja 1930 r. do Dyrekcji Związku (Zakopane, willa „Paprotka”, ul. Sienkiewicza), która udzieli też najbliższych informacji. Dyrekcja zastrzega sobie wolny wybór oferty”.

Podobne ogłoszenie zamieścił również krakowski „Ikac”. Dodać by tu należało, że pomysł utworzenia orkiestry w Zakopanem nie był bynajmniej nowy. Oto fragment z protokołu posiedzenia tzw. Wydziału Gospodarczego z dnia 3 września 1886 r.: *„Pan dr Chałubiński wnosi, aby utworzyć miejscową muzykę, sprowadzić odpowiedniego kapelmistrza na zimę, który by zajął się wychowaniem młodych górali, lub uczniów szkoły sycerskiej...”* Ale wróćmy do roku 1930. 10 maja zawarto kontrakt z kapelmistrzem p. Antonim Furmańskim, absolwentem konserwatorium warszawskiego, cenionym muzykiem. Utworzenie orkiestry stało się faktem. Inauguracyjny koncert odbył się w sali teatralnej hotelu „Morskie Oko” dnia 5 lipca, a na program złożyły się następujące utwory: Polonez A-dur Chopina, uwertura „Egmont” Beethovena, „Niedokończona symfonia” Schuberta, Mazur z „Halki” Moniuszki oraz koncert skrzypcowy Karłowicza. Solistką była Helena Zarzycka. Program późniejszych występów orkiestry był również bardzo ambitny, a wśród solistów znalazł się wybitny pianista — Egon Petri, zamieszkały wówczas w Zakopanem, w willi „Boryna” przy drodze do Doliny Białego (dzisiejsza ulica Grunwaldzka). Orkiestra, złożona w większości z muzyków-amatorów, reprezentowała wcale dobry poziom, co przyznawali goścący na jej koncertach wybitni krytycy muzyczni, m. in. prof. Zdzisław Jachimecki. Żywot swój zakończyła jednak dość szybko z powodu trudności finansowych.

Kilka lat temu rzucono ponownie myśl utworzenia podobnej orkiestry w Zakopanem, lecz okazało się, że nie ma kto grać. Lokalowe „szarpiadry”, dla których znajomość nut — to poważnie „chińszczyzna” lub hieroglify egipskie, nie wchodziły w rachubę, a grono pedagogów z miejscowej szkoły muzycznej było zbyt szczupłe, a prawdę mówiąc — chyba niezbyt zainteresowane tym, i cała historia ucichła.

Okres międzywojenny, trzeba przyznać, był niezwykle obfity w różnego rodzaju inicjatywy społeczne. Było to niewątpliwie zasługą ludzi, którzy dla Zakopanego potrafili poświęcić wiele energii, serca i czasu.

Patrząc na dzisiejsze Zakopane chciałoby się zapytać: — czy nie ma już teraz takich ludzi w tym mieście?

Trzeci i ostatni dzień naszej przygody z Londynem. Pogoda typowo angielska: pochmurno, mgła, śnapi deszcz. Nie chce się nam wychodzić i do obiadu zostajemy na jachcie. Piszemy zaległe listy. Wczoraj byliśmy w Hyde Parku. Paweł próbował nawet wygłosić przemówienie na Speaker's Corner — szybko zrezygnował, bo nie znalazł słuchaczy. Pooglądaliśmy także siedzibę królowej — Buckingham Palace, Parlament i jeszcze wiele ulic i budynków. Łącznie z koszarami gwardii konnej i Downing Street. W sumie zrobiliśmy około 20 kilometrów po Londynie i na jacht wracamy solidnie zmęczeni. Wyciągam wnioski na własny użytek: trzeba się wziąć w kraju rzetelnie za naukę języka angielskiego. Nie znając go, traci się bardzo wiele — jak sądzę, nie tylko przy zwiedzaniu Londynu. Zresztą, nie ma co marzyć o dalszych rejsach bez znajomości tego języka. Kilka refleksji o Londynie. Miasto jest zbyt rozległe i zbyt bogate we „wczoraj” i „dziś”, aby można było powiedzieć po trzech dniach pobytu, że się cokolwiek o nim wie, jak również, że cokolwiek wie się o Anglii i Anglikach. To, co my tutaj robimy, jest chyba wyłącznie wstępna penetracja żeglarską portu nad Tamizą i odbieraniem wrażeń bardzo powierzchownych i uproszczonych. Po południu mamy gości na jachcie i próbujemy wyjść jeszcze do miasta, ale szybko wracamy z powodu deszczu.

3 PAŹDZIERNIKA — NIEDZIELA

Od rana śliczna pogoda, co mobilizuje nas do wyskokoczenia na miasto. Oczywiście, usiłujemy wydać ostatnie przydziałowe pieniądze na Petticoat Lane, to jest na londyńskim pchlim targu. Można tu kupić dosłownie wszystko i bardzo tanio. Na jacht wracamy około 11 i przygotowujemy się do wypłynięcia. O 12.45 oddajemy cumy i wychodzimy z doku. Pomagają nam prąd Tamizy i silnik. Mijamy idący do Londynu polski jacht: „Joseph Conrad”. Wiatr jest słaby i z bejdwiatu. Liczymy jednakże, że przejścia do Brunsbuttel dokonamy w ciągu trzech dni.

6 PAŹDZIERNIKA — ŚRODA

Płynęliśmy niewiele dłużej, ale w trudnych warunkach pogodowych. Zaraz po wyjściu z Tamizy wiatr nasilił się do 8 st. w skali B. Zaczęło się kiwanie i sztorm. Na szczęście kierunek wiatru był korzystny i, mimo wysokiej fali, robiliśmy po 170 mil na dobę. Były to rekordowe przeloty „Dunajca” w tym rejsie. Powietrze w kabinie stało się duszne i wilgotne, gdyż nie było mowy o jakiegokolwiek wentylacji przy trzymetrowej fali. Pościel stała się słona i lepka. Wszędzie ol Morza Północnego.

Taka jazda w sztormowej pogodzie wymaga od załogi rzetelnego zgrania i panowania nad jachtem. Właśnie w sztormie pokazujemy, jacy jesteśmy. Nie ulega wątpliwości, że wspólna wielotygodniowa żegluga na małej jednostce, jaką jest jacht żaglowy — to ekran, na którym mimo woli wcześniej czy później, rzucamy wszystkie blaski i cienie naszych charakterów. Tak było i z nami. Przed rejsem nie

Jerzy Masior

(3)

Rejs „Dunajca” DO LONDYNU

znaliśmy się bliżej: mieszkamy w różnych miastach (Gorlice, Nowy Sącz), mamy różne nawyki i przyzwyczajenia, które ujawniają się w dalekim rejsie. Wprawdzie morze wyznacza rytm pracy i odpoczynku, a my musieliśmy się jego prawom podporządkować, nie zawsze jednak traktowało nas ono zbyt surowo. Żegluga w słabych wiatrach, postoje w portach stwarzały niejedną okazję do drobnych potyczek i nieporozumień. Zwłaszcza porty, gdzie każdy w krótkim czasie chciałby poznać świat na własny sposób, dostarczały załogę sytuacji konfliktowych. Miał rację Józef Conrad pisząc, że „porty są do niczego — statki gniją, ludzie schodzą na psy”. Jakże inni stawialiśmy się w warunkach sztormowych. Wtedy jedynym podziałem wśród nas był podział na wachty. Mieliliśmy do załatwienia twardą, męską sprawę: płynąć do przodu, osiągnąć cel, szanować jacht. Wtedy trzeba wykaazać się najwyższą sprawnością, zgraniem, hartem. Sternik odpowiada sam za losy jachtu, a wymiana żagli przy sile wiatru powyżej 8 st. B nie wymaga już komend i zachęty. Trzeba pracować na dziobie w wodzie po pas, nie mówiąc o niebezpieczeństwie zmycia z pokładu. Mimo to zawsze znalezli się ochotnicy. Trudne warunki żeglugi najlepiej cementują załogę, a jeżeli tego dokonać nie potrafią — to biada kapitanowi, który z taką załogą wybiera się w rejs.

Do Cookshaven przychodzimy nieco spóźnieni przeciwnymi prądami, a do służby Kanału Kilońskiego wchodzimy w ostatniej chwili po wysokiej wodzie, około godziny 17.00. Robi się ciemno. Za służą cumujemy w basenie portowym i nocujemy, gdyż nie wolno po ciemku płynąć przez Kanał.

9 PAŹDZIERNIKA — SOBOTA

Kanał mamy poza sobą i jesteśmy na redzie Kilonii. W czasie przejścia dwa miłe spotkania: mijamy statek „Nowy Sącz” oraz jacht krakowski Budowlanych „Wanda”. Na tym jachcie większość nowosądeckich żeglarzy rozpoczynała pływania morskie. Pogoda niewyraźna, śnapi deszcz i nawet na zwiedzanie miasta nie mamy zbytnej ochoty. Przedsiębiorstwo Transit-Team, w którym zamówiliśmy telefonicznie trochę drobiazgów, wywiązuje się z umowy bezbłędnie. Odbieramy w strefie wolnocłowej nasze zamówienia, a ja kupuję dodatkowo dzinsową kurtkę. Odchodząc od nabrzeża wiemy, że następnym portem będzie już Gdynia. Pogoda poprawia się i przy południowym wietrze mamy niezłą szybkość powrotnego kursu.

Wieczorem jesteśmy już w Fehmarn Soundzie. O 19 przechodzimy pod mostem i stawiamy genua.

12 PAŹDZIERNIKA — WTOREK

Jesteśmy na wysokości Stilo, a więc już nie daleko Gdyni, do której planujemy wejść jutro. Trasa nasza przez Bałtyk nie była wolna od kłopotów: silny przeciwny wiatr, a więc halsowanie, awaria sterociągów. Pod Bornholmem naprawiamy światła pozycyjne i dla odmiany pływamy w słabych i kręcących wiatrach.

13 PAŹDZIERNIKA — ŚRODA

Dzisiejsza data nie przynosi nam szczęścia: wejście do Gdyni skomplikowało się. Zmienne wiatry, w tym także przeciwny, powodują konieczność częstej zmiany kursu. O godzinie 03.30 wieje już równe 6 st. B, a my niesiemy wszystkie żagle. „Dunajec” kładzie się w głęboki przechył. W kambuzie zaczynają się gonić garnki i talerze. „Pierwszy” budzi następną wachtę, aby zmienić żagle. Zrobiliśmy to dosłownie w ostatniej chwili: jacht miał już takie przechyły, że sterowałem stojąc na fałszburcie, plecami dotykając pokładu. O godzinie 11.00 byliśmy dopiero na końcu półwyspu Helskiego. Ostatni zwrot i jedziemy prosto na Gdynię. O 12.00 zmieniam na deku trzecią wachtę. Zamawiamy celników przez radio na godzinę 14.00. Dokładnie o 13.00 obkładamy cumy na kei przy bosmanacie portu w Gdyni. Celnicy są na miejscu, jak i następna załoga, która zaplanowała wyjście w morze na krótki rejs.

Przeplłynęliśmy 2043 mile morskie, w tym pod żaglami 400, a na silniku 126 godzin. Była to już druga wyprawa naszego jachtu s/y „Dunajec” do Anglii — pierwsza dotarła do Dover w 1981 r. Pierwsi w Londynie byliśmy my.

Zawsze po zakończeniu rejsu powstaje pytanie: jaki był jego cel? Czy został osiągnięty? I można tu przytaczać wiele powodów, dla których żeglarze wypływają w morze... Ale lepiej i piękniej napisał to Conrad: „żaglowiec ociera się bardzo blisko o strefę ciszy wszechświata, która uwalnia ludzi od powszednich trosk i kołopotów, jak gdyby widnokrąg, co ich otacza, był magicznym pierścieniem rzuconym na morze”.

(Opracowane na podstawie dziennika podróży uczestnika rejsu, członka Yacht Clubu PTTK „Beskid” z Nowego Sącza — WIESŁAWA KRÓLA)

ŻYCIE DAWNYCH GÓRALI

Z pozycji obecnego standardu życia na Podhalu warto spojrzeć wstecz, ku latom, kiedy panoszyła się tu nędza, w którą dziś aż trudno uwierzyć.

O życiu dawnych górali opowiada znany podhalański rzeźbiarz Wojciech Brzega w swym rękopiśmiennym pamiętniku „Wspomnienia z przeszłości”, obejmującym lata przed II wojną światową. Fakty nędzy, jakie zanotował, są autentyczne, bowiem był ich naocznym świadkiem i żył w tych samych warunkach, jak reszta ludności Podhala.

Życie tej ludności zależało wówczas w znacznej mierze od kaprysów pogody. Gdy był „zły” rok, tzn. kiedy na skutek letnich chłódów ginał kwiat ziemniaka, lub ciągle deszcze uniemożliwiały zbior siana, albo w jesieni wczesny śnieg przysypał owies — górale po prostu głodowali.

Najciężiej było za czasów austriackich. Na przednówku całe gromady ludzi wędrowały wówczas po Podhalu, starając się znaleźć coś do jedzenia. Niewielu stać było na dowożenie tańszej od innego zboża kukurydzy z Dolnego Kubina na Węgrzech. Próbowano też ratować się racjonowaniem żywności: w Czarnym Dunajcu stosowano kartki na mąkę — tym, którym gmina wydała zaświadczenie o ubóstwie, młynarz Glicman poryczał na procent mąkę do lata.

Chleb nie był w powszechnym spożyciu. Jak wspomnieli Brzega, w Zakopanem: „Krzemowski dzieci nie umiały jeść chleba, gdy przypad-

kiem go dostały, jadły tylko zaciorkę. Do mąki owianej wlało się wody, tyżką się zatarło i tak jedli, biorąc palcami i ściskając w kulki. Chleb, gdy dostali, to go rozdrabniali na miseczce i tak jak zaciorkę jedli. Lud karła, dużo było kretynów, a z chłup na przednówku czarna nędza wyglądała...”

Nie dziwnego więc, że ludzie rozchodzili się za zarobkiem. Kobiety, głównie młode dziewczęta, szły na służbę do Krakowa, a mężczyźni jako kosiarze w okolice Krakowa i Tarnowa; istniała też liczna emigracja z kraju. Kosiarze podhalańscy uważani byli za znakomitych fachowców, mówiono, że „nie koszą, ale golą”, tak dokładnie wykonywali swą pracę. O tych kosiarzach następująco wspominał Brzega: „Gdy pracując w Tarnowie około 1889 poszedłem na mszę św. do Katedry, spotkałem całą masę, chyba wyżej setki siedzących przed kościołem z naszych stron ludzi, którzy byli zajęci w okolicznych dworach przy kościele, a dziś przyszli do kościoła na sumę i to do Katedry. Zawsze najważniejszy kościół wybierali na nabożeństwo — w Tarnowie Katedrę, a w Krakowie chodzili na Zamek. Góral, choć biedny, swój honor miał, pchał się więc między pany, bo nie uważał się za gorszego.

Wielu robotników z Podhala pracowało też przy wyrębie lasów w dobrach zakopiańskich, Góraci i w Zawoi w Beskidach, ale najwięcej w Orawie, należących wówczas do Węgier. Dalsze wę-

drówki zarobkowe pochłoneły niejedno życie; szczególnie tragiczne było, gdy góral nie znalazłszy pracy umierał w drodze powrotnej do domu, jak wówczas mówiono: „uślanął” po drodze.

Głód zmuszał górali do wypraw rabunkowych przez Tatry na Węgry. Było tam bliżej niż na nizinę do Polski — pół dnia tylko wystarczyło, aby przejść przełęczą Tomanowską i Raczkowską — i już się było w Liptowie. Ale górale okradali też swoich. Obowiązywała tu jednak zasada omijania biednych, bo się traciło szczęście do kradzieży.

Zdarzali się więc „uczciwi” złodzieje. Niejaki Kozica wyprowadził chłopu nocą krowę ze stajni, ale ruszyło go sumienie, czy biednego nie okradł, więc wrócił z powrotem, obudził gospodarza i zapytał, ile dzieci ma. Gdy się dowiedział, że „sześciorko, a krowinę ino jedną”, obił go kijem i kazał na przyszłość pilnować krowy, bo „coby pote doł dzieciom”.

Wielka bieda zmuszała do pilnowania przed złodziejami w nocy nawet półziemniaczanych. To też wielu, jak na przykład Szczepan Roj z Zakopanego, czuwało na polach pałac dla ogrzania watre.

Nawet na pszczoły nie dające się, jak wiadomo, łatwo okraść też były sposoby: złodzieje kadziły je siarką i wybierali miód bez trudu.

Okres międzywojenny był już łatwiejszy do życia, głównie ze względu na przyjazd na Podhale wczasowiczów — letników pozostawiających nieco grosza, ale jak Brzega stwierdził: „Lud nasz daje podatek krwi i to jest najważniejsze i najdroższe co może dać chłop. Polsce, ale poza tym państwo mały ma zysk z chłopów, bo i z czego ten chłop ma płacić podatki, gdy ledwie sam wyżyje?”

EUGENIUSZ HALICKI

Od Heleny do Doroty

Ostatnie sukcesy sióstr Tlałkównych i Ewy Grabowskiej skłaniają do nieco szerszego spojrzenia na historię kobiecego narciarstwa alpejskiego w Polsce. Historia ta niemal w całości związana jest z zawodniczkami z zakopiańskich klubów.

W okresie międzywojennym najslawniejszą polską narciarką alpejską była **Helena Marusarzówna**, która w marcu 1938 roku — pokonała mistrzynię olimpijską z Garmisch-Partenkirchen — Niemkę, **Christel Cranz**. Helena zapowiadała się na wielką alpejkę, kilkakrotnie zwyciężała na trasach międzynarodowych. Nie przeżyła okupacji, schwyta podstępnie przez hitlerowców została rozstrzelana w 1941 roku w lasach koło Tarnowa.

W okresie powojennym pojawiło się wiele utalentowanych zawodniczek. Reprezentantka zakopiańskiego AZS, **Teresa Kodłowska** zdobyła akademickie mistrzostwo świata w slalomie-gigancie (1949), a **Maria Kowalska** z Wisły-Gwardii (jako jedyna Polka) triumfowała w latach pięćdziesiątych w międzynarodowych zawodach alpejskich w Grindelwald (Szwajcaria), odnosząc największe sukcesy w slalomie specjalnym i gigancie.

Dużym objawieniem w tych latach była dziewczyna spoza gór — **Barbara Grocholska-Kurkowiakowa**, 24-krotna

mistrzyni Polski. Wraz z **Marią Gąsienicą-Szatkovską** i **Anną Pustówką** należała do czołówek europejskiej. Ich rywalizacja dostarczała wielu emocji, na każdy pojedynek czekała „narciarska Polska”.

W latach siedemdziesiątych na polskich trasach alpejskich królowała **Ludwika Majerczyk-Marczula**, a jej rywalkami były **Maria Król** i **Elżbieta Głabisz**. Zapowiedzią wielkiego talentu była później **Mariola Michalska**. Jako 12-letnia dziewczyna wygrała slalom specjalny w Memoriale H. Marusarzówny i B. Czecha, w 1976 roku wygrała slalom specjalny o Puchar Europy na Nosalu w Zakopanem. Niestety, ciężka kontuzja wyeliminowała ją z czynnego życia sportowego.

I oto po latach znów głośno o polskich alpejkach w światowym narciarstwie alpejskim. Stało się to za sprawą bliźniaczek z Zakopanego. A są przecież jeszcze **Ewa Grabowska**, **Krystyna Bortko**, i 17-letnia **Katarzyna Szafran**, którą fachowcy nazywają najbardziej utalentowaną zawodniczką, jaka kiedykolwiek pojawiła się na narciarskich stokach w naszym kraju. Bliźniaczkom i Ewie Grabowskiej wyrasta więc groźna rywalka.

KRÓTKO

● 350-kilometrową trasę z Zakopanego do Budapesztu „*Szlakiem Kurierów Tatrzzańskich*” zamierza pokonać w samotnym biegu 32-letni **Czesław Fluder**, podporucznik Wojska Polskiego, pracujący w zakopiańskim Wojskowym Ośrodku Szkoleniowym. Maratończyk, narciarz, lekkoatleta — trasę do Budapesztu chce pokonać w ciągu 5–6 dni. Na wykonanie swego przedsięwzięcia wybrał kwiecień — tradycyjny Miesiąc Pamięci Narodowej. Czesław Fluder pragnie w ten sposób uczcić pamięć kurierów tatrzańskich, którzy w czasie II wojny światowej przeprowadzali przez Tatry, Słowację i dalej do stolicy Węgier polskich patriotów. Zakopiański maratończyk przygotowuje się do biegu pod kierunkiem znanego przed laty narciarza, obecnie trenera — **Kazimierza Zelka**.

● W jednym z poprzednich numerów pisaliśmy o wystawie sprzętu narciarskiego w Piwnicznej, której autorem i organizatorem jest prof. **Zygmunt Bielecki**. Prawidłowa nazwa wystawy brzmi: „Elementy sprzętu narciarskiego na przestrzeni dziejów”, a nie jak z przesadą podaliśmy „Muzeum Narciarstwa Polskiego”.

Wyjaśnienia naczelnika

W związku z krytyczną notatką pt. „Skandal” na temat niszczonego stadionu w Mszanie Dolnej wyjaśniam, że jego budowa trwa od 1974 roku i nadal nie jest zakończona. Obiekt wzniesiony jest przede wszystkim siłami społecznymi, głównie młodzieży i pracowników zakładów pracy z miasta i gminy. Wkrótce „Budostal” przystąpi do budowy zaplecza stadionu i osadnika. Urząd dysponuje 2 mln 200 tys. złotych na wykonanie prac specjalistycznych, które jednak potrwać dość długo.

Część obiektu czyli boisko, bieżnia i trybuny są już użytkowane ze względu na brak tych urządzeń w klubach i szkołach Mszany Dolnej. Wejście na stadion nie jest ograniczone, wielu ludzi ignoruje prowizoryczne ogrodzenie i wchodzi gdzieś chce.

Dwuletnia przerwa w dokończeniu tej inwestycji spowodowana została brakiem odpowiedniego wykonawcy oraz środków finansowych na wzniesienie budynku socjalnego. Z wiosną prace będą kontynuowane. Apeluję jednak do społeczeństwa Mszany Dolnej, aby samowolnie nie korzystało z urządzeń obiektu, gdyż powoduje to dewastację

murawy, bieżni i trybun. Część torfu używanego do utwardzania podłoża skradziono, resztę przewieziono do MPGK. Piasek wykorzystano do podsypania kabla elektrycznego przy wyciągu narciarskim na Grunwald.

Dodam, że boisko jest nadmiernie eksploatowane. Grają na nim i trenują zawodnicy z klubów sportowych i szkolenych. Duże natężenie ruchu wymaga niemal stałej renowacji.

W najbliższej przyszłości planujemy oddanie do użytku osadnika i budynku zaplecza, mieszkania dla konserwatora obiektu oraz wykonanie stałego ogrodzenia. Postaramy się o wytworzenie wśród mieszkańców miasta atmosfery współodpowiedzialności za obiekt, szacunku dla wspólnie włożonej pracy. Zapraszamy do złożenia rychłej wizyty w celu sprawdzenia naszych poczynąń. Nie chcemy uczynić z obiektu sportowego zamkniętej enklawy, musimy jednak wyeliminować jego nieodpowiedzialnych użytkowników.

CZESŁAW LISZKA
naczelnik miasta i gminy
Mszana Dolna

TA TRZECIA

Cała Polska pasjonuje się Pucharem Świata i kibicuje siostrom Tlałkównym. Właśnie, dlaczego tylko im? Jakby w cieniu bliźniaczek pozostaje ta trzecia, **Ewa Grabowska**, która obecnie staje się równorzędną rywalką dla Doroty i Małgorzaty. Już w roku ubiegłym **Ewa Grabowska** przedzieliła bliźniaczki w mistrzostwach Polski w slalomie gigancie. Przed tygodniem, pod nieobecność chorej Doroty, dołożyła Małgorzacie, zdobywając dwukrotny tytuł mistrzyni kraju w slalomie specjalnym i gigancie.

Talent Ewy Grabowskiej rozwija się wolniej od Tlałkównych, ale systematycznie. Ten sezon stanowi dla niej swoistą próbę, od osiągniętych wyników zależeć będzie, czy za rok będzie startowała w pierwszej „piętnastce”. Startowanie z dalszymi numerami skazuje ją niejako z góry na niepowodzenie. Nawierzchnia stoku jest już rozmiełczona, powstają koleiny, w których nikt nie ma już szans na dobry wynik. Tym cenniejsze są punkty, które **Ewa** zdobywa w Pucharze Świata (przypomnijmy: najlepsza 8 lokata). Podczas zawodów w Smokowcu z 37 numerem startowym wywalczyła 20 miejsce.



EWA GRABOWSKA: Wejść do pierwszej „piętnastki”...

Fot. **STANISŁAW MOMOT**

Marzenie sportowe jest więc jednak wejść z drugiej grupy do pierwszej „piętnastki”, a wtedy szanse na wyniki zbliżone do tych, jakie osiągają bliźniaczki, wzrosną wielokrotnie.

Formalnie w porządku?

Jerzy Iwaszkiewicz w „Sportowcu” alarmuje: **Stanisław Bobak**, wielokrotny mistrz Polski w skokach narciarskich, trzeci w Pucharze Świata, przez wiele lat zaliczający się do czołówek światowej, pozostaje bez środków do życia!

Oto fakty: Rok temu lekarze stwierdzili u **Bobaka** przesunięcie kręgow. Praktycznie oznaczało to koniec kariery sportowej, gdyż każdy groźniejszy uraz mógł zakończyć się paraliżem. Piękna sportowa karta została zamknięta. Pozostały jednak sprawy życiowe.

Do czerwca ubiegłego roku **Bobak** miał zwolnienie lekarskie i z tego tytułu otrzymywał wynagrodzenie chorobowe. W tym czasie przyznano mu II grupę inwalidzką, która kwalifikuje go do otrzymania renty. Wszelkie możliwe dokumenty **Bobak** przekał do nowosądeckiego ZUS-u. Długo

czas trwał milczenie. W końcu ZUS skierował do **Bobaka** pismo, z którego wynika, że on, zawodnik-stypendysta traktowany jest przez władze sportowe ciągle jako czynny (!) sportowiec i w ogóle chorować nie powinien. Na temat renty ani słowa.

Od ośmiu miesięcy **Stanisław Bobak** nie otrzymał ani grosza na utrzymanie. ZUS twierdzi, że **Bobak** nie przepracował formalnie pięciu lat, więc renta mu się nie należy. Istnieją jednak przecież ustalenia w tych sprawach z władzami sportowymi. **Bobak** przez piętnaście lat uprawiał sport i godnie reprezentował nasz kraj. Czy o takim człowieku można zapomnieć, spisać na straty i pozostawić bez środków do życia?

Sprawa jest kompromitująca. Każdemu, zwłaszcza skoczkiowi narciarskiemu może przytrafić się kontuzja, trwały uraz. Czy można jednak o człowieku zapomnieć i zostawić go samemu sobie? Czy nowosądeckie i zakopiańskie władze sportowe mają tu coś do powiedzenia?

Ponad 300 dziewcząt i chłopców z 22 szkół startowało w zawodach narciarskich w Suchej Dolinie o puchar redakcji katowickiego „Sportu”. Zespołowo zwyciężyła Szkoła Mistrzostwa Sportowego z Zakopanego (695 pkt.), przed Zbiorczą Szkołą Gminną z Poręby Wielkiej (297) i Szkołą Podstawową z Rytra (239). Oto zwycięzcy (biegi na 3 km były rozgrywane równolegle):

SKIBOBY

Nazywane są również nartosankami lub rowerami śnieżnymi. Sport skibobowy uprawiany jest w Polsce od 1969 roku. Jednym z pierwszych organizatorów zawodów skibobowych był **Bogdan Stankowicz** z Zakopanego. Czołowymi ośrodkami uprawiania tej dyscypliny są Zakopane, Jelenia Góra, Szklarska Poręba i Skoczwów. Najcenniejszy sukces: III miejsce **Jerzego Barglika** w kombinacji alpejskiej w zawodach w Libercu (1980) zaliczanych do skibobowego Pucharu Świata. Zakopiański skibobiści zrzeszeni są w ognisku TKKF „Skibob Club Tatry”. Sekcja liczy 48 członków, w tym 18 kobiet. Zdobyli oni 17 tytułów mistrza

Puchar „Sportu”

Dziewcząt: 2 km — **Anna Zubeł** (SMS); 3 km — **Zdzisława Wojtas** (Siekierczyzna) i **Anna Stachoń** (SMS). Chłopców: 2 km — **Robert Łukaszczyk** (SMS); 3 km — **Krzysztof Dorula** i **Wojciech Stachoń** (obaj SMS).

Polski, do czołowych zawodników należą: **B. Stankowicz**, **A. Walinowicz**, **A. Marciniak** i **J. Angerman**. Wśród kobiet wyróżniają się **M. Więcek** i **R. Stanisławska**. Najlepszym juniorem jest **R. Gąsienica**.

Skibobiści to prawdziwi amatorzy — zapaleńcy, nikt nie pokrywa im kosztów udziału w zawodach (noclegów, wyżywienia). Wykonanie sprzętu pochłania ok. 15 tys. zł. Drogi jest również trening: wyjazd skibobisty, wraz ze sprzętem, kolejka na Kasprowy Wierch kosztuje 360 zł, a na Gubałówkę 90 zł.

Kolumnę sportową redaguje
JERZY LEŚNIAK

ZMW wobec reformy

Młode pokolenie wsi dużą wagę przywiązuje do właściwego traktowania rolnictwa jako źródła samowystarczalności żywnościowej naszego kraju. Dlatego decyzje I Krajowego Zjazdu ZMW i uchwały kolejnych plenarnych posiedzeń ZK ZMW zobowiązują nas do udziału w życiu gospodarczym kraju i troski o byt, warunki życia i pracy młodych rolników. Dyskusja nad programem rozwoju rolnictwa prowadzona wśród członków ZMW potwierdziła najważniejsze zadania w systemie polityki rolnej.

ZMW doszedł do miejsca, skąd zaczyna się wiele dążeń. A więc — przede wszystkim — reforma systemu finansowania rolnictwa. Kredyt jest bowiem instrumentem sterowania produkcją rolną. Doprowadzenie w najbliższym czasie do osiągnięcia parytetu dochodów ludności rolniczej w stosunku do zatrudnionych w gospodarce u-

społecznej na poziomie 1:1. Doprowadzenie do tego, aby relacje cen między ziemniakami a zbożem kształtowały się jak 1:3,5 (1:4), między zbożem a żywcem wieprzowym jak 1:8 (1:10).

Stwierdzamy konieczność ustawowego uregulowania kwestii melioracji i zaopatrzenia wsi w wodę przez opracowanie i wdrożenie ogólnopolskiego programu na zasadach analogicznych jak elektryfikacja. Równie ważne jest uznanie oświaty rolniczej i kultury wiejskiej za najtańszą inwestycję, najbardziej rentowną, a także zagwarantowanie w strukturze produkcji przemysłowej środków produkcji na rzecz rolnictwa w wysokości: do 1985 — 10 proc., w 1986 — 1990 20—22 proc., po 1990 — 18 proc.

Reforma gospodarcza stwarza warunki do nowego ukształtowania stosunków między handlem wiejskim a przemysłem. Chodzi o mobilność han-

dlu w zapewnieniu niezbędnej masy towarowej i oddziaływania na przedsiębiorstwa przemysłowe, drobną wytwórczość i rzemiosło. Stwarza też warunki do odmonopolizowania systemu handlowego na wsi przez tworzenie spółek produkcyjno-handlowych. Reforma gospodarcza w połączeniu z reformą cen to szansa na odejście od wszelkich form sprzedaży związanej i reglamentacji.

Potrzebą czasu jest opracowanie nowego modelu organizacji rolnictwa i życia społeczno-gospodarczego w gminie. Od prawidłowego funkcjonowania jednostek administracyjnych w decydującej mierze zależeć będzie wdrażanie w życie zasad reformy ekonomicznej w rolnictwie, rozwój różnych form samorządu wiejskiego i stymulowanie społecznej aktywności ludzi. Idzie o tym chęć młodzieży do pozostawiania na wsi. (ser)

Urszula Sadowska

Jesienny wiatr

gdy skradam się cicho
gdzieś jakieś licho
przystaje w drzewach
w gałęziach śpiewa

tak tak to wiatr
w zarośla się wkradł
wesół śpiewa
o srebrnych rybach łęczowych
grzybach

zwariował chyba
taki roześmiany jesienny wiatr

Obóz w Białce Tatrzańskiej

Był to obóz przygotowujący młodzież i opiekunów szkolnych kół ZMW do działalności kulturalnej w szkołach ponadpodstawowych. Celem dodatkowym było przyuczenie do jazdy na narciach. Uczestniczyło 140 osób, w tym połowa z województwa nowosądeckiego.

Przygotowany i przeprowadzony został festiwal obozowy, obejmujący takie dyscypliny jak obrzęd kołedniczy, taniec pogórzański i sądecki, taniec narodowy w układzie własnym, rzeźba w mydle, malarstwo na szkle, plakat, satyra, konkursy. Część festiwalu odbywała się w Domu Ludowym w Bukowinie Tatrzańskiej jako składowa „Góral-skiego Karnawału”.

Wymierne efekty obozu to nie tylko zdobycie różnego rodzaju umiejętności. Kadra, a zwłaszcza jej część zajęta wykonaniem przyjętego programu (Andrzej Górsczyk, Bogusław Kowalski, Henryk Kuś, Leon Zegarliński) wykazała, że stosunek młodych do działalności społecznej jest kopia stosunku dorosłych.

Okazało się, że młodzież łatwo rozmawiać w kulturze ludowej, nauczyć dobrej roboty, że jest ambitna, zdolna i pomysłowa. (skwar)

Wikingowie w Tatrach

W dniach 11—13 lutego 1983 przebywała w województwie nowosądeckim delegacja Nordyckiej Młodzieży Centralnej. Dagbjoert z Islandii, Nina i Sirpa z Finlandii, Nils ze Szwecji i Tor z Norwegii przyjechali do Polski na zaproszenie Zarządu Krajowego ZMW. Ostatnie godziny wizyty upłynęły im w Nowym Sączu, Rytrze, Kamionce Górnej i Zakopanem.

Wielopłaszczyznowa współpraca między krajami skandynawskimi zawiązała się bardzo dawno. Przebiegała nie bez przeszkód ze względu na pewne różnice ustrojowo-polityczne, jak choćby fakt, że Norwegia jest członkiem NATO Finlandia utrzymuje bliskie kontakty handlowo-kulturalne z państwami socjalistycznymi, a zwłaszcza ze Związkiem Radzieckim, natomiast Szwecja od dziesięcioleci lat jest państwem neutralnym.

Skandynawska młodzież również ma własne, zadawnione możliwości współ-

pracy. Próbuje wpływać na decyzje swych rządów dotyczące nie tylko spraw młodzieżowych. Młodzi Skandynawowie wywierają presję na władze państwowe w kierunku uczynienia półwyspu strefą bezatomową.

Partia, której Dagbjoert, Nina, Sirpa, Nils i Tor są członkami, powstała jako typowe ugrupowanie chłopskie w sytuacji, gdy ani liberałowie, ani partia pracy nie zajmowali się należycie problemami rolnictwa. W latach pięćdziesiątych zmieniła nazwę. Mieszcza się obecnie w centrum politycznego pejzażu, popularyzując idee rozwoju okręgów wiejskich, ochrony środowiska, powszechnego pokoju. Uważają, że małe społeczeństwa lokalne winny zajmować się swymi sprawami.

W siedzibie ZW ZMW przywitała gości kapela Tabaszowskich. Potem pojechalismy do Rytra na wieczorne rozmowy. Skandynawowie dużo mówili o sobie, śpiewali o swoich krajach. Spać

poszliśmy po północy, ale rano wszyscy byli na nogach.

Odwiedziliśmy fermę drobiarską Kazimierza Pazgana w Kamionce Górnej. Rozwiązaniami organizacyjno-technicznymi gospodarstwa (25 tysięcy niosek i tylko 4 zatrudnionych pracowników) interesowała się szczególnie Dagbjoert, kierowniczka spółdzielni wiejskiej, zajmującej się skupem produktów rolnych.

Bardzo korzystne wrażenie zrobiło na gościach Zakopane, a zwłaszcza Karpówki i wieczorny kulig do Doliny Strążyckiej — pod niebem, które wygwieżdżało się na kilka godzin. Tylko Tor, rolnik na 19 ha, hodowca krów i kóz, przypomniał sobie, że w dzieciństwie jechał podobnymi, ojcowskimi saniami. Dla pozostałych było to nowe przeżycie.

Zamglona Gubałówka i zachmurzony Kasprowy Wierch zmniejszyły walory estetyczne tatrzańskiego krajobrazu. Skandynawowie, po przyjeździe z Krakowa, odczuli jednak dodatnio zmianę klimatu. Nawiazali wiele znajomości, wyjeżdżali zadowoleni, zapowiadając powroty do Polski. (mem)

Bogdan Weron

POKOLENIE

pokolenie dyskotek
w chaotycznych tańcach
przelewa cząstki swego życia

przyszło żyć w niepewności
burz neutronowych lasera
w mrowisku osamotnieni
erotyzm wynoszą na ulice
uskrzydłone myśli gubią
ideę zapisują jako posag
nowemu pokoleniu

Krajowa Rada Dziewcząt ZMW

Styczniowe posiedzenie prezydium Krajowej Rady Dziewcząt poświęcone było sytuacji młodej rodziny wiejskiej w warunkach kryzysu i wprowadzania reformy gospodarczej.

Ucieczka dziewcząt ze wsi stała się już ogólnie dyskutowanym problemem społecznym. W sytuacji, gdy rola kobiety w mieście jest również trudna, przyczyną tego procesu winny być przedmiotem szczególnych zainteresowań ze strony ZMW.

Grudniowa uchwała KRdz opiera się na poszukiwaniu opty-

malnych rozwiązań pozwalających na najlepszą realizację zadań, które wynikają z uchwał I Zjazdu ZMW, a dotyczą uścisnienia niekorzystnych zjawisk w sferze przygotowania młodzieży do życia rodzinnego oraz w dziedzinie kontaktów międzyludzkich.

W bieżącym roku działalność ruchu dziewczęcego w ZMW skupi się przede wszystkim na podnoszeniu kwalifikacji zawodowych i ogólnych, preorientacji zawodowej, poprawie warunków estetycznych i higienicznych wsi, stanu usług. (mem)

Nasze zadania

Bez rzeczywistego uczestnictwa w życiu publicznym, bez aktywności młodych, bez zabierania głosu na forum wsi, gminy, województwa i kraju, bez udziału we władzach, organizacjach społeczno-politycznych i zawodowych nie mogą być zaspokojone potrzeby młodzieży wiejskiej, nie będzie dobrego jej samopoczucia obywatelskiego.

dobre gusty. Rozmawiamy o wszystkim. O szkole, wiosnie albo jesieni, o snach, zabawie, która się odbyła lub odbędzie. Tematy mogą być blade; dla nas są najważniejsze, gdy o nich mówimy.

Tymczasem nieco zachmurzyło się. Pokapywał deszcz. Chciałam pożegnać się z chłopcem, lecz rozpułnął się bez śladu we mgle.

Obudziłam się rano i przed pójściem do szkoły myślałam o tym, co powiedziałam nieznajomemu. Nawet nie poznałam jego imienia! Ale on mógł zrozumieć, co mnie łączy z Agnieszką, co dla mnie znaczy przyjaźń w chwilach załamania i radości... Wiem też, że pogodzi się z Radkiem. Jeśli Radek jest prawdziwym przyjacielem, to wybacz. Wybacz również dlatego, że bez przyjaźni nie można żyć.

Sniło mi się, że byłam w lesie. Tak! Ogromny las. Spotkałam tam smutnego chłopca. Szedł zgarbiony, zapatrzone pod nogi. Poczuliśmy nieodpartą chęć porozmawiania z nim. Podeszłam i nazbyt głośno zapytałam:

— Skąd jesteś?
Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami i wyjął:

— Ja? Z... A ty?
— Mieszkam w... — zaczęłam się zmieniać, zaskoczona swoją śmiałością. — Przepraszam, że wyrwałam cię z zamyslenia, ale wydawało mi się, że masz kłopot i musisz z kimś porozmawiać.

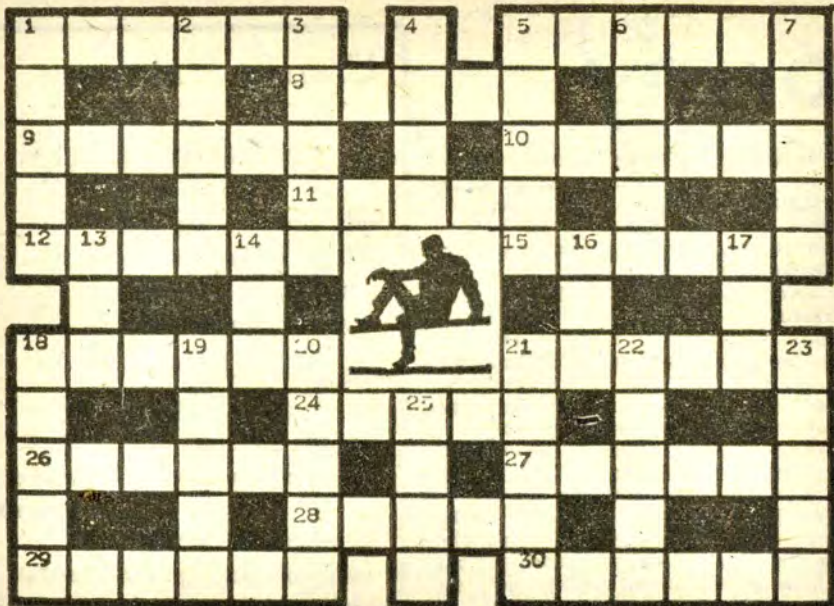
— Masz rację — uśmiechnął się do mnie serdecznie. — Potrzebuję podzielić się z kimś moimi myślami. Posłuchaj więc ty. Miałem wspaniałego przyjaciela. Może mam? Z Radkiem chodziliśmy do jednej klasy. Mogłem z nim o wszystkim pogadać, bo był dyskretny i mądry. Ale kiedyś... Nie nudzę cię?... Zaczęłam podejrzewać, że Radek jest kujon. Poza tym był zapałym harcerzem. Ja nie. Nie opuścił nigdy zbiórki, a drużynowego słuchał jak ojca... Uczył się bardzo dobrze i czysto prowadził zeszyty. Mniejsza z tym. Kiedyś, na wiosnę Radek rozchorował się, a ja, zamiast — jak zawsze w takich sytuacjach — iść do niego... Chłopcy namawiali na kino, poszedłem z nimi. Radek szybko wyzdrowiał i udawał, że nic się nie stało. Nasza przyjaźń nie była już taka serdeczna. Rozchwiała się. Straciłem prawdziwego

Agneszka Kozłowska

SEN

„MŁODA WIEŚ”; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

KRZYŻÓWKA NR 8



POZIOMO: 1) europejska owca dzika o dużych wygiętych rogach, 5) w starożytności nazwa pd. części Płw. Apenińskiego, 8) sytuacja, w której nie można kontynuować działania bez nowych impulsów, 9) zamaskowana kpina, 10) zwyczaj utwierdzania umów polegający na wspólnym ucztowaniu na koszt kupującego, 11) posiedzenie, obrady, 12) orzeszek, przeorzech, drzewo rosnące w Ameryce Płn., 15) ciało niebieskie o niewielkiej masie, obiegające Słońce po orbitach eliptycznych, 18) szaleńcy jadłowity, 21) bursztyn, 24) część ręki lub stopy, 26) alkohol etylowy, 27) jednostka wojska rzymskiego licząca 6 tys. ludzi, 28) kraj na obszarze Płw. Indyjskiego u jego nasady, 29) wino z winogron zaprawione wyciągiem z ziół aromatycznych, 30) gryzoń z rodziny myszy.

PIONOWO: 1) zakonnik, 2) ziemia nadawana przez seniora w użytkowanie wasalowi, 3) jezioro w pd.-wsch. Afryce, 4) epopeja, 5) religia muzułmanów, 6) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 7) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 13) w kalendarzu rzymskim — 13 dzień miesiąca, 14) obrządek, sposób wykonywania kultu w większej społeczności, 16) jednostka czasu w dziejach Ziemi, 17) rzeka w ZSRR, 18) robakowata, beznoga larwa wielu muchówek i błonkówek, 19) przybrzeżna wyspa na M. Bałtyckim, 20) magmowa skała żyłowa, zawiera kwarc, skalenie, 21) ryba słodkowodna z rodziny karpiowatych, 22) rzeka w Brazylii, lewy dopływ Amazonki, 23) świt, 25) zimny przysmak dzieci.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 5 marca br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 6

POZIOMO: 1) konflikt, 6) owoc, 9) romb, 10) smuga, 11) Rzym, 12) imago, 13) łoża, 14) dzik, 15) Faraday, 17) lizus, 21) osoba, 22) Kajka, 23) korba, 25) chrzest, 28) łożo, 30) lord, 31) opał, 32) plon, 33) inlekt, 34) izba, 35) skok, 36) kujawiak.

PIONOWO: 2) organizacja, 3) fason, 4) iluzja, 5) tralka, 6) obrady, 7) obycie, 8) dzierlatka, 16) amerek, 18) strach, 19) motoryzacja, 20) fantastyka, 24) koźlak, 25) celnik, 26) Zodiak, 27) szaleń, 29) motywy.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 6, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Irena Noworyta z Rabki oraz pan Jan Norder z Zakopanego. Gratulujemy!

SPROSTOWANIE

Do krzyżówki nr 7 wkładł się błąd korektorski. Hasło 26 pionowo winno prawidłowo brzmieć: nie sprzyja turystyce. Przepraszamy.

OGŁOSZENIA DROBNE

PODGÓRNI Wojciech, zam. Poręba 10, zgubił legitymację szkolną nr 54/Z/82/83 wystawioną przez Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Limanowej. D-46008

UNIEWAŻNIAM zagubioną pieczęć o treści: Zakład Instalacji Sanitarnych, c.o. i gazu, Zbigniew Leśniak, Nowy Sącz, Żelazna 4. S-42072

MARKIEWICZ Stanisław, zam. Zakopane, Kościelna 17/9, zgubił wkładkę zaopatrzenia 473313 wydaną przez Zakopiańskie Zakłady Wzorcowe w Zakopanem. D-46007

MAŚLANKA Julian, zam. Nowy Sącz, ul. Broniewskiego 18e/3, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-040525, wydaną przez KW MO w Nowym Sączu. S-42064

26 STYCZNIA 1983 r. w pociąg relacji Łódź Fabryczna — Krynica na trasie Piotrków Trybunalski — Kraków Płaszów skradziono bagaż podróżny wraz z dokumentami wystawionymi na nazwisko: Krystyna Dziubińska, Marcin Dziubiński. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot pod adresem: Krystyna Dziubińska, Krynica Zdrój, ul. Rewolucji Październikowej 11/34. D-46006

PAWLIKOWSKI Andrzej, zam. Biały Dunajec, ul. Manifestu Lipcowego 58, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-464842, wydaną przez „Społem” WSS — Oddział w Zakopanem. S-42074

REMBIASZ Jan, zam. Nowy Sącz, ul. Batorego 86/8, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-310337, wydaną przez Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej w Tyliczu. S-42074

FLOREK Maria, zam. Słupnice 612, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-560092, wydaną przez Urząd Gminy w Tymbarku. S-42073

HOCHOŁ Stanisław, zam. Podłopień 212, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-333245, wydaną przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego w Limanowej. S-42071

SULKOWSKA Maria, zam. Stara Wieś 37, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-346921, N-346923 dla córki Jolanty, wydane przez Łooskielskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego, oraz N-342693, dla męża Stanisława, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Limanowej. S-42068

KULIG Cecylia, zam. Niskowa 90, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-180798, wydaną przez Zespół Szkół Ekonomicznych w Gorlicach. S-42058

KARLAK Eugeniusz, zam. Nowica 54, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-568160, N-568161 dla żony Melanii, wydaną przez Urząd Gminy w Uściu Gorlickim. S-42070

FERENC Tadeusz, zam. Łeka 74, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-102048, wydaną przez Spółdzielnię Transportu Wiejskiego w Nowym Sączu. S-42066

ZABER Józef, zam. Cieniewa 144, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-082104, wydaną przez Przedsiębiorstwo Sprzętu i Transportu Wodno-Melioracyjnego w Nowym Sączu. S-42056

PIOTROWSKI Krzysztof, zam. Gorlice, Krakowska 37, zgubił wkładkę zaopatrzenia 168583 wydaną przez Urząd Miejski Gorlice. D-46000

Konkurs na najlepszy sklep „SPOŁEM”

Centrala „Społem” CZSS w Warszawie, w porozumieniu z redakcją tygodnika „Veto” — mając na uwadze dalszą wydatną poprawę poziomu obsługi klientów i organizację pracy sklepów — ogłosiła ogólnopolski konkurs na najlepszy, w ocenie konsumentów, sklep „Społem”.

Konkurs obejmuje wszystkie placówki handlowe „Społem”, bez względu na ich wielkość — z wyjątkiem sklepów agencji i monopolowych.

Konkurs rozpoczął się w Dniu Handlowca, tj. 29.I i będzie trwał do końca marca 1983 r. Tygodnik „Veto” drukuje kupony konkursowe do wypełnienia przez czytelników i złożenia w sklepie, który uznają za najlepszy. Ponieważ nakład tygodnika „Veto” jest niewielki, również „Dunajec” zamieszcza dziś kupon konkursowy (obok) który po wypełnieniu weźmie udział w losowaniu nagród.

Po upływie terminu składania odcinków konkursowych, tj. 31.III.1983 r. — Komisja Konkursowa na szczeblu powszechnej spółdzielni przejmie te odcinki ze sklepów, po czym, zgodnie z założeniami konkursu do 8.IV.1983 r. wyłoni najlepszy sklep — tj. ten, który otrzyma największą ilość odcinków w skali spółdzielni.

Komisja konkursowa na szczeblu wojewódzkim na podstawie ilości odcinków konkursowych wybierze najlepszy sklep w skali województwa.

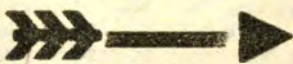
Ogłoszenie wyników konkursu na szczeblu centralnym nastąpi w trzeciej dekadzie kwietnia 1983 r.

Przewiduje się nagrody na szczeblu centralnym zarówno dla personelu najlepszych sklepów, jak i dla osób, które złożyły kupony.

Dla zalog najlepszych sklepów przeznacza się 800 tysięcy złotych, a dla osób głoszących — 150 tysięcy złotych — w tym 3 nagrody po 5 tysięcy zł, 7 nagród po 3 tysiące zł, 20 nagród po 2 tysiące zł oraz nagrody — niespodzianki.

Ponadto 50 tysięcy złotych zostanie wydzielone do dyspozycji tygodnika „Veto” na nagrody za nadesłane opinie o pracy sklepów „Społem”.

WYTNIJ



KUPON KONKURSU

na najlepszy sklep „Społem”

CZYTELNIKU-KONSUMENCIE!

Wybierz w Twojej ocenie NAJLEPSZY SKLEP „SPOŁEM” pod względem: zaopatrzenia, organizacji pracy, rzetelności i kultury obsługi, uprzejmości personelu, porządku, czystości, estetyki. Wypełnij kupon wpisując:

Numer i adres sklepu

Swoje imię i nazwisko

Adres zamieszkania
(miasto, miejscowość, ulica)

Kupon złożony w wyróżnionym przez Ciebie sklepie weźmie udział w losowaniu cennych nagród pieniężnych i rzeczowych.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelnny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków, al. Pokoju 3. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. Prenumeratę indywidualną w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

Program I

9.30 Dla 2 zmiany. 11.55 Wiedza obywatelska, kl. 7. 13.30 TTR — fizyka, sem. 4. 14.00 TTR — chemia, sem. 2. 15.10 Redakcja szkolna zapowiada. 15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: „Kino waszych rodziców”. 16.30 Dla przedszkolaków: „Piątek z Pankracym”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Przyjemne z pożytecznym”. 17.45 Aktualności agencji Artel. 17.50 Program publicystyczny. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Program oświatowy. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 Ekran wspomnień: „Straszne skutki awarii telewizora” — komedia satyryczna prod. CSRS. 22.10 „Świat i Polska”. 22.40 Kronika Uniwersjady. 22.55 Dziennik — 24 godziny.

Program II

16.45 Język francuski (19). 17.15 Program dnia. 17.20 Drzwi do lasu. 17.50 Teatr „Kobra” sprząda lat — J. M. Kee: „Śmierć w najczystszej formie”. 18.45 Odpowiedzi na listy. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka aktualna. 20.40 Piątek z muzyką — metronom. 21.40 Świat na małym ekranie: „Thimi w dolinie Katmandu”; „Aleksandra od Ieggyptum”. 22.05 Aktualności sprzed lat. 22.55 „Dama z haremu” — węgierska komedia satyryczna. 23.20 Filmy na dobranoc — „Kompleksy Gustawa”.

SOBOTA

Program I

8.25 Program dnia. 8.30 Tydzień na działce — program rolniczy. 9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” oraz film z serii „Zaloga G”. 10.30 Sportowy sposób na zimę. 11.00 „Wyprawa po złoto” — rumuński film przygodowy. 12.40 Wybrane z tygodnia. 13.00 Poradnik rolniczy. 13.30 „Zdrowie” — wojskowy film dok. 14.00 7 anten. 15.00 Dziennik. 15.15 Klub sześciu kontynentów — „Kolorowe atole”. 16.00 Cyrki świata — „Fotograf w cyrku” — francuski film dok. 16.50 Z Polski rodem. 17.20 Program publicystyczny. 18.20 Trybuna poselska. 18.50 Dobranoc. 19.00 Kamery na sport. 19.30 Dziennik. 20.15 Telewizyjny music-hall — program rewiowy TV NRD. 21.10 Program publicystyczny. 21.40 Wiadomości sportowe — kronika Uniwersjady. 22.00 Dziennik — 24 godziny. 22.20 „Życie Kamila Kuranta” (3) — polski dramat społeczno-obyczajowy.

Program II

8.30 „Dwójka” dla drugiej zmiany. 10.30 NURT — język polski. 11.00 NURT — projektowanie i wykonywanie filmów w szkole (1). 11.30 NURT — plastyka dzisiaj. 12.00 Zespół „Dom” przedstawia. STUDIO 2. 14.00 Studio 2 wita w sobotę. 14.10 Co, gdzie, kiedy? — inf. kulturalny Studio 2. 14.35 Zatrzymane w kadrze — program R. Wójcika. 15.05 Piosenki z waszych listów. 15.25 Ziarno do ziarnka, czyli duże szanse małego eksportu — telekonferencja Studio 2 (1). 15.40 Motosprawy. 15.55 Piosenki z waszych listów. 16.10 Ziarno do ziarnka (2). 16.20 Tajemnice i sensacje historii — w programie m. in. prawdziwe oblicza Dantona. 16.40 Bliżej natury. 17.05 Ziarno do ziarnka (3). 17.15



25 II — 3 III 1983 r.

„Paryscy Mohikanie” (3) — film seryjny prod. CSRS. 18.10 Coś z „Sondy”. 18.30 Unutra show — najnowsze osiągnięcia radiotechniki. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.15 FilMOTEKA narodowa: „Jak rozpętałem II wojnę światową” (2) — film prod. polskiej. 21.30 Sport w Studio 2. 22.05 Muzyczne forum — „RSC”.

NIEDZIELA

Program I

6.00 TTR — hodowla zwierząt, sem. 4. 6.30 TTR — uprawa roślin, sem. 4. 7.00 TTR — wiedza naszą szansą. 7.20 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15 Program dnia. 8.20 Tydzień — magazyn rolniczy. 9.00 Dla młodych widzów: „Telera-nek” oraz film „Arabela” (8). 10.20 Antena. 10.35 Morze i ludzie — „Na podbój mórz” — francuski film dok. 11.30 Z tygodnia na tydzień. 12.00 W południe start. 13.00 Festiwal muzyki Schumanna. 13.45 Galerie świata — „Ermitaż” (19) — mar-larstwo francuskie pierwszej połowy XVIII wieku. 14.15 Kraj za miastem. 14.45 Dla dzieci: „Przygody Sindbada”. 15.15 Losowanie Dużego Lotka. 15.30 Jutro ponie-dzialek. 16.00 Dziennik i reportaż DT. 16.30 Teatr Telewizji — Jacques Audibert: „Zjawisko Glapiona”. 17.45 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej — „G”. 18.15 Studio sport. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik — magazyn „Świat”. 20.15 „Mar-tin Eden” (3) — włoski film obyczajowy. 21.15 Sportowa niedziela. 21.55 Telewizyj-na lista przebojów. 22.25 Pagart przed-stawia.

Program II

9.15 Program dnia. 9.20 Teatr Telewizji — Jerzy Broszkiewicz: „Imiona władzy”. 11.05 „Martin Eden” (3) — wersja dla niesłyszących. 12.00 Reforma po starcie. 13.00 Militaria, obronność, nowoczesność — saperzy wczoraj, dziś i jutro. 13.30 Pro-gram lokalny. 14.00 Spotkanie. STUDIO 2. 14.30 Studio 2 wita w niedzielę. 14.40 Dzień w Muzeum Narodowym. 15.00 Goście Stu-dia 2 o plotce. 15.10 Kino Oko: „Dzień Kamehamena”; „Niedziela w Japonii”; „Dzień rykszarza”; „Paryscy kuglarze”. 16.00 Dzień w Muzeum Narodowym (2). 16.15 Goście Studio 2 o plotce. 16.30 Wiel-ka gra — teleturniej. 17.30 Dzień w Mu-zeum Narodowym (3). 17.45 Goście Studio 2 o plotce. 18.00 „Winda” — program roz-rywkowy. 18.45 Goście Studio 2 o plotce. 19.00 Post scriptum „Aut”. 19.30 Dzien-nik. 20.15 Wieczorne powitanie w Stu-diu 2. 20.20 Goście Studio 2 o plotce. 20.35 Sport w Studio 2. 21.10 Prawo bez togi. 21.30 „Dom” (4) „A jeszcze wczoraj było wesele” — film prod. polskiej. 23.00 Wia-domości Dziennika. 23.10 Mini recital lau-

reata lutowego turnieju młodych talen-tów — zespół „Wrak”.

PONIEDZIAŁEK

Program I

13.30 TTR — hodowla zwierząt, sem. 2. 14.00 TTR — hodowla roślin, sem. 2. 15.25 NURT — rząd polski na obczyźnie 1939—44. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: „Zwierzyńiec i nie tylko” oraz film dok. prod. francuskiej „Ptasi raj”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Brzegi” (5) — ra-dziecki film przygodowy. 18.25 Echa sta-dionów. 18.50 Dobranoc. 19.05 Klinika zdro-wego człowieka. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr Telewizji na świecie — William Szekspir: „Król Ryszard II. 22.55 Dziennik.

Program II

17.00 Krótkofalowcy — program woj-skowy. 17.30 Program lokalny. 18.00 BWZ przedstawia: „Złote polskie ręce” — film dok. o polskiej szkole konserwacji zabytków. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Wieczór nigeryjski w Telewizji Polskiej.

WTOREK

Program I

6.00 TTR — hodowla zwierząt, sem. 2. 6.30 TTR — uprawa roślin, sem. 2. 8.10 Język polski, kl. 2 lic. — Zygmunt Kra-siński: „Nie-boska komedia”. 9.30 Film dla 2 zmiany: „Klan Cameronów” (4). 11.00 Plastyka, kl. 2. 13.30 TTR — język pol-ski, sem. 4. 14.00 TTR — historia, sem. 4. 15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z Artelem. 16.00 Dla młodych widzów: „Te-leturniej TDC”. 16.30 Dla dzieci: „Mi-chałki”. 17.00 Dziennik. 17.20 Telekino — magazyn filmowy. 17.45 Program publi-cystyczny. 18.10 Interstudio. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Program popularno-naukowy. 19.30 Dziennik. 20.15 „Klan Cameronów” (4) — angielska saga filmowa. 21.15 Program publicystyczny. 22.30 Dziennik. 22.50 Program publicystyczny.

Program II

16.20 Język rosyjski (20). 16.45 Język angielski (9). 17.25 Bliżej wsi — program publ. 17.50 „Ludzie z początku drogi” — reportaż filmowy. 18.10 „Zabicie ciotki” — program publ. o Andrzej Bursie. 18.45 Ze szczecińskiej fonoteki — recital pio-senkowski. Danuty Morel. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Morskie horyzonty — program publ. 20.20 Droga do uniwersy-tetu — program publ. 20.45 Spotkanie z pisarzem: Ryszard Liskowacki. 21.10 Teatr na zamku — program publ. 21.30 Wspominki: „Chaps” — czyli chór akademicki Politechniki Szczecińskiej. 22.00 „Życie

Kamila Kuranta” (3) — dramat społeczno-obyczajowy TP (powt.). 23.05 Kwadrans z Artelem.

ŚRODA

Program I

6.00 TTR — język polski, sem. 4. 6.30 TTR — historia, sem. 4. 8.10 Chemia, kl. VIII. 9.00 Chemia, kl. VII. 9.30 Film dla 2 zmiany: „Żeby nie wiedły kwiaty” — czechosłowacki film społ.-obyczajowy. 11.00 Historia, kl. VII. 12.30 Reforma po starcie. 13.30 TTR — język polski, sem. 2. 14.00 TTR — matematyka, sem. 2. 15.25 NURT — podobieństwo w płaszczyźnie. 15.55 Program dnia. 16.00 Krag — magazyn harcerzy. 16.35 Dziennik. 16.55 Widzew — Liverpool — 1/4 Pucharu Europy w piłce nożnej, w przerwie ok. 17.40 losowanie Małego i Express Lotka. 18.45 Aktualno-sci agencji Artel. 18.50 Dobranoc. 19.00 Program popularno-naukowy. 19.30 Dzien-nik. 20.00 Program publicystyczny. 20.30 Prezentacje: Michał Bobrowski — spot-kanie z twórcą programów artystycznych. 21.15 Program publicystyczny. 21.45 „Mi-ty” — film baletowy do muzyki K. Szy-manowskiego. 22.15 Dziennik. 22.35 Pro-gram publicystyczny.

Program II

16.30 Język francuski (20). 16.55 Język angielski (9). 17.30 Program dnia. 17.35 Kino „Dwójki”: „Jesienna historia” (1) — radziecki film społ.-obyczajowy. 18.50 Wy-stąpienie ambasadora królestwa Maroka. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Klub filmowy: „Latająca machina” — bułgar-ski film społ.-obyczajowy. 21.10 Dwie strony medalu — program publ. 22.00 Ka-mahl w różnych stylach — recital austra-lijskiego piosenkarza.

CZWARTEK

Program I

6.00 TTR — język polski, sem. 2. 6.30 TTR — matematyka, sem. 2. 8.10 Zoolo-gia, kl. VII. 9.00 Praca — technika, kl. I. 9.30 Film dla 2 zmiany: „Telefon 110” — „Stary znajomy”. 11.55 Język polski, kl. 2 lic. 12.50 Język polski, kl. 3 i 4 lic. 13.30 TTR — fizyka, sem. 4. 14.00 TTR — me-chanizacja rolnictwa, sem. 4. 15.40 Pro-gram dnia. 15.45 Kwadrans z Artelem. 16.00 Dla młodych widzów: „Czwartek TDC”. 17.00 Dziennik. 17.20 Telewizyjny informator wydawniczy. 17.35 „Aut” — magazyn reporterów sportowych. 17.50 Program publicystyczny. 18.15 Poligonowy sprawdzian — reportaż wojskowy. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Sonda. 19.30 Dziennik. 20.15 „Telefon 110” — „Stary znajomy” — film kryminalny prod. NRD. 21.45 Pegaz. 22.30 Dziennik.

Program II

15.55 Język rosyjski (20). 16.25 Język angielski (9). 16.55 Program dnia. 17.00 Kino „Dwójki”: „Żeby nie wiedły kwia-ty” — czechosłowacki film społ.-obczy-jowy. 18.20 Mówić, nie mówić. 19.00 Kro-nika. 19.30 Dziennik. 20.00 Czwartkowe wieczory z muzyką: Beethoven. 20.50 Sen-sacje i kulisy sportu. 21.05 Piosenki na zamówienie. 21.45 Niedziela w... 22.35 Ne-estrada h. świata. 23.05 Kwadrans z Ar-telem.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

z rodzicami do innego miasta, za-częła się korespondencja.

List Iwy:

„Moje najdroższe w świecie Jan-ki!”

Piszę, bo drugi już dzień nie ma listu od Ciebie, i nie wiem, co się z Tobą dzieje. Czy nie Ci się nie stało? Janki! „Co dzień siedząc w domu czekam na Ciebie, słysząc Twoje kroki w bramie czekam na Twoje pojawienie się, a Ty nie przychodzisz... Dlaczego? Przecież wiesz dobrze, że ja czekam. Przecież właśnie na Ciebie. I tylko ró-ża stojąca jeszcze na biurku mówi mi, że odjechałeś, więc jak możesz przyjść?... Jak to dobrze, że przy-najmniej mogę pisać do Ciebie w każdej chwili, i to, że Ty to bę-dziesz czytał i że odpiszesz. (...) To napelnia mnie otuchą”.

(...) Siedzę w fotelu z Tobą, gładzę Cię po głowie, później zamykam oczy i wodzę ręką po Twojej twarzy chcąc zapamiętać Twoje rysy, czuję Twoje usta na ręce, gorące — szukam teraz miejsca, w któ-rym bije Ci serce — jak ono wali — jak gdyby chciało wyrwać się z pieśni — i teraz całuję Cię — mo-cno, mocno, aż mam tego dosyć... Dosyć? Nie! Nigdy! Nigdy nie będę

miała dosyć Ciebie i twoich poca-lunków. Wierz mi — ale czy mnie możesz wierzyć?” (...).

Listy stają się coraz gorętsze, peł-ne tęsknoty i miłości, co jest rów-nież reakcją na rozluźnienie się kontaktu ze strony chłopca. Prze-staje go interesować miłość na od-ległość ze zrozumiałych względów. Listów nie lubi pisać, jak każdy prawie mężczyzna. Pełne miłości wyręcz odwrotny — przestaje być atrakcyjna, a zaczyna być nudna.

Na takie listy może sobie pozwo-lić mężczyzna, a nigdy prawie ko-bieta, nawet po srebrnym weselu, a co dopiero u progu miłości. Skut-ki nie dają na siebie długo czekać.

List Iwy:

(...) Bardziej chcę być w tej chwi-li przy Tobie, uspokoić Cię, odpe-dzić od Ciebie wszystkie smutne i ponure myśli, znów całować Cię po-wtarzając: Moje Janki! Moje ukocha-ne Janki! (...) Jeszcze tylko jed-no! Bez względu na to czy mi za-bronisz, czy nie, przyjadę i chę-bys uciekł i schował się w mysią dziurę, znajdę Cię. Po co? Tak, wła-snie — po co? Żeby zobaczyć Cię żywego, żeby nacieszyć się Twoim widokiem... Być może brzmi to zbyt banalnie, ale cóż poradzić skoro tak jest. To już wszystko, co miałam

Ci do powiedzenia. Teraz zależy od Ciebie, czy dalej będzie trwać na-sza korespondencja, a co za tym idzie i nasza miłość, czy nie. Bez Twojego pozwolenia całuję Cię, strasznie mocno i gorąco (nie opi-e-maj się, może to już ostatni raz).

Czy Twoja? Iwa”

Iwa zaniepokojona jedzie do nie-go na Sylwestra i zostaje na noc. Ta noc miała przypieczętować ich miłość całkowitym oddaniem wza-jemnym. Niestety, Iwa nie domyśla się nawet, że tym posunięciem wy-dała wyrok na swoją miłość. Są-dziła, że oddaniem się złączy ich na zawsze, że fakt ten będzie rów-noznaczny z małżeństwem.

Po powrocie miś pluszowy, poda-rowany kiedyś przez Janka, zosta-je przemianowany na Jacusia-Daru-sia i zaczyna występować w roli synka.

Następne listy mają już nastrój zdecydowanie rodzinny:

„Kochany Mężusiu!!!

Leżę w łóżku (jest 21.50) i odpi-suję Ci. List od Ciebie dostałam do-piero, gdy przyszedłam z treningu, tzn. o 21.00 (...) Więc dobranoc, kocha-

nie! Nic się nie martw i uszy do gó-ry. Nie chodź z gołą głową! Twoja Iwa

P. S. Kochany Tatusiu!

Czemu nie do mnie nie napisa-łeś? Jestem przecież grzeczny i od kiedy mamusia mnie wykapała, nie brudzę się już. Przykrzy nam się bardzo bez Ciebie, a tu tak rzadko na dodatek przychodzą listy. Nie smuć nas więcej i pisz chociaż czę-sciej. Na razie do widzenia. Całuję Cię. Twój Daruś”.

Rodzice chłopca są zgorzeleni jej przyjazdem, nastawieni niechętnie. Chłopak wystraszony propozycjami małżeńskimi (jest jeszcze uczniem) czuje się osaczony... znika i prze-staje się odzywać. Po śmierci Iwy na list dziennikarza z prośbą o spo-tkanie i rozmowę o Iwie — odpi-suje:

„Szanowny Panie Redaktorze!

W odpowiedzi na list Pański z dnia 26 V 1965 roku uprzejmie ko-munikuję, że nie jestem w stanie uczynić zadość prośbie Pana, doty-czącej moich wyznań na temat oso-bowości śp. Iwy.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Przed tygodniem przedstawiliśmy pierwsze reakcje prasy zachodniej na wydarzenia w Polsce po 13 grudnia 1981. Biuro Prasowe naszego rządu wielokrotnie demaskowało tę lawinę dezinformacji i zmyśleń, które wspierały zamysł rozsadzenia od wewnątrz państwa polskiego. Dziś dalsze dowody „podgrzewania” atmosfery wokół Polski przez zachodnie środki przekazu.

CZEKANIE NA POLSKĄ KREW (2)

Nadzieje Zachodu wyrażał „Głos Ameryki” już 19 grudnia 1981 r., wspierając „ruch oporu” Polaków, który teraz będzie się ujawniał i rozwijał. Przy czym główna teza propagandy USA oparta była na założeniu, że jest to konfrontacja „całego narodu z władzą”, że całe społeczeństwo popiera „Solidarność”, że wojsko i milicja — jak głoszą — przejdą na stronę opozycjonistów, że już zaraz na początku stanu wojennego widać wyraźnie załamyki tego procesu. Tezy te prezentowali przez prawie półtora roku zachodni korespondenci przebywający w Polsce. Wielu z nich stało się po prostu więźniami tej teorii. Dlatego zaraz po 13 grudnia rozpoczęli szukanie na siłę wielkiego „ruchu oporu”, objawów sprzeciwu całego społeczeństwa wobec władzy i odpowiednio preparowali wysyłane na Zachód wiadomości znad Wisły i Odry. Dywersyjne rozgłosie nadawały do Polski wiadomości, z których wynikało, że cały kraj powstaje przeciw „juncie”, co miało zagrażać rzeczywistej strukturze podziemnej do boju, podnieść ich morale i napędzić zwolenników.

Angielski „Spectator” tuż po Nowym Roku twierdził, że „bastionami oporu są też Kościół i indywidualni rolnicy”. Przypuszczalnie więc... „władze nie będą mogły na długą metę panować nad Polską”. Może więc dojść — wywodziło brytyjskie pismo — „nawet do administracyjnego podziału kraju między NRD i ZSRR, czyli do cofnięcia zegarów”. Dodajmy, że podobne insynuacje lansował wcześniej Rudolf Stroebinger, pisujący normalnie w chadeckim, kolońskim piśmie „Rheinischer Merkur/Christ und Welt”. Tym razem w prasie trzech krajów: Luksemburga, Austrii i w Szwajcarii zamieścił rzekome „korespondencje z Warszawy”, w których — powołując się na „polskie źródła dyplomatyczne” — twierdził — że w rezultacie spadku mocy przeładunkowych w portach Szczecina i Gdańska NRD i CSRS poniosły straty eksportowe i „Berlin Wschodni” wysuwa wobec tego roszczenia co do Polski, aby przejąć pod administrację te polskie miasta. Stroebinger nie był nigdy w Polsce, po prostu była to

zmyślona „informacja”. Po kilku miesiącach te absurdalne, lansowane przez politycznych prowokatorów wieści, powtórzył także i brytyjski tygodnik.

Springerowski dziennik „Die Welt”, powołując się na angielski „Daily Telegraph” i BBC, informował, że coraz więcej w Polsce „niesubordynacji polskiej armii”. Na przykład obiegała świat kłamliwa informacja, że „w południowej Polsce aresztowano 10 sztabowych oficerów”. W Gdańsku żołnierze solidaryzują się z robotnikami ze stoczni im. Lenina”. Prasa francuska podawała o zbiorowym protestie polskich generałów przeciwko stanowi wojennemu. Aż kilkudziesięciu wysokich dowódców podpisać miało odpowiedni dokument.

Potem rozpoczęło się wielkie czekanie wielu zachodnich redakcji i dziennikarzy na efekty „ruchu oporu”, czyli na polską krew, na bratobójczą konfrontację. Niczym hieny, niektórzy zachodni pracownicy pióra rzucili się na tragiczne ofiary w kopalni „Wujek”. Przesażano, jak zwykle, i żonglowano liczbami ofiar śmiertelnych mnożonymi z premedytacją przez 100 i 200. Celowali w tym zwłaszcza stałi korespondenci znanych gazet amerykańskich.

Rozgłoszła RBC kolportowała mniemanie korespondenta angielskiego „Daily Telegraph”, że „wiosną dojdzie do powstania, a Zachód nie będzie mógł przypatrywać się bezczynnie krwawej rewolucji. Z nastaniem ciepłej pogody rozpocznie się walka partyzancka”. A korespondent „Financial Times” w Warszawie, Krzysztof Bobiński, jeszcze w maju 1982 r. powołując się na internowanego Jacka Kurońa powtarza jego brednie, że działacze „Solidarności” znajdują odzew w szeregach wojska i milicji, co na Polskę rozpowszechniła 25 maja BBC.

Tak to niektórzy zachodni dziennikarze bardzo niefrasobliwie, a niektórzy może i z nadzieją, czekali na krew. Ulubionym chwytym było lansowanie absurdalnych „informacji” z Warszawy, które miały zmazać kłopotliwą prawdę, że życie ekonomiczne i społeczne, wprawdzie nie bez trudności, ale stopniowo i systematycznie normalizuje się. Francuska AFP i rozgłoszająca RFI donosiły w dramatycznym stylu o fał „sabotażowej” w Pol-

sce. Zakłady Ursus — podawano — w ciągu 15 dni wyprodukowały tylko... 1 traktor i „podobnie pracują robotnicy większości zakładów pracy na terenie całego kraju”.

Natomiast w Hucie Warszawa, informowały AFP i RFI, „ruch oporu przyjął formę strajku nadgorliwości. Odpowiedzialni za jakość półproduktów co do joty stosują przepisy i kryteria selekcji odrzucając systematycznie wszystko, co kiedyś używano w produkcji mimo drobnych usterek. Analogiczną metodę przyjęto w warszawskiej fabryce części optycznych”. Tak więc nawet poprawa jakości produkcji interpretowana była jako forma antyrządowego protestu i pasywnego ruchu oporu! Również angielski „Sunday Times” twierdził: „w fabrykach robotnicy stosują zasady biernego oporu i tzw. strajki włoskie, które mają na celu maksymalne zaktenczenie produkcji”.

Korespondent „New York Times” donosił z satysfakcją na początku stycznia, a „Radio Free Europe” skwapliwie kolportowało to po polsku, jako wzór do naśladowania, że „w warszawskiej FSO pracownicy zatrudnieni przy taśmie montażowej produkują części, które wzajemnie do siebie nie pasują”.

Szczególną uwagę poświęcono w propagandzie zachodniej Śląskowi. Przez całe miesiące dziennikarze burżuazyjni twierdzili, że na Śląsku „króluje ZOMO”, a jak informował „New York Times” sytuacja jest tak dla władz niebezpieczna, że „skierowały one do pracy pod ziemią wielu partyjnych donosicieli w celu zbierania informacji i badania nastrojów”. Tak więc rządząca partia niejako na oczach amerykańskiego korespondenta zeszła do podziemia, gdzie zetknęła się zapewne z podziemną „Solidarnością”.

Springerowski „Die Welt” w RFN napisał całkiem poważnie (komentarz C. G. Stroehma), że „w Europie Zachodniej odebrano w ostatnich dniach sygnały polskich radiostacji podziemnych. Polska jest więc daleka od jakiegokolwiek normalizacji”.

I dalej ten sam dziennik boński ciągnie inną totalną bzdurę: „pewnej nocy przed budynkiem partyjnym w Bydgoszczy zaplanowano podniecenie. Znalaziono bowiem

czarną trumnę stojącą na ulicy. Policja i armia przypuszczają, że jest to bomba. Kiedy podnieśli wieko, okazało się, że trumna była pełna partyjnych legitymacji”.

Prasa reakcyjna RFN, która przez cały okres od sierpnia 1980 do grudnia 1981 podpowiadała ekstremie w naszym kraju, żeby partię usunąć z życia politycznego i z zakładów pracy, teraz w innej sytuacji próbowała występować w roli obrońcy PZPR. Kanadyjska rozgłoszła z dalekiego Montrealu informowała o „aresztowaniu kilku członków Biura Politycznego”.

Wymieniono nazwiska. A austriacka „Tiroler Tageszeitung” na początku 1982 r. postawiła diagnozę już w tytule: „Partia nie żyje”.

Prasa USA i zachodnioeuropejska wyraźnie sugerowały czytelnikom i decydom politycznym na Zachodzie, że Polska jest krajem w rozpadzie. Jedyną zorganizowaną siłą jest konspiracyjna „Solidarność”, której trzeba pomagać technicznie i finansowo. Władza chyli się ku upadkowi. Kościół się waha, wojsko na progu rebelii, a milicja sfrustrowana. Gospodarka zawali się lada dzień, runie zaopatrzenie, a wtedy naród powstanie, co prorokował na łamach prasy zachodniej, drukującej grypsy przemycane z internowania, ideolog KOR, Jacek Kuroń.

Latem 1982 niektórzy zachodni korespondenci w Warszawie zaczęli zdawać sobie sprawę ze swej roli. Ich dylematy przedstawił korespondent „Washington Post”, Michael Dobbs, którego artykuł opublikowała w końcu czerwca 1982 r. także „International Herald Tribune”. Stwierdził on, że jego publikacje natychmiast przechwytywały „Radio Free Europe” i nadaje w wiadomych celach do Polski. Przyznał, że głównym źródłem dla „Radio Free Europe” i „Głosu Ameryki” są publikacje 30 korespondentów zachodnich akredytowanych w Polsce, którzy przekazują często informacje podsuwane im przez antypaństwowe podziemie. Zresztą w tym celu, przyznał Dobbs, podziemni liderzy podrzucają zachodnim korespondentom swoje biuletyny „z nadzieją, że informacje te będą szybko transmitowane przez radio do znacznie szerszej publiczności w Polsce”. A były to przede wszystkim „apele” podziemia, w których podawano daty, godziny i miejsca zbiórek uczestników nielegalnych demonstracji, które wiosną i latem 1982 r. miały służyć konfrontacji z władzami. W taki oto sposób zachodni dziennikarze mają częściowo na sumieniu straty materialne i moralne oraz obrażenia fizyczne i przykrości karne tych, których dywersyjne rozgłoszenie zachęciło do udziału w nielegalnych zgromadzeniach.

(C.d.n.)

MICHAŁINA WISŁOCKA

(8)

SZTUKA KOCHANIA

Dodatkową trudnością w rodzinnych konfliktach uczuciowych jest rozluźnienie więzi dzieci i rodziców, podziw dla autorytetu rówieśników i zgodny wniosek nastoletnich płci męskiej i żeńskiej, że starsi nic nie rozumieją i na niczym się nie znają. Nie jest tak źle, jeżeli skutkiem nieświadomości pozostają jedynie po miłości młodzieńczej mniej czy bardziej przykre wspomnienia. Niestety, jest to wiek ogromnej egzaltacji i zachwiania równowagi psychicznej w związku z przeżywanymi zmianami hormonalnymi; wstrząsy uczuciowe u dziewcząt mniej zrównoważonych mogą nawet doprowadzić do samobójstwa, z czym spotykamy się wcale nierzadko.

W jednej z publikacji prasowych, zebranych w wydaniu książkowym,

analizujących przyczyny pozornie niczym nie wytłumaczonego samobójstwa młodej piętnastoletniej dziewczyny, znalazłam, prócz rozważań publicysty piszącego artykuł, fragmenty listów dziewczyny oraz list jej chłopca, które niżej przytaczam:

(...) Iwa wstała w tym dniu późno, koło jedenastej (ostatni dzień ferii wielkanocnych). Sama w domu, oboje rodzice wcześniej poszli do pracy. Zrobiła sobie na śniadanie jajecznicę (na stole pozostała nie umyta patelnia). Długo cesała się przed lustrem w pokoju, nastawiła przy tym jak zwykle radio, muzyka rozrywkowa na pełny regulator. Wreszcie zaczęła się ubierać. Coś się już wtedy musiało z nią dziać, dojrzała decyzję. Wyciągnęła z szafy czarną perlonową hal-

kę i takież majteczki, komplet ten rzadko używała; ostatni raz miała go na sobie bodaj że na Sylwestra; wtedy gdy pojechała do Janka i pozostała na noc u niego w domu (...) za wiedzą jego rodziców, oczywiście. Matka nie cierpiała tego kompletu, mówiła, że takie coś noszą ladacznice. Ale matce wiele rzeczy się nie podobało, wiadomo. Więc ubrała się w czarną halkę i w czarne skąpe majteczki, (ulożyła) się na kocu w kuchni i otworzyła gaz.

Oto ponury finał sprawy, w przebiegu swoim tak typowej, że można ją przytoczyć jako schemat niemalże ilustrowany miłości dwunasto- i piętnastoletnich. Tylko finał nie był zwykły aż tak tragiczny.

Wracając do Iwy, jej sprawy rodzinne zaczęły się układać całkiem źle. Wieloletnia przyjaźń, która łączyła ją z ojcem, uległa rozpadowi. Matka, była więźniarka z Ravensbrück, zmęczona życiem, oceniała jej młodzieńcze wysoki bardzo surowo i krytycznie. Iwa oczekiwała, że ojciec w konfliktach rodzinnych ujmie się za nią, niestety, zwykle lojalnie brał stronę matki.

„Niestety” — nie dlatego, że matka nie miała racji, ale dlatego, że w chwili pojawienia się konfliktów okresu dojrzewania dobrze czasem nie dochodzić zbyt skrupulatnie

swych racji, jeśli ceną jest utrata zaufania dziecka.

Zaufanie to jest bowiem ogromnie potrzebne rodzicom w tym okresie, a jeszcze bardziej dzieciom nie obeznanym z pułapkami grozącymi w ich bardzo jeszcze niedojrzałej dorosłości.

Nieszczęściem dla Iwy doszedł jeszcze jeden konflikt — konflikt ze szkołą. Profesor przechodząc przypadkiem ulicą (mieszkała na parterze) wypatrzył przez słabo zasłonięte okna, że siedziała z chłopcem na tapczanie paląc papierosy. Chodziła do szkoły na drugą zmianę, więc przed południem była sama w domu. Wybuchł skandal, awantura w szkole, że przyjmuje chłopców w domu sama i „robią bezcenstwa” (jeżeli bezcenstwem jest siedzenie na tapczanie z papierosem?). Ponure w skutkach jest rutowanie perwersyjnej wyobraźni ludzi dorosłych na często zupełnie niewinne zachowanie młodzieży. Nie jest źle w takich przypadkach trzymać się ściśle faktów, nie domalować szczegółów z fantazji.

Dziewczynę przeniesiono do innej szkoły, ale pozostał uraz do rodziców i nauczycieli na zohydzenie spraw miłości i rzeczy, które dzieją się między chłopcem i dziewczyną. W tym czasie chłopiec wyjechał

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)